



Sharon Kendrick



Ślub w pałacu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Melissa nie zwracała uwagi na złociste światło padające spod sklepionego sufitu. Nawet przepiękny pałac tracił znaczenie w porównaniu ze świadomością, że nadeszła wyczekiwana przez nią chwila.

Nareszcie.

Czasem odnosiła wrażenie, że całe jej życie zmierzało właśnie do tego zdarzenia - a jego skutki zdeterminują przyszłość. Wszystko zaczęło się w tamtym straszliwym momencie, gdy trzymając w drżących palcach plastikowy pasek, ujrzała na nim niebieską linię stanowiącą niezbite potwierdzenie faktu, że jest w ciąży.

I odtąd jej świat nieodwołalnie się zmienił.

- Słuchasz mnie, Melisso? - Głos Stephena wdarł się w gorączkowy wir jej myśli. - Powiedziałem, że król zaraz cię przyjmie.

- Tak, tak, usłyszałam - odparła.

Serce zabiło jej mocno. Zerknęła w zwierciadło w ozdobnych ramach, wiszące w przedpokoju w pałacu Zaffirinthosa. Nie była próżna - w jej życiu brakowało miejsca na próżność, nawet gdyby uroda dawała jej do niej prawo. Ale audyencja u króla...

Króla, który jest ojcem jej dziecka!

Chyba po raz tysięczny poprawiła włosy, mając nadzieję, że wygląda lepiej, niż się czuje. Musi wyrzucić jak najlepsze wrażenie na Casimirze, aby go przekonać, że jest godna zostać matką królewskiego syna. Spoconymi dłońmi wygładziła nową płócienną sukienkę i popatrzyła niepewnie na Stephena.

- Czy... czy dobrze wyglądam?

Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, a potem znów wsadził nos w trzymany w rękę terminarz.

- Wyglądasz świetnie - odrzekł. - Ale niewątpliwie zdajesz sobie sprawę, że on tego nie zauważy. Członkowie rodziny królewskiej traktują nas jak służbę i nigdy naprawdę się nam nie przyglądają. Stanowimy dla nich tło, jak tapeta. Król oczekuje od ciebie jedynie zwięzłego zarysu planu dzisiejszego wieczornego balu. W zasadzie poinformowałem go o wszystkim, co powinien wiedzieć, ale ponieważ zajęłaś się

udekorowaniem sali kwiatami i wynajęciem orkiestry, więc chce ci osobiście podziękować. To z jego strony tylko uprzejmy gest. Mów krótko, zachowuj się miło i pamiętaj, żeby się nie odzywać niepytana.

- Oczywiście, że będę o tym pamiętać. - Zamilkła na chwilę, po czym dodała z wahaniem: - Wiesz, ja... już go kiedyś poznałam.

Stephen zmarszczył brwi i podniósł wzrok znad terminarza.

- Kiedy?

Dlaczego to wyznała? Może po to, aby uprawdopodobnić wymarzony przebieg wypadków: Casimiro natychmiast uzna Bena za swego syna i spadkobiercę, a ona pytana o ojca chłopca nie będzie już musiała z zakłopotaniem udzielać wymijających odpowiedzi.

Problem tylko w tym, że takie wymarzone scenariusze nigdy się nie urzeczywistniają. Wykluczone, by król przyjął z zadowoleniem tę nieoczekiwaną wiadomość, zwłaszcza że żona jego młodszego brata niedawno urodziła syna, a media odtrąbiły przyjście na świat następcy tronu bajkowego śródziemnomorskiego królestwa Zaffirinthos. Jednakże Melissa wiedziała, że prawdziwym dziedzicem jest jej Ben.

Odchrząknęła.

- To... to się zdarzyło podczas przyjęcia, które wydaliśmy w Londynie z okazji urządzenia w tamtejszym muzeum wystawy marmurowych rzeźb z kolekcji króla Zaffirinthosa. Casimiro uczestniczył w otwarciu ekspozycji i w późniejszym party. Z pewnością to pamiętasz?

- Naturalnie. - Stephen zmrużył oczy. - Pomagałaś mi roznosić kanapki. Wątpię jednak, czy powiedziałaś do niego coś więcej oprócz: „Może Wasza Królewska Mość zechciałby spróbować jeszcze jednej przystawki?”. I nie ludź się, że on cię zapamiętał.

Przez twarz Melissy przemknął przelotny nerwowy uśmiech. Oczywiście, trudno oczekiwać, by prawowity król wdał się z nią w pogawędkę na uroczystym spotkaniu towarzyskim w obecności tłumu znakomitych gości. A jednak gdyby Stephen wiedział, co król rzekł do niej wtedy w nocy, gdy była przemarznięta, zagubiona i spragniona pociechy... Wspomniał coś o tym, że nie powinna w ogóle nosić majtek - a potem ściągnął je Melissie i pocałował ją namiętnie, krusząc wszelki opór.

Lecz naturalnie jej chlebodawca nie miał pojęcia, że przespała się z człowiekiem władającym bogatą śródziemnomorską wyspą Zaffirinthos, który stał się ojcem Bena. Nie wiedziała o tym jej ciotka, opiekująca się chłopcem w Anglii, ani nikt inny, nawet sam Casimiro. Był to dręczący Melissę sekret, brzemie, którego jednak niebawem się pozbędzie.

- Poza tym stan zdrowia króla wciąż jeszcze budzi niepokój - mówił dalej Stephen. Melissa znieruchomiała.

- Czy... czy on jest chory?

- Chory? Jest w znakomitej formie... co właściwie zakrawa na cud - rzekł w zadumie Stephen. - Wiesz, że dwa lata temu omal nie umarł, prawda?

Chociaż był ciepły majowy wieczór, Melissa zadrżała na wspomnienie tamtego strasznego okresu. Naturalnie, że o tym wiedziała. Przecież spędzała bezsenne dni i noce, oglądając kanał informacyjny, w którym podawano nader skąpe doniesienia o stanie zdrowia Casimira. „Król walczy o życie”. Ta ponura wiadomość uświadomiła jej, że nie może dłużej chować głowy w piasek.

Toteż gdy Casimiro w końcu wyzdrowiał, zdecydowała, że powie mu o ich dziecku. Wprawdzie jej wcześniejsze próby skontaktowania się z nim nie powiodły się, bo zwykłym ludziom, takim jak ona, niełatwo dotrzeć do króla, ale teraz musi się jej udać. Ben jest bowiem nie tylko jej ukochanym synkiem, lecz również potomkiem króla i dziedzicem królestwa.

- Spadł z konia, tak? - spytała. Tylko tyle wiedziała o tym wypadku, jednak miała nadzieję usłyszeć od Stephena coś więcej.

- Upadł na głowę, lekkomyślny głupiec, i przez wiele tygodni był w śpiączce.

- Ale już wyzdrowiał?

- Na to wygląda. Jednak jeden ze służących zdradził mi, że ostatnio król stał się zimny i nieprzystępny. Wszyscy są tym bardzo zaniepokojeni.

To nie była dla Melissy dobra wiadomość. Pragnęła usłyszeć, że Casimiro jest najpogodniejszym człowiekiem na świecie. Miała nadzieję, że król z uszczęśliwionym uśmiechem przyjmie nowinę o swym synku, a potem oświadczy, że nie powinna się niczym martwić, gdyż on się wszystkim zajmie.

- Zimny? - powtórzyła jak echo.

- Właściwie wręcz lodowaty - rzekł ze śmiechem Stephen. - Tak więc, jak powiedziałem, mów krótko i zachowuj się miło.

- Postaram się - obiecała i niepewnym krokiem podążyła za lokajem, który poprowadził ją na królewskie pokoje.

Zjawiła się w pałacu dopiero wczoraj. Przyleciała prywatnym odrzutowcem, co stanowiło olbrzymi kontrast z jej zwykłym sposobem podróżowania zatłoczonymi autokarami i pociągami. Miała pomóc Stephenowi w ostatnich przygotowaniach do balu wydanego przez króla Casimira, a będącego spóźnionym przyjęciem weselnym Xaviera, młodszego brata, i jego żony Catheriny, a także uświetnieniem narodzin ich synka. Ostatnio Stephen miał niemal monopol na organizowanie takich prestiżowych uroczystości, zwłaszcza z udziałem rodzin królewskich.

Stephen Woods był jej szefem. Pomagała mu przygotowywać tego rodzaju towarzyskie imprezy. Przyjęła tę pracę raczej z przypadku niż ze świadomego wyboru po tym, gdy po śmierci matki musiała z powodu braku środków finansowych porzucić studia w college'u. Stephen poznał się na talencie Melissy i przywrócił jej wiarę w siebie. Często jej powtarzał, jak wysoko ceni sobie jej zmysł artystyczny i umiejętność przekształcania rzeczy codziennych w niezwykle. Te jej zdolności zapewniały rozgłos organizowanym przez niego przyjęciom. Dlatego godził się dostosowywać jej godziny pracy do obowiązków związanych z opieką nad Benem, a ona była mu za to wdzięczna.

Zatopiona w rozmyślaniach Melissa ledwie dostrzegła ogrom i wspaniałość imponującego pałacu, idąc za lokajem przez korytarze wykładane marmurem. Nie zwracała uwagi na obrazy na ścianach ani na posągi bogów i bogiń, skąpane w blasku słońca wpadającym przez wielkie okna. Myślała wyłącznie o Benie, o tym, że jego życie niebawem całkowicie się zmieni. Chłopiec zyska ojca, który obdarzy go miłością i bogactwem.

W końcu przystanęli przed ozdobnie rzeźbionymi drzwiami. Lokaj zapukał głośno i po chwili usłyszeli krótkie:

- Si?

Rozpoznała ten gardłowy głos o seksownym akcencie. Wiedziała, że Casimiro równie biegle mówi po włosku, jak po grecku. Zadrżała na myśl, że jej najbardziej wytęsknione pragnienie za chwilę się spełni. Musiała jednak zachować spokój i opanowanie.

Lokaj otworzył drzwi i zobaczyła Casimira.

Siedział za biurkiem, studiując w skupieniu leżącą przed nim stertę dokumentów. Wyglądał niczym posąg wykuty z lśniącego marmuru i wydawał się całkowicie nieświadomy jej obecności. Przez chwilę stała w progu, napawając się widokiem jego kuczoczarnych włosów i barczystych ramion. Mógł posiadać niezmierzone bogactwa i władzę, lecz dla niej nadal był przede wszystkim najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Nagle podniósł wzrok i serce zatrzepotało jej w piersi, gdy ich spojrzenia się spotkały. Zalała ją fala tęsknoty za tym byłym kochankiem, który obdarzył ją dzieckiem. Myślała o nim nieustannie, chociaż ani razu nie spróbował się z nią skontaktować. Ile czasu minęło od tamtych pamiętnych chwil? Niemal dwa lata!

Wpatrzyła się w jego bursztynowe oczy, ocienione czarnymi rzęsami. Przyglądała się wyniosłym arystokratycznym rysom i szczupłej, lecz muskularnej sylwetce w eleganckim uniformie. To był Casimiro - ale wydawał się taki odmieniony! Wyraz twarzy miał bardziej surowy i ponury niż dawniej. Przełknęła nerwowo. Ten mężczyzna emanował imponującą królewską aurą i sprawiał wrażenie całkowicie nieprzystępnego.

Ale czy kiedykolwiek był dla niej przystępny? - uświadomiła sobie. Tylko na tyle, by wziąć ją do łóżka i posiąść. Widząc teraz Casimira w jego pałacu, poczuła niepewność i onieśmienie. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że on naprawdę jest królem władającym tą przepiękną wyspą i jej mieszkańcami.

Jednak było już za późno na odwrót teraz, gdy w końcu zdołała do niego dotrzeć. Uśmiechnęła się więc, chociaż z mocno bijącym sercem. Casimiro jest ojcem jej dziecka i bez względu na to, co zaszło między nimi w przeszłości, z pewnością będą potrafili podjąć dojrzałe decyzje na przyszłość.

Nie oczekiwała, że Casimiro poderwie się uradowany i weźmie ją w ramiona. Spodziewała się jednak, że coś powie, cokolwiek. Miała nadzieję ujrzeć na jego twarzy

odbicie jakichś emocji - wstrząsu, zaskoczenia, może nawet konsternacji. Lecz rysy męczyzny pozostały lodowato zimne i niewzruszone i Melissa pomyślała, że być może sama będzie musiała uczynić pierwszy krok.

Przybrała pogodną minę i zdobyła się na uśmiech.

- Witaj - wyjąkała.

Przez chwilę Casimiro milczał. Był tak pogrążony w posepnych rozmyślaniach, że niemal zapomniał, że wezwał kogoś do swego gabinetu. Teraz więc uważnie przyjrzał się stojącej przed nim kobiecie.

Miała długie włosy barwy mocnej herbaty, typowej dla wielu Angielek, i zielone oczy. Przez jej bladą, niemal przezroczystą cerę prześwitywały na skroniach drobne niebieskie żyłki. Ubrana była w sukienkę, której jedyną godną uwagi cechą było to, że podkreślała jej długie i bardzo zgrabne nogi.

Zmarszczył brwi. Przez całe życie postępował zgodnie z zasadami etykiety i niemal weszło mu to w krew. Wprawdzie często uskarżał się na owe nudne, sztywne reguły, jednak osoby niestosujące się do nich budziły jego stanowczą dezaprobatę. Odłożył złote wieczne pióro i zmierzył przybyłą zimnym taksującym spojrzeniem.

- Z kim mam przyjemność? - zapytał chłodno.

Jego obojętny ton niemal starł uśmiech z twarzy zaskoczonej Melissy. Czy to jakiś żart? Casimiro przeszywał ją surowym nieprzyjaznym wzrokiem. Wpatrywała choćby najdrobniejszej oznaki tego, że ją rozpoznał - że przypomniał sobie kobietę, z którą wielokrotnie się kochał. Lecz jego nieprzenikniona mina wyrażała jedynie znudzone lekceważenie i w końcu do Melissy dotarła brutalna prawda: „On nie wie, kim jestem!”

Przez moment nie potrafiła w to uwierzyć. Sądziła, że Casimiro prowadzi z nią jakąś okrutną grę. Jednak wyraz jego twarzy pozostał niewzruszony i nieczuły, a chyba nikt nie może być aż tak dobrym aktorem.

Wprawdzie ich przelotny romans trwał zaledwie kilka dni, ale czy Casimiro mógł tak kompletnie o niej zapomnieć? Powiedział jej przecież wtedy, że na zawsze zapamięta ich namiętą przygodę. Czyżby kłamał? A może po prostu mówił to wszystkim kobietom, które zdobywał?

Zamrugnęła gwałtownie, usiłując choć w części zapanować nad chaosem myśli. Starła się nie uczynić niczego szalonego, czego mogłaby później żałować, choć kusilo ją, by rzucić mu w twarz słowa w rodzaju: „W rysach Waszej Królewskiej Wysokości dostrzegam uderzające podobieństwo do mojego synka” albo: „Casimiro, urodziłam ci następcę tronu, potomka, o którego istnieniu w ogóle nie wiesz”.

Lecz nie mogła tak postąpić. Postanowiła przecież, że wybierze odpowiednią chwilę i bardzo ostrożnie wyjawia mu prawdę. A obecne okoliczności z całą pewnością nie były sprzyjające. Casimiro przyglądał jej się niemal pogardliwie, jakby spadła z księżycy i wypaliła dziurę w jego bezcennym jedwabnym dywanie.

- Nazywam się Melissa - rzekła, żywiąc mimo wszystko nadzieję, że obudzi tym jego pamięć. Przecież powiedział kiedyś, że jej piękne imię kojarzy mu się z wonnym miodem.

- Melissa? - powtórzył zdziwiony.

- Melissa Maguire.

Obrzucił ją spojrzeniem wyrażającym ledwie skrywane znużenie.

- Nadal nic mi to nie mówi.

Co miała powiedzieć, by ją sobie przypomnieli? Przytoczyć jakiś na wpół zapomniany fragment ich rozmowy, który mógł przypadkiem utkwić mu w pamięci? Czyż tamtego popołudnia, gdy wypłynęli potajemnie na rzekę małą łódką, nie powiedział jej, że jest jedną z najwspanialszych osób, jakie spotkał w życiu?

Melissa przełknęła urazę i zdobyła się na drżący uśmiech.

- Mieszkam... mieszkam na obrzeżach Londynu, w miejscowości Walton-on-Thames, w pobliżu rzeki, gdzie można wynajmować łódki wiosłowe. Być może pan...

- Zaraz usnę, jeśli dalej będziesz ciągnąć swój nudny monolog - przerwał jej, przezywając ją lodowatym spojrzeniem bursztynowych oczu. - Nie prosiłem, żebyś mi opowiedziała całe swoje życie. Pytałem tylko, kim jesteś i dlaczego wtargnęłaś do moich prywatnych apartamentów, okazując mi całkowity brak szacunku. - Przerwał na chwilę, gdy niepewność i frustracja minionych miesięcy znalazły ujście w jego rosnącej irytacji.

- Zakładam bowiem, że wiesz, kim jestem, chociaż nie okazałaś tego w żaden stosowny sposób.

- Oczywiście wiem, że jest pan królem Zaffirinthos - odparła szybko.

- A jednak przywitałaś mnie jak przygodnego znajomego. Nie spuściłaś wzroku na znak szacunku ani nie skłoniłaś się przez wzgląd dla mego królewskiego tytułu.

Melissa niezręcznie skrzyżowała nogi w kostkach i ugięła kolana. W głębi duszy czuła się poniżona i wściekła. Ironiczne uwagi Casimira upewniły ją ostatecznie, że jej nie poznał. Dlaczego miałyby mu się kłaniać, skoro jest matką jego dziecka?

Jednak niewątpliwie to nie była najlepsza pora na wszczęcie buntu. Toteż Melissa wykonała najbardziej wdzięczne dygnięcie, na jakie potrafiła się zdobyć, i powiedziała:

- Proszę Waszą Wysokość o wybaczenie.

- Waszą Królewską Mość - poprawił ją łagodniej, choć wciąż z nutą ironii.

Pomyślał z ciężkim sercem, że już wkrótce przestanie być Jego Królewską Mością. Uwolni się od wszystkich tych królewskich atrybutów, które więziły go niczym pozłocana klatka. Dzisiejszego wieczoru na balu wygłosi rozstrzygające oświadczenie, kładąc kres wszelkim spekulacjom na temat jego przyszłości.

Jednak gdy przyglądał się pochylonej głowie tej Angielki, coś poruszyło w jego umyśle mgliste wspomnienie ocalałe ze spustoszeń, jakich wypadek dokonał w jego pamięci. W zachowaniu tej dziewczyny wobec niego coś się nie zgadzało, chociaż żadną miarą nie potrafiłby określić, na czym to polega.

- Wstań - rozkazał niecierpliwie.

Zaniepokojona Melissa wstała i podniosła na niego wzrok.

- Po co tu przyszłaś? - zapytał łagodnym tonem.

- Wasza Królewska Mość mnie wezwał.

Czyżby? W istocie, umysł miał tak pochłonięty ważką decyzją, którą miał podjąć, i czekającą go później podróżą, że niemal wcale nie poświęcał uwagi zarządzaniu pałacem. Spuścił wzrok na papiery na biurku, ułożył je w równy stosik, a potem zmierzył dziewczynę chłodnym spojrzeniem.

- Doskonale. A zatem przypomnij mi, kim jesteś i co tutaj robisz.

To był przypuszczalnie najbardziej obraźliwy sposób uzmysłowienia Melissie jej niskiej pozycji społecznej. Postanowiła jednak nie zważać na urazę i postarać się, by Casimiro ujrzał w niej ludzką osobę, a nie zawadający przedmiot. Przedstawi mu fakty stanowiące prawdziwy powód jej przybycia tutaj. Jakimś cudem zdołała przywołać na twarz konwencjonalny uśmiech.

- Pracuję dla Stephena Woodsa, profesjonalnego organizatora przyjęć, Wasza Królewska Mość. Przyleciałam wczoraj z Anglii, aby pomóc mu w urządzeniu balu, a teraz on... to znaczy Stephen... powiedział mi, że mam przedstawić panu krótki zarys przebiegu dzisiejszego przyjęcia.

- Naprawdę? - rzekł w zadumie Casimiro. - Cóż, w takim razie usiądź i mów - polecił niedbałym tonem.

- Dziękuję - wyjąkała Melissa, próbując choć trochę uspokoić oddech, i przypnęła na wskazanym jej poślacanym krześle po drugiej stronie biurka.

- A więc zaczynaj - powiedział król przeciągłym tonem.

Dziewczyna koniuszkiem języka zwilżyła wargi, usiłując opanować skrzępowanie, choć była boleśnie świadoma wwiercającego się w nią spojrzenia ciemnozłotych oczu Casimira. Jak on, u licha, zareaguje, kiedy usłyszy, co naprawdę ją tutaj sprowadziło? A przede wszystkim, kiedy ona ma mu o tym powiedzieć?

Zdecydowała, że zanim powiadomi go, że został ojcem, postara się najpierw wywrzeć na nim dobre wrażenie swą zawodową solidnością i skutecznością.

- Bal rozpocznie się o godzinie ósmej od uroczystego wejścia Waszej Królewskiej Mości. Zaraz potem w sali zjawią się pański brat książę Xaviero, jego żona księżna Catherina i ich synek książę Cosmo.

- Czy to nie za późna pora dla niemowlęcia?

- Może trochę - przyznała. - Uważamy jednak, że opóźnione przyjęcie weselne połączone ze świętowaniem chrztu dziecka stanie się dla reporterów okazją do zrobienia zdjęć małego księcia z rodzicami. Miejmy nadzieję, że kiedy już dostaną to, na czym im zależy, zostawią was w spokoju.

Casimiro zdawał sobie sprawę z tego, że świat już pokochał jego nowo narodzonego bratanka.

Przyjście na świat małego Cosmy dawało nadzieję na utrzymanie ciągłości jednego z najstarszych rodów królewskich w Europie, a na Casimira wywierało dodatkową presję, by znalazł sobie żonę i dochował się własnego dziecka.

Jego rysy stężały, gdy o tym pomyślał. Dotąd zawsze postępował zgodnie z ustalonymi regułami, ale teraz zamierzał z tym skończyć. Nie będzie się starał o dziecko, by zadowolić oczekiwania innych. W ciągu minionych kilku miesięcy uświadomił sobie, że powinien porzucić dotychczasowy sposób życia. Miał wszystko, o czym marzy większość ludzi, lecz ta uprzywilejowana pozycja stała się dla niego potrzaskiem, z którego pragnął raz na zawsze wyrwać się na wolność.

W głębi duszy odczuwał nerwowy niepokój, który od czasu wypadku stał się jeszcze bardziej dojmujący. A zdenerwowany król nie może dobrze pełnić swojej funkcji. Poza tym istniał jeszcze jeden powód, by zrealizować podjęty plan - coś, co go dręczyło, odkąd się obudził z pourazowej śpiączki...

- Czy Wasza Królewska Mość ma jakieś zastrzeżenia? - spytała Melissa.

Jej głos z miękkim akcentem wdarł się w jego rozmyślania. Casimiro popatrzył na nią i uniósł brwi.

- Co takiego?

- Zastrzeżenia wobec sesji zdjęciowej z udziałem pańskiego brata i jego rodziny - wyjaśniła gładko.

- Zastrzeżenia? - powtórzył i parsknął gorzkim śmiechem. - Mam ich tysiące, ale rozumiem, że to konieczne. Proszę omówić z moimi ludźmi kwestię zapewnienia bezpieczeństwa - polecił. - I dopilnować, by reporterzy nie przekroczyli wyznaczonego czasu. Zbyt wiele błysków fleszy może zdenerwować małe dziecko. A także dorosłych - dorzucił sardonicznie, obrzucając Melisę spojrzeniem raczej zrezygnowanym niż zaciekawionym. - Co dalej?

- Kolacja dla dwustu osób, po której pański brat wygłosi krótką mowę, dziękując Waszej Królewskiej Mości za wydanie tego przyjęcia. Następnie pokaz ogni sztucznych, a potem...

- Chwileczkę - rzekł, czując w sercu kamienny ciężar. - Chciałbym sam również zabrać głos, jeszcze przed moim bratem.

Zaniepokojona Melissa wyprostowała się w krześle.

- Ależ Wasza Królewska Mość...

Jego oczy błysnęły groźnie.

- O co chodzi?

Pomyślała o zagranicznych rodzinach królewskich, dygnitarzach i śmietance towarzyskiej z całej Europy i ze Stanów Zjednoczonych, a także o precyzyjnych przygotowaniach służb ochrony. Casimiro nie może w ostatniej chwili występować z takim pomysłem, rujnując wszystkie jej plany.

Wzięła głęboki oddech.

- Program przyjęcia został już opracowany co do sekundy.

- Więc, do diabła, opracujcie go od nowa! - rzucił porywczo. - Czyż nie za to się wam płaci?

Melissa znów poczuła się upokorzona, lecz nie dała nic po sobie poznać.

- Doskonale... o ile Wasza Królewska Mość powiadomi mnie, ile czasu potrzebuje na swoją przemowę oraz poinformuje wszystkich o tej zmianie. Jestem pewna, że uda się to odpowiednio zorganizować.

Świadoma, że jej słowa zabrzmiały niczym błaganie, Melissa po raz ostatni desperacko poszukała na twarzy Casimira jakiegokolwiek oznaki rozpoznania. „Przypomnij mnie sobie! - przynagliła go w duchu. - Przypomnij sobie, jak mówiłeś, że jestem słodsza od miodu i mam skórę delikatną jak obłok. Nie pamiętasz, jak jęczałeś z rozkoszy, kiedy się kochaliśmy?”

Casimira uderzyła zmiana w wyglądzie dziewczyny. Jej zielone oczy nagle pociemniały, a wargi rozchyliły się lekko, jakby gotowe na przyjęcie pocałunku. Owionęła go delikatna woń jej perfum i na moment zastygł bez ruchu jak posąg. Ten zapach coś mu mgliście przypominał. Lecz owo wrażenie zaraz umknęło, niczym ulotny sen przerwany przez głośny hałas, i pomimo wysiłków nie zdołał ponownie go przywołać.

Zaklął w duchu, czując nieoczekiwany przyływ pożądania. Przez jedną szaloną chwilę zapragnął porwać tę dziewczynę w ramiona i namiętnie pocałować.

Parsknął z gniewną irytacją. O czym on, u diabła, myśli? Ta poślednia angielska pracownica nie jest warta jego zainteresowania. Od czasu wypadku ani razu nie oddawał

się erotycznej rozkoszy i być może wywołana tym frustracja przyćmiła jego trzeźwy osąd. Przecież może mieć każdą kobietę, której zapragnie. I będzie miał, poprzysiągł sobie w duchu.

Na dzisiejszym balu będzie mnóstwo kobiet marzących jedynie o tym, by je zauważył, a pośród nich wiele potencjalnych kandydatek na żonę, pochodzących z najbardziej arystokratycznych rodzin. Lecz on nie szukał żony, tylko kochanki, która zadowoli się tym, co zechce jej zaoferować.

Tego rodzaju kobiet również nie zabraknie, pięknych i chętnych, pomyślał z posępną satysfakcją i rosnącym podnieceniem. Pora przerwać narzuconą sobie wstrzeźliwość seksualną i zanurzyć się w beztroskich cielesnych rozkoszach, zanim uda się na dobrowolną emigrację. Lecz owe rozkosze przeżyje z kobietą o wiele bardziej godną jego zainteresowania niż ta natarczywa wysoka Angielka. Im prędzej zacznie sam wybierać sobie partnerki, zamiast ulegać dyktatowi swej pozycji społecznej, tym lepiej.

Uświadomił sobie, że ta dziewczyna wciąż tu jest, jakby miała prawo przesiadywać w jego prywatnych apartamentach.

- Sądzę, że omówiliśmy już wszystkie kwestie, nieprawdaż? - rzucił chłodno.

Melissa pojęła, że audiencja dobiegła końca. Jak na zawołanie - zapewne wezwany sekretnym dzwonkiem - w drzwiach pojawił się jeden z asystentów Casimira.

- Słucham, Wasza Królewska Mość - rzekł.

- Orso, *signorina* Maguire już wychodzi. Odprowadź ją, dobrze?

- *Certo*, Wasza Królewska Mość - odparł Orso i wskazał jej drzwi.

Melissa nie miała wyboru. Wstała niezgrabnie, czerwona ze wstydu, i zerknęła na króla, który znów studiował jakieś dokumenty, jakby już całkiem zapomniał o jej istnieniu.

Ruszyła do wyjścia. Wiedziała, że straciła doskonałą okazję powiadomienia Casimira o jego synu.

I nie miała pojęcia, kiedy nadarzy się następna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu natrętnej Angielki Casimiro przez chwilę siedział bez ruchu, a potem podniósł z biurka arkusz papieru - tekst zapewne najważniejszej przemowy w jego życiu, o której nie miał pojęcia nawet Orso, jego wieloletni najbliższy współpracownik i doradca.

Przemowy, w której Casimiro ogłosi swą abdykację.

Opanował go nagły przypływ emocji. Wstał, podszedł do wielkiego okna i wyjrzał na pałacowy park. Zobaczył róże, krzaki pomarańczy i tryskające fontanny, a w oddali morze. Dobrze znał ten piękny widok. Już w dzieciństwie przyprawiano go do tych gabinetów, gdyż jego ojciec pragnął od najwcześniejszych lat przygotować swego potomka do sprawowania władzy królewskiej. Po śmierci ukochanej matki Casimira, zmarłej wskutek wylewu krwi do mózgu, ojciec poświęcał wiele czasu i energii na zaznajomienie starszego syna z obowiązkami i przywilejami wynikającymi z faktu bycia monarchą. Casimiro często podejrzewał, że jego młodszy brat Xaviero czuje się odrzucony i okropnie tęskni za matką. Tak więc obydwaj chłopcy w gruncie rzeczy przeżyli dość smutne i samotne dzieciństwo.

Jednak Casimiro nigdy nie kwestionował swego przeznaczenia. Z radością i entuzjazmem objął tron i wprowadził liczne reformy, powiększające dobrobyt i zadowolenie jego poddanych zamieszkujących śródziemnomorską wyspę Zaffirinthos. Jednakże wraz z sukcesami sprawowania władzy monarszej pojawiła się gorzka świadomość jej kosztów. Casimiro uświadomił sobie, że bycie królem ograbia go z szansy prowadzenia normalnego życia. Zaczęło go dręczyć narastające rozczarowanie i zatęsknił za swobodą.

Ale istniał też inny powód zmuszający go do ustąpienia z tronu. Od czasu owego fatalnego upadku z konia doświadczał niewielkich, lecz dokuczliwych luk w pamięci. Powodowany poczuciem dumy, ukrywał ten fakt przed wszystkimi, nawet przed swymi lekarzami. Ta przypadłość oraz konieczność jej maskowania wprawiała go w irytację, którą częstokroć wyładowywał na swym otoczeniu.

W końcu znalazł uderzająco proste rozwiązanie. Postanowił zrzec się władzy na rzecz brata, który sekretnie marzył o zostaniu królem, a ostatnio w dodatku doczekał się spadkobiercy.

Dziś wieczorem oznajmi swą decyzję całemu światu.

Zerknął na zegarek, schował papiery do szuflady i udał się do prywatnych apartamentów, by wziąć prysznic.

Namydlając swe muskularne ciało, przypomniał sobie tę Angielkę - woń jej perfum, kuszące lśnienie warg - i znów poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Natychmiast jednak zwalczył je silnym strumieniem lodowatej wody i skupił się na czekającym go ważnym zadaniu.

Odświeżony, włożył wieczorowy garnitur i wsunął do kieszeni marynarki kartkę z tekstem przemówienia.

Punktualnie o ósmej przy akompaniamencie fanfar trąbek wkroczył w otoczeniu asystentów do sali balowej, udekorowanej mnóstwem pachnących kwiatów i oświetlonej setkami wysokich białych świec. Powitały go huczne oklaski i spoczęły na nim spojrzenia wszystkich gości - a zwłaszcza pięknych zgrabnych kobiet, strojnych w modne suknie i kosztowną biżuterię. Nawet mężatki marzyły, by król Zaffirinthos zwrócił na nie uwagę. A większość tych kobiet na pierwsze skinienie zostałyby z radością jego kochankami.

Lecz Casimiro pochwycił spojrzenie oszłamiająco zielonych oczu tej Angielki, która wpatrywała się w niego z drugiego końca sali. Na jej twarzy malował się dziwny wyraz, jakiego Casimiro nigdy dotąd nie widział - i to wystarczyło, by przykuć jego uwagę, mimo że brzemień decyzji, którą miał dziś podjąć, wisiało nad nim niczym miecz Damoklesa.

Znów zabrzmiały trąbki, oznajmiając przybycie maleńkiego księcia, i w sali balowej rozległy się huczne wiwaty. Jednakże Casimiro spostrzegł, że Angielka ani na chwilę nie oderwała wzroku od niego. Zaciekawiony, również się jej przyjrzał, choć z pewnością nie dorównywała urodą innym obecnym w sali kobietom. Prosta, czarna jedwabna sukienka ze skromnym dekoltem zakrywała jej zgrabne nogi, na które wcześniej zwrócił uwagę. Lecz, osobiwie, właśnie ten niepozorny wygląd przyciągnął jego spojrzenie.

Właściwie nic w tym dziwnego, powiedział sobie, obserwując rząd obiektywów wycelowanych w niemowlęcego księcia niczym lufy strzelb myśliwych. To jak widok pajdy chleba z serem na wystawnym bankiecie. Czasami zwyczajność paradoksalnie budzi w nas zainteresowanie.

Lecz intensywne spojrzenie tej dziewczyny przyprawiło go o lekki niepokój, jakby ktoś pociągnął za niewidzialny sznurek w jego umyśle.

Pomimo kompletnego braku apetytu zdołał jakoś przebrnąć przez wlokącą się niechętnie kolację. Nie zważał jednak ani na kolejne wykwintne dania, ani na siedzącą obok niego młodą księżniczkę, która usiłowała z nim flirtować. Czuł, że jego serce spowija coraz głębszy mrok, a od posępnych myśli odrywał go jedynie widok Angielki stojącej dyskretnie we wnętrzu na drugim końcu sali. Ilekroć podnosił wzrok znad talerzy, napotykał jej spojrzenie.

Przywykł do tego, że kobiety mu się przyglądają - chociaż rzadko czyniły to z taką oburzającą ostentacją - niemniej był zaskoczony jej nieskrywanym podziwem. Czyż ta Angielka nie zdaje sobie sprawy, że takie bezceremonialne wpatrywanie się w monarchę jest w najwyższym stopniu niestosowne?

Nagle ze zdumieniem spostrzegł, że dziewczyna ruszyła w jego kierunku, lawirując między stołami.

Zmarszczył brwi. Czy ona myśli, że ich niedawne krótkie spotkanie dało jej prawo do swobodnego rozmawiania z nim, ilekroć zechce?

Kątem oka spostrzegł, że Orso poruszył się niespokojnie. Asystent o imponująco muskularnej sylwetce, barczysty niczym niedźwiedź, od którego wziął imię, podszedł szybko i szepnął mu na ucho po grecku:

- Czy mam się jej pozbyć, Wasza Królewska Mość?

Casimiro odruchowo chciał potwierdzić, jednak gdy ta dziewczyna o imieniu Melissa podeszła bliżej, niewątpliwe pogwałcenie przez nią etykiety znów go zainteresowało. A wyraz jej twarzy coś mu przypomniał i poruszył w nim jakąś dawno zapomnianą strunę. Gdzieś na dnie jego duszy cicho zadźwięczał ostrzegawczy dzwonek.

Instykt podpowiadał mu, by do niej zagadnąć. Casimiro był ciekawy, czego od niego chce. Uznał, że rozmowa z nią oderwie jego uwagę od przemówienia, które paliło

go w kieszeni. Na myśl o tej nieuchronnie zbliżającej się chwili, gdy będzie musiał je wygłosić, nieoczekiwanie poczuł w sercu przejmujący ból.

- Nie. Niech mówi. Zaciekawiała mnie - rzekł do asystenta. - Ale podprowadź ją dyskretniej. Spojrzenia wszystkich są zwrócone na nią, a brak jej dystynkcji i urody, by mogła sprostać takiej wnikliwej obserwacji.

- *Ochi*, Wasza Królewska Mość - odparł Orso.

Melissa z sercem szaleńczo łomoczącym w piersi podeszła do króla. Ledwie mogła uwierzyć, że odważyła się na ten śmiały krok. Wiedziała jednak, że nie może ani o chwilę dłużej odkładać powiedzenia mu o Benie. Zmarnowała wcześniej okazję, kiedy byli sami. Głupio byłoby wyczekiwać dalej na „odpowiedni moment”, gdyż taki nigdy nie nastąpi.

Rozważała odłożenie tego do czasu, aż Casimiro wygłosi swoją mowę, ale wówczas zapewne otoczy go tłum ludzi, uniemożliwiając jej dotarcie do niego.

Ujrzała zwalistego asystenta, który ruszył ku niej z ponurym błyskiem w czarnych oczach, i zastanowiła się, czy polecono mu ją powstrzymać. Przez chwilę przemknęła jej przez głowę szalona myśl, by podbiec do króla i wykrzyknąć swój sekret, zanim ktokolwiek zdoła jej przeszkodzić. Lecz ten mężczyzna o imieniu Orso stalowym chwytem ujął ją za łokieć i pojęła, że bez jego zgody nie zrobi nawet kroku. Ogarnęło ją zdenerwowanie.

- Życzysz sobie porozmawiać z królem?

- T-tak - wyjąkała.

- O czym? - rzucił ostro.

Spostrzegła jego gniewne spojrzenie i pojęła, że musi się opanować.

- To sprawa między mną i królem. Chcę pomówić z nim na osobności.

- Wobec tego powinnaś się zbliżać do niego ostrożniej - rzekł z dezaprobatą. - Chyba że chcesz, aby jego uzbrojeni ochroniarze rzucili się na ciebie i wtrącili cię do więzienia w Ghalazambie?

- O-oczywiście, że nie chcę - wyjąkała nerwowo.

- Więc idź za mną - polecił szorstko.

Poprowadził ją okreśną drogą na tyły długiego podium, na którym zasiadał Casimiro z kilkorgiem wybranych gości. Przystanąła, przyglądając się im wszystkim, a zwłaszcza kobietom noszącym drogocenne naszyjniki i kolczyki. Nagle Casimiro odwrócił się i napotkała spojrzenie jego bursztynowych oczu. Nieznacznie skinął głową na znak, by podeszła bliżej.

Uśluchała z mocno bijącym sercem. Wiedziała, że powinna teraz pomagać Stephenowi w czuwaniu nad przebiegiem przyjęcia, lecz nie przejmowała się tym, nawet gdyby miała przez to stracić pracę. Zawsze może znaleźć inną, a nie znajdzie przecież innego ojca dla swego syna.

- Gapisz się na mnie jak hiena na świeżą padlinę - rzekł żartobliwie Casimiro, gdy się zbliżyła. Potem dodał z nutą dezaprobaty: - Zachowujesz się bardzo impertynencko.

- Nie miałam takiego zamiaru, Wasza Królewska Mość - odrzekła stropiona.

Znów poczuł ulotny zapach jej liliowych perfum, który wydał mu się kusząco znajomy. Fala przypomnienia uderzyła o brzeg jego umysłu, po czym natychmiast znów się cofnęła.

- Zawsze tak się zachowujesz podczas pełnienia zawodowych obowiązków?

Zastanawiała się, czy naprawdę była dla niego kimś tak nieważnym, że kompletnie o niej zapomniał.

- Zazwyczaj nie - odpowiedziała. - Być może... być może to skutek wpływu, jaki Wasza Królewska Mość na mnie wywiera.

- Słucham? - rzucił zaskoczony.

- Nie pamiętasz, tak? - szepnęła.

Jej nieoczekiwane słowa przeszły go jak pchnięcie szpadą.

- Co mam pamiętać? - burknął.

Czy powinna powiedzieć mu to wprost? Czy on wciąż jeszcze nie przypomniał sobie ich krótkiego romansu? Wpatrując się w imponującą postać Casimira, Melissa pozwoliła sobie na gorzką przyjemność przywołania wspomnień z tamtej nocy, gdy po raz pierwszy go ujrzała.

Największe londyńskie muzeum urządziło wtedy wystawę wspaniałych posągów wydobytych z ziemi podczas archeologicznych wykopalisk prowadzonych na wyspie

Zaffirinthos. Po uroczystym otwarciu wydano przyjęcie w rezydencji należącej do członków bocznej linii brytyjskiej rodziny królewskiej.

Jeszcze większe zainteresowanie niż bezcenne rzeźby wywołało pojawienie się na wernisażu i późniejszym bankiecie króla Zaffirinthos - oszałamiająco przystojnego trzydziestokilkuletniego mężczyzny, którego prasa natychmiast nazwała „najwspanialszym w Europie kawalerem do wzięcia”.

Miał rzeźbione arystokratyczne rysy, złocistą cerę i ciemnozłote oczy w odcieniu bursztynu oraz gęste kruczoczarne włosy. Ujrzawszy go, Melissa pomyślała, że wygląda jak imponujący posąg samego siebie. Emanował władczą królewską aurą, lecz ona zarazem wyczuła w nim coś dzikiego i nieokiełzanego. Oczywiście, nie zamieniła z nim ani słowa, zajęta dekorowaniem wejścia girlandami kwiatów.

Ten wieczór był dla niej pamiętny również z innego powodu. Tego dnia przypadła rocznica śmierci jej matki w strasliwym wypadku samochodowym. Udało jej się utrzymać emocje na wodzy aż do końca wieczoru i dopiero wtedy w pustej toalecie w podziemiach zanosła się gorzkim szlochem.

Gdy potem wyszła na korytarz z oczami czerwonymi od łez, niemal wpadła na wysokiego mężczyznę i zakłopotana odwróciła głowę.

- Hej, dokąd się tak spieszysz? - zagadnął ją.

- Wychodzę - wykrztusiła.

Dopiero wtedy go rozpoznała i wpatrzyła się w niego ze zgrozą.

Na twarzy króla malowała się mieszanina irytacji i rozbawienia. Zmierzył ją wzrokiem. Uświadomiła sobie, jak załóżnie musi wyglądać.

- Płakałaś - zauważył ze zdziwieniem.

Cóż za spostrzegawczość, pomyślała ze smutkiem.

- Tak - przyznała cichym głosem, zastanawiając się, czemu on nie pije na gorze szampana z pozostałymi gośćmi.

- Dlaczego?

- To nie ma znaczenia.

- Owszem, ma, ponieważ chcę wiedzieć. Czy nie pojmujesz, że jestem królem i wszystkie moje życzenia są spełniane w okamgnieniu? - rzekł z kpiącym uśmiechem.

Pod wpływem nagłego impulsu Melissa postanowiła powiedzieć mu prawdę, a potem pozwolić, by pożałował, że zapytał.

- Dziś jest rocznica śmierci mojej matki - wyznała.

- Och - westchnął po krótkiej chwili milczenia. Spojrzał w dół na jej tanie pantofle i zmarszczył brwi. - Podwieźć cię do domu? A może czeka na ciebie chłopak z samochodem?

Zerknęła na niego podejrzliwie, by się przekonać, czy z niej nie drwi.

- Nie, nie czeka - odparła.

- Więc jak zamierzałaś stąd wrócić?

- Metrem.

- Nie musisz. Zaczekam na zewnątrz. Tylko się pospiesz.

Wyszedł, a Melissa spoglądała za nim, jakby ujrzała ducha. Ducha, który wyglądał na króla i zaproponował jej podwiezienie. Przebierając się w dzinsy i płaszcz przeciwdeszczowy zastanawiała się, czy aby jej się to nie przyśniło.

Ale nie. Na ulicy zobaczyła czarną limuzynę, a gdy podeszła bliżej, szofer wysiadł szybko i otworzył dla niej drzwi.

Natychmiast przypomniały jej się kryminalne programy w telewizji, ostrzegające przed takimi sytuacjami. Jej wahanie najwyraźniej rozbawiło Casimira siedzącego na tylnym siedzeniu.

- Wsiadasz czy zamierzasz tu stać i moknąć? - zapytał, a gdy nadal nie mogła się zdecydować, dorzucił: - A może myślisz, że się na ciebie rzucę? Że aż tak bardzo mnie pociągasz?

Przełknęła nerwowo. Teraz naprawdę z niej kpił. I nagle przestało ją obchodzić, czy popełnia błąd, a także to, że on jest królem. Wobec śmierci matki wszystko inne było bez znaczenia.

- Dlaczego pan to robi? - zapytała, gramoląc się do wnętrza luksusowego samochodu. - Ze współczucia?

Mężczyzna spochmurniał i Melissa zapragnęła odwrócić wzrok, jakby mimowolnie wejrzała w mroczny zakamarek jego duszy.

- Ponieważ wiem, co znaczy stracić matkę - odpowiedział.

I nagle w tę deszczową noc chwila empatii naprawdę zbliżyła ich do siebie - dwoje ludzi tak bardzo od siebie różnych. Nieoczekiwanie zostali kochankami.

Przez następnych pięć dni Casimiro napawał się świeżo zdobytą wolnością i anonimowością. Bawił się ze swymi ochroniarzami w chowanego i zapewniał ich, że jest bezpieczny. W ciasnej kawalerce Melissy spróbował po raz pierwszy w życiu fasoli na grzance, pił tanie wino i parzył sobie herbatę w kubku. Oboje wynajęli małą wiosłową łódkę, a Casimiro nierozpoznany jeździł na górnym pomoście czerwonych londyńskich autobusów. Popołudnia spędzali w łóżku, słuchając odległego ulicznego szumu i bicia własnych serc. Powiedział Melissie, że pachnie letnimi kwiatami, a jej oczy są jak szmaragdowe gwiazdy.

Naturalnie, ich romans skończył się niemal równie szybko, jak się zaczął. Melissa od początku wiedziała, że tak się stanie, a Casimiro nigdy temu nie zaprzeczał. Tych pięć dni wydało jej się zarazem chwilą i całym życiem.

- Wiedziałaś, że to nie będzie trwać, prawda? - mruknął, pieszcząc ją czule, gdy po raz ostatni byli razem w łóżku.

- Oczywiście, że wiedziałam! - odrzekła, modląc się w duchu, by głos jej nie zdradził.

Ale, rzecz jasna, odczuwała w sercu ból równie mocny, jak jej wcześniejsza radość. Zdołała jednak powstrzymać łzy, dopóki Casimiro nie wyszedł, pozostawiając ją samotną w świecie, który nagle rozpadł się na kawałki.

- Co mam pamiętać? - powtórzył teraz.

Jego szorstkie pytanie wyrwało ją z bolesnych rozmyślań i przywróciło do rzeczywistości. Nie miała już przed sobą anonimowego kochanka, który całował ją tak namiętnie w jej małej kawalerce, tylko wyniosłego i obojętnego mężczyznę, zasiadającego na królewskim tronie.

- My... spotkaliśmy się już wcześniej, Wasza Królewska Mość.

- I co z tego?

Zamrugła zmieszana.

- Przecież... przecież pan chyba pamięta?

Casimiro parsknął i wyjął z kieszeni marynarki kartkę z tekstem przemówienia, zamierzając odprawić tę Angielkę.

- Zdajesz sobie sprawę, jak wielu ludzi w życiu „spotkałem”? - rzucił ze zniecierpliwieniem. - I podczas gdy oni pamiętają każdy szczegół tych spotkań, mnie większość ich twarzy wydaje się tylko niewyraźnymi plamami. Gdzie to było? Na jakiejś oficjalnej uroczystości? W liceum gastronomicznym, które odwiedziłem?

Potrząsnęła głową.

- Nie, to było zupełnie co innego.

Casimiro już zaczynał przypuszczać, że Melissa należy do rzadkiego gatunku kobiet narzucających się sławnym mężczyznom. Lecz coś w jej głosie przyprawiło go o mocniejsze bicie serca. Zerknął na Orsa oraz stojących w cieniu ochroniarzy, gotowych na każde jego wezwanie.

- Mów dalej - rzucił.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że teraz już niemal wszyscy się im przyglądają.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wolałabym porozmawiać gdzieś na osobności.

- Wykluczone - odparł. - Już wystarczająco ci ustąpiłem. Masz teraz okazję, dokładnie dwie minuty, by mi powiedzieć, co to za cholerna tajemnica. I lepiej niech będzie warta mojego czasu.

Melissa zaczęła mówić drżącym głosem:

- Spotkaliśmy się w lecie niemal dwa lata temu na przyjęciu wydanym z okazji urzędu w Londynie wystawy marmurowych posągów z Zaffirinthos. W istocie było to coś więcej niż zwykłe spotkanie. Znacznie więcej. Mieliśmy krótki romans, a w jego konsekwencji... - Urwała, ujrawszy w bursztynowych oczach Casimira niedowierzanie i gniew. - W konsekwencji... mam małego synka... a raczej my go mamy. To znaczy... Wasza Królewska Mość ma potomka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Casimiro z wściekłością wpatrzył się w bladą twarz Melissy. On miałby być ojcem jej dziecka?! Chciał chwycić ją za ramiona i potrząsnąć nią, by się przyznała, że to tylko wierutne kłamstwo.

Wiedział jednak, że wszyscy mu się przyglądają, jak zawsze. Przez całe życie był obserwowany, niczym ludzki odpowiednik złotej rybki w akwarium. Królom nie wolno swobodnie wyrażać uczuć, toteż nie mógł teraz wyładować gniewu na tej bezczelnej Angielce. Zacisnął tylko pięści pod stołem, nawet nie zauważając, że zgniótł kartkę z tekstem swej abdykacji.

Nachylił się nieco ku Melissie, jakby gawędzili miło o jedzeniu.

- Zwariowałaś? - rzekł tak cicho, że tylko ona go usłyszała. - A może próbujesz mnie szantażować rzekomą ciążą?

Dziewczyna drgnęła gwałtownie.

- Nie! Oczywiście, że nie! Mówię prawdę!

- A ja ci nie wierzę.

- Dlaczego? - wyszeptała, wstrząśnięta jego jadowitym tonem.

- Mam ci to powiedzieć wprost? - Zapragnął ją zranić, ukarać za to kłamliwe oskarżenie i pokrzyżowanie mu planów. - Mogę mieć na każde skinienie najpiękniejsze kobiety na świecie. Dlaczego więc, u diabła, miałbym się zainteresować kimś takim jak ty?

Melissa nie znalazła na to żadnej odpowiedzi, ponieważ jego słowa odbijały jej własne wątpliwości. Sama wówczas nie potrafiła uwierzyć, że taki wspaniały mężczyzna wybrał na kochankę właśnie ją. Nie miała prawa czuć się zraniona czymś, co w zasadzie było prawdą. Lecz jedna rzecz wciąż się nie zgadzała i sprawiała jej ból.

- Więc dlaczego w ogóle mnie nie pamiętasz? - spytała drętym tonem.

Casimira ogarnął niepokój. Orso zapewne to dostrzegł, gdyż podszedł natychmiast.

- Wasza Królewska Mość, czy mam odprowadzić pannę Maguire z powrotem do kuchni? Zbliża się pora pańskiego przemówienia.

Casimiro zerknął przelotnie na trzymaną w ręku pogniecioną kartkę. Życie potrafi zmienić się diametralnie w ciągu jednej sekundy, pomyślał z goryczą. Jeszcze przed chwilą zamierzał ogłosić najważniejszą decyzję w swoim życiu i zyskać wolność. A teraz...

Przeniósł spojrzenie na tę Angielkę. Ujrzał w jej zielonych oczach błysk determinacji, tak bardzo niepasujący do jej drżących warg. Nie wiedział, czy jest szalona, czy może chodzi tu o jakiś szantaż. Lecz dostrzegł w jej wzroku wyzwanie i postanowił nieco głębiej wniknąć w tę sprawę. Zastanawiał się, ile ona wie... albo zgaduje. Nagle uświadomił sobie, że jego plany nie runęły, a tylko muszą poczekać, aż się upewni, że jej oskarżenie to czyste mrzonki. Tymczasem zaś musi pokazać tej dziewczynie, kto tu rządzi.

- Tak, odprowadź ją - rzucił ostro. - A ja rozpocznę przemowę.

- Wasza Królewska Mość... - spróbowała raz jeszcze.

- Odejdź - rozkazał stanowczo.

Melissa była tak zszokowana reakcją Casimira, że bez słowa podążyła za Orsem. Oszołomiona, zatrzymała się, gdy dotarli do jednej z odległych wnęk w ścianie sali. Asystent odwrócił się i popatrzył na nią z jawną wrogością.

- Już nigdy więcej nie próbuj się kontaktować z królem - rzekł zimnym tonem. - Rozumiesz?

Chciała zaprotestować, ale zabrakło jej energii. Zresztą, cóż mogła zrobić? Gdyby poinformowała Orsa o przyczynie swej natarczywości, wyrzuciliby ją z pałacu. Przecież nie uwierzył jej nawet sam Casimiro! Poza tym nie pasowała do typu porzuconej królewskiej kochanki, nieprawdaż?

Z oddali dobiegły ją urywki przemowy króla. Wygłaszał pochwałę małżeństwa brata z księżniczką Catheriną i narodzin ich syna. Melissa zerknęła na piękną roześmianą jasnowłosą Angielkę i poczuła coś nader podobnego do zazdrości.

Zdołała jakoś dotrzeć do końca bankietu i o północy poprosiła Stephena Woodsa, by jej pozwolił wymknąć się już do domu, choć w zwykłych okolicznościach zaczęła by aż do wyjścia ostatniego gościa. Stephena zaniepokoiła jej bladość i drżący głos. Zapytał, czy jest chora, i kazał jej pójść prosto do łóżka.

- Pamiętaj, że rano wylatujemy do Anglii - dodał.

Jak gdyby mogła o tym zapomnieć! Już nigdy więcej nie wróci na tę wyspę, a Ben będzie dorastał, nie znając ojca.

Poszła do domku stojącego na terenie olbrzymiego kompleksu pałacowego, ale nie od razu położyła się do łóżka. Była wytrącona z równowagi, więc i tak by nie usnęła. Tęskniła do Bena i żałowała, że nie może do niego zadzwonić. Jednak nawet gdyby nie było tak późno, nie da się przecież naprawdę porozmawiać przez telefon z trzynastomiesięcznym niemowlakiem. Zamiast tego spakowała swoją małą walizkę, a potem rozebrała się i wzięła prysznic. Następnej nocy będzie się musiała zadowolić letnią wodą ciekącą niemrawo z kranu w jej ciasnej łazience, więc chciała po raz ostatni zażyć tutaj luksusów.

Lecz w obecnym ponurym nastroju nie sprawił jej przyjemności silny strumień gorącej wody ani bogaty zestaw pachnących mydeł i szamponów. Opadło ją przygnębienie. Plan A - opowiedzenie Casimirowi o Benie - kompletnie zawiódł, a nie miała w rezerwie żadnego planu B.

Wytarła się, uczesała grzebieniem wilgotne włosy i włożyła zbyt obszerny T-shirt, którego używała jako nocnej koszuli. Gdy gotowała wodę w czajniku, by zaparzyć sobie ziołową herbatę, usłyszała ciche, ale natarczywe stukanie do drzwi wejściowych. Zerknęła na zegarek i zmarszczyła brwi. Druga w nocy. To z pewnością nie Stephen.

Serce zabiło jej mocno. O takiej późnej porze mogła to być tylko jedna osoba!

Na palcach podeszła do drzwi, wzięła głęboki oddech i spytała:

- Kto tam?

- A jak myślisz, do diabła?

Nie powiedział tego jak król, a gdy otworzyła drzwi, stwierdziła, że również nie wyglądał na króla. W wytartych džinsach i czarnym podkoszulku uwydatniającym muskularny tors przypominał raczej gwiazdora filmowego.

Lecz gdy wszedł i niecierpliwym kopnięciem zatrzasnął drzwi, nie potrafił ukryć władczej królewskiej arogancji i gniewu. Zmierzył pełnym niedowierzania spojrzeniem wilgotne potargane włosy Melissy, jej niepomalowane paznokcie i workowaty szary

podkoszulek z olbrzymim logo producenta telefonów komórkowych. Potem spostrzegł, że jej długie nogi są zupełnie nagie.

Skrzywił się z dezaprobatą. To absurdalne i śmieszne, by mógł kiedykolwiek uznać tę dziewczynę za pociągającą. A jednak na jej widok poczuł niezaprzeczalny przyływ fizycznego pożądania.

- C-co pan tu robi? - wyjąkała.

No właśnie, co? Czy przywiódł go tutaj zamiar zdemaskowania jej kłamstw, czy może ulotny zapach liliowych perfum?

- Przyszedłem się dowiedzieć, czego ode mnie chcesz.

- Chcę, żebyś się zaopiekował swoim synem.

Potrząsnął głową.

- Nie. Porzuć te mrzonki i spójrz prawdzie w oczy. Jesteś ostatnią osobą, która mogłaby być matką mojego dziecka. Zwykłem wybierać sobie kochanki z wyższej półki niż twoja.

Nie daj się sprowokować, gdyż właśnie o to mu chodzi, powiedziała sobie. Liczy się tylko dobro dziecka. Była niczym tygrysyca chroniąca swoje młode.

- Czy moja pozycja społeczna to jedyny powód? - spytała chłodno.

- Och, jest mnóstwo innych. Preferuję krągłe blondynki, noszące wytworną, jedwabną koronkową bieliznę - powiedział, mierząc pogardliwym spojrzeniem jej porozciągany podkoszulek.

Wciąż nie reagowała, chociaż ranił uczucia, jakie niegdyś dla niego żywiła. Pielęgnowała je w duszy przez minione dwa lata, jednak teraz pojęła, że stworzyła sobie fałszywy wyidealizowany obraz tego mężczyzny. Prawdziwy Casimiro jest aroganckim nieczułym draniem.

- A zatem moje włosy są niewłaściwego koloru, moje ciało ma nieodpowiedni kształt i ubieram się jak nędzarka. - Urwała i zmierzyła go zuchwałym spojrzeniem. - Chciałeś dodać coś jeszcze?

Casimiro zmarszczył brwi, zaskoczony jej uporem. Spodziewał się, że Melissa się załamie, zacznie chlipać, uzalać się na swój los i opowiadać, jak bardzo potrzebuje pieniędzy - na schronisko dla chorych osłów albo na ochronę rzadkiego gatunku motyli, za-

grożonego przez planowaną budowę nowej autostrady przecinającej ich naturalne siedlisko.

- Owszem - odrzekł. - Kiedy kocham się z kobietą, zawsze się zabezpieczam.

Zobaczył, że Melissa się zaczerwieniła. Miał nadzieję, że te brutalne słowa sprawią, że da za wygraną.

Milczała przez chwilę, a potem spytała cicho:

- Więc dlaczego tu przyszedłeś?

I znów jej niewzruszona śmiałość nieco zbiła go z tropu. Dlaczego tu przyszedł? Gdyby naprawdę uważał Melissę za zwykłą naciągaczkę, nie zbliżyłby się do niej nawet na milion mil. Jednak jej widok wciąż budził w nim jakieś nieokreślone niepokojące uczucie.

Od czasu fatalnego upadku z konia, gdy w konsekwencji jego życie przez wiele dni wisiało na włosku, musiał zrezygnować z większości swoich ekstremalnych rozrywek, toteż od dawna nie zaznał smaku ryzyka. Lecz teraz wyczuwał je w powietrzu, kuszące tak, jak dawniej kusił go skok przez najwyższą przeszkodę na ulubionym wierzchowcu.

Melissa nie była drobną krągłą blondynką, tylko śmiałą brunetką o niewiarygodnie długich nogach i szmaragdowozielonych oczach. Ponownie napłynęło do niego mgliste kuszące wspomnienie, którego jednak nie potrafił pochwycić.

- Może przyszedłem odnaleźć coś, co pobudzi moją pamięć - odpowiedział cicho.

Nie miała pojęcia, o czym on mówi. Przecież odkąd się tu zjawił, nieustannie ją obrażał i patrzył na nią z odrazą jak na jaszczurkę, która wypełzła spod kamienia.

Lecz ku jej zdumieniu Casimiro przyciągnął ją do siebie, władczo i arogancko. Nieoczekiwanie znów poczuła dawną czystą rozkosz wywołaną jego bliskością - oszałamiającą jak zawsze, pomimo obecnych okoliczności - i serce zabiło jej mocno. W głębi duszy wiedziała jednak, że jej emocjonalna reakcja jest głęboko niewłaściwa.

- Co ty wyprawiasz, u licha? - rzuciła bez tchu.

Jej słaby protest zarazem rozgniewał i rozpałił Casimira. Mężczyzna odgarnął z jej bladej twarzy kosmyk ciemnobrązowych włosów i zajrzał w ciemnozielone oczy.

- Zdecyduj się, *cara mia* - rzekł gardłowym głosem. - Skoro utrzymujesz, że byłaś moją kochanką, być może smak twoich ust i dotyk ciała ożywią moją pamięć. *Capisca?*

Przycisnął wargi do jej warg i pocałował ją mocno. Melissa zadrżała, z wielu powodów: ponieważ ten pocałunek nie był wcale czuły, lecz niemal pogardliwy; ponieważ jednocześnie był ogromnie podniecający; i ponieważ od tak dawna za nim tęskniła.

- Casimiro... - wyszeptała.

Poczuł, że dziewczyna odwzajemnia jego pocałunek. Jej zmysłowa reakcja zaskoczyła go, jakby się spodziewał z jej strony większego oporu, a może nawet pragnął złamać ten opór i zmusić Melissę, by wycofała swoje absurdalne twierdzenie.

Ale ona wcale się nie opierała. Przeciwnie, przywarła do niego namiętnie całym smukłym ciałem. Casimiro poczuł gwałtowny przypływ pożądania i zaklął pod nosem.

Chciał zademonstrować tej dziewczynie swą erotyczną władzę nad nią. Rozpalić ją i sprawić, by go zapragnęła - i to mu się udało. Lecz potem zamierzał odepchnąć Melissę i rzucić pogardliwą uwagę, że skoro jest taka łatwa, to pierwszy lepszy mężczyzna mógł być ojcem jej dziecka.

Jednakże zamiast tego całował ją z namiętnością, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Objął dłonią jej pierś przez materiał podkoszulka.

- Och! - jęknęła cicho Melissa, wiedząc, że powinna go powstrzymać.

Lecz jej ciało pragnęło jego oszałamiających pieszczot. Zanurzyła palce w kruczoczarnych włosach mężczyzny i wyczuła zygzakowatą bliznę biegnącą od miejsca za uchem niemal aż do skroni. Zaniepokoiła się przez chwilę, ale zaraz o tym zapomniała, gdyż jego pieszczoty odbierały jej zdolność myślenia.

- Casimiro - szepnęła ponownie i zabrzmiało to jak modlitwa i zachęta.

Jej brak oporu zirytował go, ale i podniecił. Casimiro podciągnął w górę podkoszulek Melissy, niczym uczeń pragnący pierwszy raz intymnie dotknąć kobiety, i zaczął pieścić wewnątrz jej ud. Ogarniało go coraz gorętsze podniecenie.

- Pragnę cię - wymamrotał.

- A ja ciebie - odrzekła drżącym głosem.

Jednak chociaż wyczuwał, że jej pożądanie dorównuje jego własnemu, zdawał sobie sprawę, że to szaleństwo. Mógłby posiąść Melissę tutaj, teraz - na podłodze albo w jej łóżku. Ale co potem?

- Nie - rzucił i oderwał się od niej.

Dostrzegł w jej oczach rozczarowanie i niedowierzanie. Pomimo frustrującego niezaspokojenia poczuł satysfakcję, że dowiódł Melissie siły swej stalowej woli. Chyba żaden inny mężczyzna na jego miejscu nie potrafiłby zrezygnować z cudownej zmysłowej rozkoszy, którą ta dziewczyna tak ochoczo oferowała.

Obciągnęła zmięty podkoszulek. Casimiro odwrócił się, by dać im obojgu czas na opanowanie się.

Gdy znów na nią spojrział, dostrzegł na jej twarzy mocne rumieńce. Przyglądała dłonią wciąż jeszcze wilgotne włosy i popatrzyła na niego z miną zakłopotaną, ale i wyzywającą.

- Łatwo cię podniecić - zauważył.

- Podobnie jak ciebie - odparowała. - Powiedz, czy właśnie dlatego nie możesz mnie sobie przypomnieć, ponieważ miałeś tyle kobiet, że nie potrafisz ich zapamiętać?

- Jak śmiesz mówić do mnie w taki bezczelny sposób? - rzekł, piorunując ją wzrokiem.

- Może po prostu biorę przykład z ciebie - odparła z oburzeniem. - A może sądzisz, że tylko ty masz do tego prawo, ponieważ jesteś królem? Oboje dobrze wiemy, że w ten sposób usiłujesz po prostu uchylić się od odpowiedzialności.

- Uchylić się od odpowiedzialności? - powtórzył z niedowierzaniem.

- A czyż tak nie jest? Proszę jedynie, abyś zobaczył Bena i przekonał się, że jest twoim synem. Czy to aż tak wiele?

Uśmiechnął się posepnie. Owszem, bardzo wiele, więcej niż Melissa przypuszcza. Jeśli on rzeczywiście ma potomka i spadkobiercę, jego przyszłość całkowicie się zmieni.

Pojmował jednak, że ta dziewczyna łatwo nie ustąpi. Poza tym chciał poznać prawdę, gdyż w przeciwnym razie osaczą go dręczące wątpliwości i nie będzie w stanie z czystym sumieniem zrzec się tronu.

- A jeśli go zobaczę i mimo to nie uwierzę, że jest moim synem? - rzekł powoli. - Czy wtedy zrezygnujesz, odejdziesz i już na zawsze dasz mi spokój?

To pytanie zabolalo ją, dowodziło bowiem, jak bardzo Casimiro chce się jej pozbyć. Ale przecież nigdy naprawdę mu na niej nie zależało. Była dla niego jedynie przelotną przygodą. Gdyby chodziło tylko o nią, odeszłaby natychmiast z dumnie pod-

niesioną głową. Jednak w tej sytuacji nie miała wyboru. Musiała dla dobra synka przyjąć twarde warunki Casimira.

Już miała odpowiedzieć twierdząco, lecz uderzyła ją pewna myśl. Coś tu nie pasowało. Dlaczego Casimiro tak łatwo zgodził się zobaczyć Bena, skoro jest przekonany, że to nie jego dziecko? I dlaczego jej sobie nie przypomina? Wiedziała, że nie jest oszałamiającą piękną, ale przecież spędzili ze sobą pięć dni... i nocy. W dodatku była wtedy dziewczicą!

Spojrzała w chmurną i posępną twarz Casimira i przypomniała sobie o zygawkowatej szramie pod jego włosami, którą odkryła przed chwilą, gdy się całowali. Była całkowicie pewna, że przed dwoma laty nie miał tej blizny. A zatem stanowi ona ślad po owym fatalnym upadku z konia.

Nagle wszystko zrozumiała.

- To dlatego mnie nie pamiętasz - rzekła.

Mężczyzna znieruchomiał.

- O czym ty mówisz?

- Miałeś wypadek, w którym omal nie zginąłeś - powiedziała powoli. - Podczas gdy walczyłeś ze śmiercią, brat musiał rządzić zamiast ciebie jako księżę regent.

- To stare dzieje - burknął, zaniepokojony jej domyślnością. - I wolę do nich nie wracać.

- Ale przeszłość zawsze wpływa na teraźniejszość, czyż nie? Nie przypominasz mi siebie, ponieważ wskutek upadku z konia straciłeś pamięć. - Popatrzyła na niego ze współczuciem. - Cierpisz na amnezję, prawda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Casimira ogarnęła gwałtowna wściekłość na Melisę. Zacisnął pięści. Dotychczas nikt nie odkrył luk w jego pamięci. W jaki sposób jej się to udało?

- Jak się domyśliłaś? - zapytał lodowatym tonem.

Zauważyła, że nie zaprzeczył. Ze ściśniętym sercem wyobraziła go sobie rannego, leżącego na ziemi.

- Spostrzegłam tę małą... szramę - odrzekła łamiącym się głosem.

Casimiro mocno zacisnął szczęki. Czy ona naprawdę mu współczuje, czy tylko udaje?

- Jesteś bystrzejsza, niż sądziłem - stwierdził.

I prawdopodobnie także bardziej podstępna, pomyślał ponuro. Musiała być zachwycona, odkrywszy, że wie o nim więcej niż jego dworzanie, a nawet brat. A jednak doznał osobliwej ulgi, mogąc podzielić z kimś brzemień sekretu swej amnezji.

- A więc nie zaprzeczasz, że Ben może być twoim synem? - spytała z nadzieją Melissa.

- Dopuszczam taką możliwość - odrzekł Casimiro.

Cóż, to lepsze niż nic, pomyślała i w milczeniu skinęła głową.

Casimiro przyjrzał jej się i zdecydował, że w bliżej nieokreślonej przyszłości wybierze się do Anglii, by zobaczyć dziecko, choć nadal żywił nadzieję, że dziewczyna wszystko to zmyśliła. Już miał wyjść, ale uświadomił sobie, że jej przenikliwość zmieniła całą sytuację.

Poczuł pulsowanie w skroni. Odkrycie przez Melisę jego tajemnicy było niebezpieczne. Czy ona wykorzysta to, by go szantażować i zdobyć sobie wygodne miejsce w jego życiu? Jak powszechnie wiadomo, wiedza oznacza władzę...

Przyjrzał się jej: ciemnym lśniącym włosom opadającym na ramiona oraz długim nogom. Wiedział już, że pod tym szkaradnym podkoszulkiem jest zupełnie naga. Ponownie, wbrew wszystkiemu, załapała go fala pożądania.

- Chodź tu - rzekł łagodnym tonem.

Melissa zamrugnęła zaskoczona. Spodziewała się wybuchu gniewu, lecz w ciemnych oczach Casimira dostrzegła płomienny błysk i nawet przy swym niewielkim doświadczeniu pojęła, że jej pragnie.

- Po co? - wyszeptała z mocno bijącym sercem.

- Nie udawaj, dobrze wiesz.

- Ale przecież przed chwilą mnie odepchnąłeś.

- Być może zrozumiałem teraz, że popełniłem błąd. Więc chodź do mnie - powtórzył nagląco.

- Nie - odparła.

- Odmawiasz królowi?

- Owszem.

- Dlaczego?

- Ponieważ... - Urwała. „Ponieważ już raz mnie zawiodłeś i złamałeś mi serce”, pomyślała, ale dokończyła: - Ponieważ to byłoby niestosowne.

- Niestosowne? - powtórzył. - Sądzisz, że w tej dziwacznej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, obowiązują jakiegokolwiek ustalone normy zachowania? - Jej odmowa tylko jeszcze bardziej rozpalila jego pożądanie, gdyż stanowiła dla niego całkowicie nowe doświadczenie. - Wobec tego wygląda na to, że ja będę musiał przyjść do ciebie, *bella mia*.

Jej oczy rozszerzyły się z lęku, lecz jednocześnie przeniknął ją zmysłowy dreszcz, gdy Casimiro ruszył ku niej zdecydowanym krokiem, niczym drapieżnik osaczający swą ofiarę.

- Nie - szepnęła, ale on nie zważając na ten słaby protest, objął ją z uśmiechem i przyciągnął do siebie.

To właśnie jego uśmiech - nieco posępny, lecz zarazem podniecający - przeniósł ją w jednej chwili z powrotem do tamtych dni, kiedy ich życiem rządziła erotyczna namiętność i nie było w nim miejsca na żaden wstyd.

- Ale dlaczego jesteś taka pochmurna? - zapytał i delikatnym dotknięciem wygładził drobną zmarszczkę na jej czole, a potem powiodł czubkiem palca po drżących wargach Melissy.

- Nie domyślasz się? - szepnęła.

Dostrzegł w jej oczach nieufność i pojął, że aby osiąść tę dziewczynę, będzie musiał naprawdę ją roznamiętnić. Była bystrzejsza i bardziej uparta, niż sądził. Wiedział jednak, że najpewniejszym sposobem zdobycia kobiety jest uczynienie jej niewolnicą własnych zmysłów.

Uświadomił sobie, że potrzebuje Melissy Maguire, by móc odzyskać utracony fragment swej przeszłości. A Melissa o wiele bardziej potrzebuje jego.

Znów musnął palcem jej usta i zobaczył, że jej oczy zamglily się z pożądania.

- Nie chcesz, żebym to robił? - spytał cicho. - A jednak przed chwilą wiała się z rozkoszy w moich ramionach, a twoje ciało milcząco błagało, bym je posiadał.

Melissa przełknęła nerwowo. Casimiro gładził teraz jej policzek i ten niemal niewinny gest rozpałił jej zmysły.

- Owszem - przyznała. - Ale nie dlatego tu przyjechałam. Powinniśmy... powinniśmy... - Chciała mu powiedzieć, że powinni porozmawiać o Benie i omówić całą sytuację, lecz jak mogła wyrzec choćby jedno słowo protestu, gdy Casimiro pokrywał pocałunkami jej szyję.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że popełnia błąd, ulegając tak łatwo temu mężczyźnie. Lecz jej spragnione miłości ciało i romantyczne serce tęskniły do tego od dawna, toteż nie potrafiła się oprzeć Casimirowi. Gdy zaczął pieścić jej piersi, krew zapłonęła w żyłach Melissy.

- *Si, cara*, wiem, co powinniśmy - odpowiedział. - I zrobimy to teraz, gdyż oboje tego chcemy.

Znów podciągnął jej podkoszulek i pieścił wewnątrz jej ud. Skórę miała gładką jak jedwab. Uświadomił sobie wstrząśnięty, że już od tak dawna nie kochał się z kobietą. Jego serce i ciało przez cały ten czas pozostawały chłodne. Lecz teraz pożądanie powróciło jak potężny płomień, który spalał go na popiół. Przez moment zastanawiał się, czy postępuje rozsądnie, wybierając po długim okresie dobrowolnej wstrzemięzliwości właśnie tę kobietę. Lecz jego wątpliwości rozwiały się, gdy wyczuł jej narastające pożądanie.

Melissa oddychała szybko i płytko. Pieszczoty Casimira stawały się coraz bardziej podniecające, niczym rozkoszna tortura. Była wobec nich bezbronna. Wiedziała, że kobieta o silniejszej woli wyrwałaby mu się i oznajmiła z wyniosłą godnością, że mu nie ulegnie. Lecz ona nie znajdowała w sobie dość tej siły.

- Chcesz tego, prawda? - rzucił, pieszcząc jej łono.

Zamknęła oczy. „Powiedz mu, że nie”. Ale jej zaciśnięte pięści rozwarły się jak stokrotki rozchylające płatki pod wpływem gorących promieni słońca.

- Tak, tak. Och, proszę, tak! - wydyszała.

Casimiro czuł, jak jej rozkosz narasta. W zwykłych okolicznościach doprowadziłby ją szybko do szczytu, a potem sam znalazł zaspokojenie.

Rozejrzał się pospiesznie. Czy ma ją wziąć na podłozie? A może na łóżku? Mocno zacisnął szczęki. Nie, zdecydowanie nie na łóżku, gdyż wówczas kusiłoby go, by spędzić z nią całą noc.

Bez uprzedzenia porwał ją na ręce i poniósł do jednej z sof. Ostrożnie postawił ją na podłozie, po czym odchylił jej głowę do tyłu i wpatrzył się w jej twarz płonącymi bursztynowymi oczami.

- A teraz rozbierz mnie - polecił.

Choć Melissa nie była zupełną nowicjuską, jednak właśnie tak się teraz poczuła. Przypomniała sobie jednak, że to Casimiro nauczył ją wszystkiego, co wiedziała o seksie. Palce jej drżały, jednak zdołała jakoś rozpiąć mu koszulę i dzinsy. Wtedy niecierpliwie zdjął spodnie, ściągnął przez głowę podkoszulek, a potem jednym szybkim ruchem zerwał z Melissy za duży T-shirt, służący jej za nocną koszulę.

Drgnęła, ujrawszy, że z kieszeni zrzuconych na podłogę dzinsów wyjął małą paczuszkę w srebrzystej folii.

- Taki byłeś pewien, że ci ulegnę? - spytała.

- A czy się pomyliłem? - odparł kpiąco.

- A może zawsze jesteś tak przygotowany? - wyszeptała, gdy pchnął ją na miękkie poduszki sofy.

- Nie masz prawa mnie wypytywać - mruknął, kładąc się na niej.

Wszedł w nią. Jęknęła i przywarła do niego. Czuła narastającą rozkosz, aż wreszcie doszła do szczytu i krzyknęła głośno. Świat wokół niej pękał i rozpadał się, a ona, bezradna i bezbronna, drżała w ramionach Casimira. Usłyszała jego okrzyk zaspokożenia. Wtedy uświadomiła sobie, co zrobiła, i nie potrafiła powstrzymać łez, które popłynęły po jej policzkach.

Rzeczywistość powróciła do Casimira, gdy jego serce spowolniło szalony rytm. Pocałował Melisę i poczuł słony smak jej łez. Zmarszczył brwi i spojrzał w jej błyszczące zielone oczy. Z mroków niepamięci przedarły się do jego świadomości słowa: „szmaragdowe gwiazdy”. Lecz umknęły, nim zdołał je pochwycić.

- Płaczesz? - spytał i otarł jej łzę czubkiem palca. Lecz nie potrafił zetrzeć ze swej twarzy uśmiechu satysfakcji. Posiadł Melisę, a ona go pragnęła, i to dawało mu nad nią władzę. - Sądziłem, że erotyczna rozkosz sprawi ci radość.

„Erotyczna rozkosz”?

Melissa miała ochotę go uderzyć. Lecz wiedziała, że jest od niego słabsza i fizycznie, i psychicznie. Wpatrzyła się w jego wyniosłe arystokratyczne rysy.

- I co teraz? - spytała niepewnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ben, Ben...! - zawołała Melissa, sięgając po dzbanek. Za późno! Chłopczyk już wylał na siebie różową kaskadę malinowego jogurtu. - Och, Ben - westchnęła z przerażeniem.

- Den! - odpowiedział zachwycony, nie umiejąc jeszcze wymówić głoski B, i radośnie objął matkę.

Melissa zdjęła go z wysokiego krzeselka i rzuciła udęczone spojrzenie na ścienny zegar. Za kwadrans miał się zjawić Casimiro, a jej synek, którego tak starannie ubrała, był teraz cały upačkany owocowym jogurtem. Pożałowała, że zdecydowała się nakarmić go tuż przed przybyciem króla, ale obawiała się, że chłopczyk będzie grymasił, jeśli nie dostanie swojego deseru.

A gdyby nie gapiła się na siebie w lustrze, może zauważyłaby, że Ben za chwilę obleje się jogurtem.

Spojrzał na nią z niepokojem swymi bursztynowymi oczami. Zaczęła zdejmować z niego poplamione ubranko. Dopiero przed chwilą zdążyła się przelotnie przejrzeć w lustrze, gdyż wcześniej desperacko usiłowała nadać Benowi wygląd najlepiej ubranego i utrzymanego dziecka na świecie.

Dlatego ledwie miała czas zadbać o siebie i teraz zdała sobie sprawę, że wygląda okropnie.

Lecz tu nie o nią chodziło!

Rozebrała Bena, wykąpała go szybko i włożyła mu pieluchę. Ale teraz chłopczyk zaczął się ciskać.

- Cicho, kochanie, cicho - uspokajała go, gdy wrywał się, nie chcąc włożyć brzydszego podkoszulka.

W tym momencie zadzwieczał dzwonek do drzwi. Melissa znieruchomiała, czując osobliwą mieszaninę ekscytacji i lęku. Casimiro... Kiedy poinformował ją telefonicznie, że przylatuje do Anglii, ledwie śmiała w to uwierzyć. Przypuszczała bowiem, że król nie dotrzyma przyrzeczenia i zaczeka na jej kolejny krok.

A jednak teraz naprawdę się zjawił!

- To bardzo ważny moment, kochanie - szepnęła do Bena, biorąc go na rękę. Przyszedł twój tatuś, dodała w duchu, idąc do drzwi.

Otworzyła je i ujrzała Casimira. Czekał niecierpliwie, aż go wpuści, choć nie był szczególnie zachwycony perspektywą tej wizyty. Przeżył wstrząs już w momencie, gdy zajechał przed nędzny blok mieszkalny. Zapytał wtedy szofera, czy na pewno nie pomylił adresu. W tabliczce na ścianie domu brakowało litery, a jedno z okien na czwartym piętrze miało wybitą szybę, którą zastąpiono kawałkiem dykty. Zamiast trawnika przed budynkiem była tylko brązowa spalona słońcem ziemia, na której rosło jedno usychające drzewo. Obydwaj towarzyszący Casimirowi ochroniarze rozejrzeli się z niepokojem i zaczęli go nakłaniać, by stąd odjechał, ale zignorował ich radę.

- Muszę tu kogoś odwiedzić - oświadczył stanowczo.

- Ależ Wasza Królewska Mość...

- Dość! - rzucił ostro. - Zaczekacie w samochodzie, dopóki nie wrócę, rozumiano?

Niechętnie zaakceptowali jego decyzję. Casimiro przybył tutaj, aby zobaczyć chłopca, który rzekomo ma być jego synem. Lecz widok tej okolicy jego również ogromnie zaskoczył. Często podróżował do rozmaitych krajów i oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie wszyscy są tak bogaci i uprzywilejowani jak on. Jednak osobiście nie znał nikogo, kto mieszkałby w takim nędznym miejscu.

Wnętrze domu nie wyglądało lepiej. Z frontowych drzwi obłaziła farba, a klatka schodowa była ciemna i wilgotna. Skrzywił się z odrazą. Miał nadzieję, że cała ta sprawa okaże się pomyłką. Być może w ciągu minionych dwóch tygodni Melissa już ustaliła tożsamość prawdziwego ojca - jakiegoś listonosza albo mechanika z miejscowego garażu. Niech to będzie ktokolwiek, byle nie on!

Wcisnął kciukiem guzik dzwonka i czekał, jak mu się zdawało, całą wieczność, zanim w końcu Melissa otworzyła drzwi, trzymając na ręku wyrywające się, na wpół gołe dziecko.

- Przepraszam - wyjąkała. - Ben oblał się jogurtem i musiałam go szybko wykapać, a teraz kaprysi i nie pozwala się ubrać.

Casimiro zmarszczył brwi. Od czasu do czasu widywał synka swego brata, lecz mały Cosmo był zawsze wystrojony w czyste i nienagannie wyprasowane białe jedwabne

ubranko z wyhaftowanymi niebieskimi królikami albo małymi żółtymi samolocikami. Raz widział bratanka po kąpieli, ale chłopczyk w niczym nie przypominał tego rozłoszczonego małego bachora z czerwonymi policzkami i potarganymi ciemnymi włosami. Ewentualność, że mógłby być ojcem tego stworzenia, wydawała mu się z każdą chwilą coraz mniej prawdopodobna.

- Mogę wejść? - spytał szorstko.

- Tak... tak, oczywiście... proszę - wymamrotała Melissa, mimo woli przejęta tym, jak Casimiro oceni jej mieszkanie. Owszem, było skromne i nie miała czasu ani środków na generalny remont, ale starała się uczynić je jak najprzytulniejszym.

Na parapecie stały tanie doniczkowe kwiatki z supermarketu, a w kuchni bulgotał dzbanek z kawą. Było tu czysto i schludnie, jak zawsze - naturalnie, z wyjątkiem rozlanego jogurtu.

Casimiro przeszedł przez próg. Jego wysoka postać i sroga mina przstraszyły Bena, który niepewnie zerknął na matkę, a potem zaczął głośno ryczeć.

- Cicho, Ben, wszystko jest dobrze. Ten pan cię nie skrzywdzi. No, już cicho.

Skonsternowany Casimiro gapił się na wrzeszczące niemowlę i bezradną Melisę, która nie potrafiła go uspokoić. Nieoczekiwanie dla samego siebie wyjął z kieszeni mały gwizdek - przed fatalnym wypadkiem używał go do przyzywania ulubionego konia - i dmuchnął weń mocno.

Dzieciak natychmiast ucichł i wpatrzył się w Casimira z mieszaniną zaskoczenia i lęku. A mężczyzna spojrział w oczy chłopca, o odcień jaśniejsze od jego własnych, i przeżył szok. Wrogowie mogli go uważać za upartego i aroganckiego, ale nie był głupcem, toteż natychmiast nieomylnie rozpoznał bursztynowy kolor oczu dziedziczony w jego arystokratycznej rodzinie od wielu pokoleń, odkąd przodkowie osiedlili się na sielskiej śródziemnomorskiej wyspie Zaffirinthos.

Melissa przyglądała mu się w napięciu.

- I... i co myślisz? - spytała trwożnie.

Casimiro odwrócił się do niej. Nie mógł zaprzeczyć temu, że to jego dziecko. Gdy uzmysłowił sobie konsekwencje tego faktu, poczuł narastającą irytację. Ujrzał w oczach

Melissy błysk nadziei. Pomyślał, że dziewczyna wygląda jak straganiarka, która przez cały dzień nic nie utargowała, a teraz wyczuła, że za chwilę ubije wielki interes.

- Mogłabyś wyrazić się jaśniej? - rzucił sucho.

Dziewczyna się stropiła, lecz wciąż nie traciła nadziei.

- Pytałam o... - Nie chciała powiedzieć: „O twojego syna”. Jeszcze nie teraz. - O Bena - dokończyła z zalęknionym uśmiechem.

Casimiro rozejrzał się po nędznym pokoju, a potem znów popatrzył na Melisę wzrokiem wyrażającym raczej z troską niż potępieniem.

- I w takich warunkach wychowujesz chłopca, który, jak twierdzisz, jest moim potomkiem i następcą tronu?

- Nie miałam wielkiego wyboru - odparła obronnym tonem, zbyt dumna, by szczegółowo przedstawić swoją chwiejną sytuację finansową. - Zresztą on jest tu szczęśliwy.

- Czyżby? - spytał Casimiro, z powątpiewaniem unosząc brwi.

Melissa nie mogła mu się dziwić, gdyż ujrzała teraz jego oczami to obskurne mieszkanie. Niemniej potwierdziła stanowczo:

- Tak! Oczywiście, że jest szczęśliwy!

Ben zaczął trzeć piąstką oczy, jak zawsze, kiedy robił się senny. Melissa pragnęła położyć go do łóżeczka, ale powstrzymywało ją jakieś złe przeczucie. Czyżbym chciała użyć synka jako buforu pomiędzy mną a Casimirem? - pomyślała z poczuciem winy.

Chłopczyk znów zaczął się wyrywać.

- Będę musiała położyć go spać - oznajmiła.

Owładnęła nią nieco histeryczna chęć poproszenia Bena, aby powiedział „dobranoc” tatusiowi. Jednak usłuchała głosu zdrowego rozsądku i porzuciła ten pomysł. Udała się do sypialni i troskliwie ułożyła synka do snu.

Zabawiła tak długo, że wracając do saloniku, miała irracjonalną nadzieję, że znużony czekaniem Casimiro już sobie poszedł. Jednak on wciąż tam siedział.

Minęły dwa tygodnie, odkąd uwiódł ją na swej wyspie Zaffirinthos, a potem nieoczekiwanie zgodził się przyjechać do Anglii, by na własne oczy zobaczyć Bena, po czym wyszedł, zostawiając zakłopotaną Melisę leżącą nago na sofie.

W ciągu tych dwóch tygodni myślała o nim niemal nieustannie, nie tylko jako o ojcu swego dziecka, lecz także jako o kochanku. Podczas ich pospiesznego zbliżenia pozostał emocjonalnie zimny niczym bryła lodu. Zdawał się napawać tym, że tak szybko doprowadził ją do szczytu rozkoszy. Przyglądał się jej z aroganckim, triumfalnym wyrazem na swej przystojnej arystokratycznej twarzy, a potem zaraz wyszedł, jakby chciał jak najszybciej od niej uciec.

Przyrzekła sobie, że dzisiaj nie stanie się dla niego taką łatwą zdobyczą.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała uprzejmie.

- Nie przybyłem tu na jałowe towarzyskie pogawędki, tylko żeby przedyskutować twoje zadziwiające twierdzenie o moim ojcostwie - odparł sucho.

Na chwilę zapadła cisza i Melissa pojęła, że to on będzie dyktował warunki. Spojrzała w bursztynowe oczy Casimira. Właściwie powinna się czuć załękiona jego władcym zachowaniem oraz zawstydzona tym, że już po raz drugi tak łatwo ją uwiódł. Jednak wszechwładny instynkt macierzyński sprawił, że nie odczuwała strachu ani zakłopotania, a jedynie niezłomną determinację, by walczyć o prawa swego dziecka.

- Nie powinno ci się ono wydawać takie zadziwiające teraz, gdy już zobaczyłeś kolor oczu Bena - odparła. - Nie widziałam takiego u nikogo innego oprócz ciebie.

Parsknął ironicznym śmiechem.

- Wątpię, aby sąd uznał to za wystarczający dowód.

- Sąd? - wyjąkała zaskoczona.

- Oczywiście. Czy naprawdę wyobrażałaś sobie, że możesz tak po prostu oznajmić królowi, że urodziłaś mu syna, a on z radością przyjmie tę wiadomość?

- Myślałam... myślałam, że...

- Że co? Że będę zadowolony? Zachwycony? Że jak dumny tatuś zapragnę przedstawić całemu światu swego potomka?

Jego okrutne słowa zbiły Melissę z tropu, jednak powodowana matczyną miłością miała na celu jedynie dobro swojego dziecka, toteż odparła śmiało:

- Owszem, sądziłam, że się ucieszysz.

- Czyś ty zwariowała? - zawołał z furją. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co wygadujesz?

Wpatrzyła się w niego, wstrząśnięta. Pojęła, że widok Bena nie zrobił na nim żadnego wrażenia, i nagle pomyślała, że każdy ojciec byłby lepszy od tego mężczyzny, całkowicie niezdolnego do jakichkolwiek prawdziwych uczuć.

- A więc ta nowina cię nie ucieszyła? Doskonale! - rzekła porywczo. - Spełniłam swój obowiązek i powiadomiłam cię o narodzinach twojego syna, ale nie potrzebujemy cię, Casimiro. Dotąd radziliśmy sobie bez ciebie i poradzimy sobie w przyszłości. Będzie tak, jak chcesz. Możesz wyjechać stąd i zapomnieć o tym, co ode mnie usłyszałeś, a my już nigdy więcej nie będziemy cię niepokoić.

Mężczyzna uśmiechnął się ponuro. Pomyślał, że ta dziewczyna zachowuje się jak wytrawna negocjatorka i maksymalnie odwleka moment przedstawienia swoich warunków.

- A więc ile? - zapytał spokojnie.

- Co ile?

- Ile chcesz, żebym ci zapłacił?

Przez chwilę naprawdę nie rozumiała. Równie dobrze mógłby do niej mówić po grecku. Dopiero gdy ujrzała cyniczny błysk w jego ciemnozłotyach oczach, pojęła, co miał na myśli, i serce szarpnęło się w jej piersi.

- Myślisz, że cię szantażuję? - zawołała wstrząśnięta.

- Nie ujmuj tego tak dramatycznie. Powiedziałbym raczej, że proponujesz, bym kupił twoje milczenie.

To nieprawda, że słowami nie można zranić. Słowa Casimira wbiły się w jej serce jak zatrute strzały.

- Sądzisz, że chcę od ciebie pieniędzy?

- A nie jest tak? - rzucił chłodno i ogarnął pogardliwym spojrzeniem skromny pokój. - Na twoim miejscu też bym tak postąpił.

Nagle Melissa zobaczyła swoje mieszkanie oczami Casimira. Zniszczone meble, zbyt niski sufit i stare okna, które należałoby już dawno wymienić. Wszystko tu było tanie i właśnie dlatego tutaj mieszkała. Ale co ten nieczuły drań może wiedzieć o ubóstwie?

- Nie chcę twoich pieniędzy - oświadczyła dumnie. - Niczego od ciebie nie chcę.

- Obydwoje dobrze wiemy, że to kłamstwo - rzekł przeciągle, rzucając jej prowokacyjne spojrzenie.

Oblała się rumieńcem, przypomniawszy sobie, jak ten mężczyzna na zimno, z wyrachowaniem uwiódł ją niedawno na wyspie Zaffirinthos.

- Proszę, idź już - powiedziała.

- Ale przecież nie podjęliśmy jeszcze żadnej decyzji.

- Nie mamy o czym decydować. Ty najwyraźniej nie zamierzasz uznać swojego syna, a ja nie chcę twoich pieniędzy, i na tym koniec.

- Och, ale właśnie tu się mylisz, *cara mia* - rzekł i bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie. - Jak widzisz, to dopiero początek.

- O czym ty mówisz? - wyjąkała.

- Uważasz, że możesz rzucić mi w twarz taką wiadomość, a potem tak po prostu odejść? - Pochylił się do przodu i poczuł kuszący zapach jej liliowych perfum. - Jeżeli ten chłopiec...

- Ben.

- Ben - zgodził się niechętnie i przypomniał sobie czerwoną ze złości twarzyczkę dzieciaka.

- Jeżeli on naprawdę jest moim synem, to ten fakt będzie miał rozliczne skutki dla jego przyszłości. - I dla mojej, dorzucił ponuro w myśli.

- Jakie skutki?

Przyjrzał się ciemnozielonym oczom Melissy, jej drżącym wargom, bladej cerze, włosom związanym w koński ogon. Jak na kobietę była wysoka i miała na sobie dzinsy podkreślające długość jej zgrabnych nóg. Nagle przypomniał sobie, jak jęcząc z rozkoszy, obejmowała nogami jego plecy.

- Jakie skutki? - powtórzyła.

Uświadomił sobie, że ta pogmatwana sytuacja, w jakiej się znalazł, może też mieć swoje dobre strony.

- Takie - wycedził i przycisnął wargi do jej ust.

Nogi ugięły się pod Melissą. Całym ciałem przywarła do Casimira. Oszołomił ją ten pocałunek, za którym tak rozpaczliwie tęskniła. Zarazem jednak było w nim coś

zimnego, pozbawionego uczucia i szacunku. Poczwała się, jakby Casimiro roztrzaskał jej i tak już nadwątloną pewnością siebie.

Nie mogła mu na to pozwolić!

Przywoławszy na pomoc całą swą determinację, zdołała oderwać się od Casimira, chociaż jej zdradzieckie ciało protestowało gwałtownie.

- Nie! - zawołała, wycofując się na drugą stronę niewielkiego pokoju. - Co ty sobie wyobrażałeś? Że pozwolę ci wejść do mojego mieszkania i uprawiać ze mną seks?

- Czyż nie to właśnie zdarzyło się poprzednim razem? - rzucił obelżywym tonem. - Wtedy nie broniłaś się zbytnio.

- A ty, oczywiście, nie pamiętasz, co było przedtem? - spytała z goryczą.

Wyraz twarzy Casimira pozostał niewzruszony.

- Przypomnij mi. Czy uwodziłem cię winem i różami, żebyś mi uległa? Czy musiałem długo zabiegać o twoje względy, zanim znalazłaś się w moim łóżku? - zapytał szyderczo.

Za odpowiedź wystarczył mu gorący rumieniec na policzkach dziewczyny. Znów zyskał nad nią przewagę.

Melissa przygryzła wargę. Cóż za nieczuły brutal!

- Tym razem nic się nie zdarzy - oświadczyła stanowczo. - Zresztą, mój synek śpi w sąsiednim pokoju.

Casimiro milczał przez chwilę, a potem rzekł nieoczekiwanie:

- Będziesz musiała zrobić test DNA.

Melissa zamrugała zaskoczona.

- Co takiego? Ja nie...

- Owszem - przerwał jej, władczo unosząc dłoń. - Nie ma innego wyjścia. To konieczne, jeśli mam uznać tego chłopca za swego spadkobiercę.

- Ale przecież go widziałeś! - wykrzyknęła. - Przekonałeś się, jak bardzo jest do ciebie podobny.

Casimiro uznał, że musi jej uzmysłwić pewien oczywisty fakt, o którym jednak najwyraźniej nie miała pojęcia.

- Zdajesz sobie sprawę, z iloma wariatami mam nieustannie do czynienia? - zapytał.

Dziewczyna znieruchomiała.

- Wariatami?

- To jedna z wad bycia władcą. Ściągają do mnie wszelkiego rodzaju pomyłeńcy. Wróżbiarze ostrzegający, że grozi mi rychła śmierć. Ludzie, którzy utrzymują, że znali mnie, kiedy byłem dzieckiem. Kobiety twierdzące, że...

- Że jesteś ojcem ich dzieci - dokończyła powoli Melissa i podniosła na niego udręczony wzrok. - Czy właśnie tak o mnie myślisz? Uważasz mnie za wariatkę?

Z jakiegoś powodu jej pełne godności pytanie wzbudziło w Casimirze niepokój, jednak nie mógł sobie pozwolić na to, by mu się poddać.

- Nie, w gruncie rzeczy tak nie myślę - odrzekł po prostu. - I nie chodzi tu bynajmniej o moje myśli czy uczucia, lecz o to, by jak najlepiej rozwiązać tę sytuację i jak najstosowniej przedstawić ją moim poddanym. Przejrzałem swój terminarz i sprawdziłem daty, o których wspomniałaś. Mówisz, że w jakim wieku jest to dziecko?

- Ben ma trzynaście miesięcy - odpowiedziała zgaszonym głosem.

Skinął głową.

- Tak, to się zgadza. Istotnie, we wskazanym przez ciebie czasie byłem w Anglii.

- Skoro tak i skoro przyznajesz, że chłopiec jest do ciebie podobny, to dlaczego muszę zrobić test DNA?

- Ponieważ jestem królem i władam moim krajem na mocy konstytucji - wyjaśnił i w jego głosie nieoczekiwanie zabrzmiała nuta goryczy. - A to oznacza, że nie mogę korzystać z wielu swobód, które większość ludzi uważa za oczywiste.

Owo gorzkie wyznanie uświadomiło Melissie, że życie monarchy, wpływające w blasku sławy i bogactwa, ma też swoją drugą, ciemną stronę. Ogarnął ją lęk na myśl, jaki gorzki los szykuje swemu synowi.

- Och, rozumiem - rzekła cicho.

Casimiro pomyślał o swojej niewygodnej mowie abdykacyjnej i popatrzył na posmutniałą twarz Melissy.

- Nie mogę żądać od moich poddanych, aby w tak ważnej kwestii polegali wyłącznie na twoim słowie. Muszę przedstawić dowód ojcostwa i dlatego trzeba wykonać test DNA. Zasięgnąłem opinii moich doradców i wszyscy stwierdzili, że nie ma innej drogi.

Twardy ton jego głosu i stanowczy błysk w oczach przyprawiły Melisę o drżenie. Wprawdzie marzyła, aby Casimiro uznał swego syna, i teraz, zdaje się, istotnie zamierzał to uczynić, jednakże czekała ją jeszcze upokarzająca konieczność udowodnienia, że mówi prawdę.

Przyszłość jej i Bena rozstrzygnie się w jakimś sterylnym laboratorium.

Przygryzła wargę. Jak brzmi to porzekadło?

„Uważaj, czego sobie życzysz, bo twoje życzenie może się spełnić”.

T
L
R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Restauracja leżała na uboczu. Tak być musiało. Kiedy król jada ze zwykłymi śmiertelnikami, nie chce, aby przed drzwiami czyhał tłum paparazzich.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Casimiro szorstko Melissie, gdy wcześniej tego dnia zadzwonił, by ją poinformować, że ma już wyniki testu DNA.

Spanikowana Melissa poprosiła swoją ciotkę Mary, by popilnowała jej dziecka. Musiała przy tym odpowiedzieć na mnóstwo kłopotliwych pytań. Nie, nie idzie do pracy, a już z całą pewnością nie na randkę. Usłyszawszy to ostatnie, ciotka posmutniała, gdyż ogromnie kochała siostrzenicę i stale jej powtarzała, że powinna poznać jakiegoś „miłego młodego człowieka”, który zaopiekuje się nią i Benem.

Kiedy przysłana przez Casimira limuzyna zatrzymała się przed łagodnie oświetloną restauracją, Melissa zastanowiła się, co by powiedziała ciotka Mary, dowiedziawszy się, z kim naprawdę ma zjeść kolację jej siostrzenica. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, mogłoby to być nawet zabawne, ponieważ określenie „miły młody człowiek” w żadnym razie nie pasowało do króla Zaffirinthos.

Melissa weszła do wnętrza urządzonego z dyskretną elegancją. Dłonie spoczęły jej się ze zdenerwowania, gdy prowadzono ją do wydzielonej części sali, gdzie przy stoliku siedział już Casimiro odwrócony do niej plecami.

Czy rzeczywiście na jej widok *mâtre d'hôtel* zrobił nieco zdziwioną minę? Czyżby aż tak bardzo nie pasowała do tego wytwornego lokalu? Włożyła swój najbardziej elegancki strój - obcisłą czarną sukienkę i naszyjnik ze sztucznych pereł - chociaż Casimiro uprzedził ją, aby ubrała się jak na spotkanie w interesach. Zdawała sobie sprawę, że ta rozmowa o przyszłości ich syna w gruncie rzeczy będzie miała taki właśnie charakter.

Podeszła do stolika i niemal zakreśliło jej się w głowie, gdy Casimiro na nią spojrział. Miał na sobie nieskazitelnie uszyty grafitowy garnitur, jedwabną koszulę w kolorze kości słoniowej i krawat w subtelnym odcieniu ciemnego złota.

Nie wstał na jej powitanie, tylko rzeczowo skinął głową. Nikt by się nie domyślił, że byli kochankami, pomyślała Melissa z nagłym smutkiem.

- Usiądź - polecił i wskazał stojące na stoliku drinki. - Pozwoliłem sobie już zamówić jedzenie i wino. Musimy porozmawiać, a nie chciałem, by nieustannie przerywali nam kelnerzy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Nie - odparła, choć właściwie całkiem straciła apetyt.

- Napijesz się wina?

Pomyślała o tym, jak niebezpiecznie wino zmienia jej ogląd świata, a potem o jeszcze bardziej niebezpiecznym wpatrywaniu się w złociste oczy Casimira i rozpamiętywaniu, jak kochał się z nią na sofie...

Oblała się rumieńcem. Nie kochał się ze mną, tylko uprawiał zimny, pozbawiony uczuć seks, przypominała sobie z bólem. A wino jest ostatnią rzeczą na świecie, jakiej teraz potrzebuję.

- Nie, dziękuję, wystarczy mi woda - odpowiedziała cicho i szybko wypła łyk z już napełnionej szklanki.

Casimiro upił trochę Château Petrus ze swojego kieliszka i przyjrzał się Melissie w migotliwym blasku świateł.

- Mam wynik testu - oznajmił.

- I co? - spytała, chociaż doskonale знаła odpowiedź.

- Jest pozytywny - odrzekł. - Na dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent.

- Mówiłam ci. Gdybyś mnie posłuchał, zaoszczędziłbyś wydatku.

Oczy króla zwęziły się.

- To ma być żart?

- Ta sytuacja wcale nie jest zabawna, prawda?

Casimiro zmarszczył brwi. Spodziewał się, że Melissa przyjmie wiadomość o wyniku testu z ulgą, może nawet z wdzięcznością. Tymczasem siedziała sobie, jak gdyby nigdy nic, i spoglądała na niego wyzywająco.

- Musimy zdecydować, co zrobimy - rzekł posępnym tonem.

Melissa już miała odpowiedzieć, ale w tym momencie postawiono przed nimi talerze z pieczoną rybą i sałatką. Zaczekała, aż kelner się oddali, i spytała:

- Co masz na myśli?

Casimiro spochmurniał.

- Trzeba postanowić, co dalej, skoro już udowodniono, że jestem ojcem tego dziecka.

- Bena - rzuciła porywczo. - On ma na imię Ben.

- Więc czego oczekujesz? - zapytał.

Popatrzyła na swój talerz, a potem podniosła wzrok na Casimira i napotkała jego oskarżycielskie spojrzenie.

- Myślałam, że będziesz chciał od czasu do czasu go widywać.

Parsknął ponurym śmiechem.

- Co takiego? Mam spotykać go tylko sporadycznie? I niewątpliwie oczekujesz, że będę wysyłać ci okazałe czeki, żebyś mogła wieść wygodne i beztrudne życie.

- Powiedziałam ci na samym początku, że nie interesują mnie twoje pieniądze. Co więcej, nie zamierzam siedzieć tu i wysłuchiwać twoich zniewag.

- Och, obawiam się, że jednak będziesz musiała - odparował. - Spróbuj tylko urządzić scenę przy gościach, a gorzko tego pożałujesz.

Przez moment miała ochotę zerwać się od stolika, wybiec z sali, złapać taksówkę i wrócić do domu. Ale nie mogła tego zrobić. Była matką i odpowiadała za los swego dziecka. Poza tym ucieczka nie leżała w jej naturze. Melissa wolała stawiać czoło przeciwnościom, nawet jeśli miała do czynienia z takim aroganckim i nieczułym osobnikiem jak Casimiro.

- Czy właśnie dlatego mnie tutaj sprowadziłeś? - spytała. - Żebym nie miała wyjścia i musiała cię wysłuchać?

- Po części tak - przyznał.

Lecz istniały też inne powody. Nie chciał, by widziano, że dwukrotnie odwiedził Melissę w jej mieszkaniu. Ktoś wścibski mógłby to zauważyć i powodowany chęcią łatwego zarobku poinformować któryś z tabloidów. Poza tym wolał się z nią spotkać na neutralnym gruncie, aby móc bezstronnie się jej przyjrzeć. Zmierzył ją więc uważnym spojrzeniem i uznał, że wcale nie wygląda tak źle, pomimo sztucznej biżuterii i nijakiej sukienki. Miała wspaniałe bujne włosy i ładne zielone oczy.

- Więc co proponujesz? - spytała, czując się nieswojo pod jego chłodnym taksującym wzrokiem.

- Będziemy musieli się pobrać - stwierdził kategorycznym tonem.

- Pobrać się?! - wykrzyknęła osłupiała.

Ciężki srebrny widelec z głośnym brzękiem wypadł jej z ręki na talerz. Natychmiast pojawił się kelner z zatroskaną miną, lecz Casimiro odprawił go niecierpliwym gestem ręki.

- Czy musisz tak otwarcie okazywać swoje uczucia? - rzucił ostro do Melissy.

Postanowiła powiedzieć mu parę gorzkich słów prawdy.

- Kiedy cię poznałam, wydawałeś się taki... taki... - Urwała.

Musiała zachować ostrożność. Nie chciała mu zdradzić, jak bardzo ją zauroczył w ciągu tych kilku dni ich romansu. Wiedziała jednak, że dla niego była to tylko krótka, niewiele znacząca przygoda bez żadnych zobowiązań.

- Wydawałeś się takim miłym facetem - dokończyła.

Casimiro drgnął, jakby otrzymał cios.

- Miłym facetem? - powtórzył z niedowierzaniem. - Tylko tyle?

- Och, nie ma sensu grzebać w przeszłości - rzekła ze znużeniem. - Mniejsza z tym, co powiedziałam. Ważne jest tylko to, że bez względu na wszystko nie możemy wziąć ślubu.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ się nie kochamy, a właściwie nawet się nie lubimy!

Jej tupet i niewdzięczność zaszokowały Casimira. Opanował się jednak.

- Mamy dziecko - przypomniał jej. - Chłopca będącego moim prawowitym następcą tronu. Tronu, którego miałem się właśnie zrzec - dorzucił z goryczą, zanim zdołał się powstrzymać.

Melissa wpatrzyła się w jego twarz oświetloną blaskiem świec.

- Zrzec się swojego królestwa? - powtórzyła zaskoczona. - Ale dlaczego miałbyś to zrobić?

- Ponieważ czuję się więźniem - odparł. - Nie mogę wieść życia, jakiego pragnę. A poza tym mój brat też ma syna i dlatego zamierzałem przekazać mu władzę.

- A-ale przecież już od najmłodszych lat wiedziałeś, że zostaniesz królem - wyjąkała Melissa drżącym głosem, usiłując zapanować nad chaotyczną gonitwą myśli. - Z pewnością musiałeś przywyknąć do związanych z tym ograniczeń.

Naturalnie. Lecz od czasu do czasu mógł zapomnieć o tych ograniczeniach, kiedy galopował na ulubionym koniu, pływał niewielką żaglówką wokół wyspy albo wspinał się na któryś z potężnych szczytów łańcucha górskiego Prasino, ciągnącego się po wschodniej stronie wyspy Zaffirinthos.

Jednak po wypadku wszystko się zmieniło; musiał znacznie ograniczyć swoje niebezpieczne rozrywki. Sprzeciwili im się stanowczo jego poddani, wstrząśnięci tym, że niemal stracili ukochanego króla. Musiał ich zapewnić, że nie będzie już więcej ryzykował życia.

Rozumiał ich punkt widzenia, nawet jeśli nie do końca się z nim zgadzał. Toteż gdy bratowa urodziła małego Cosmę, przyszło mu na myśl, że mógłby zapewnić swoim poddanym to, czego pragną - ciągłość królewskiego rodu. A bratu przekazać monarszą władzę, o której ten skrycie marzył. I oto nagle zjawiała się panna Melissa Maguire i pokrzyżowała wszystkie jego plany.

Wpatrzył się w jej zielone oczy ocienione długimi rzęsami.

- Od upadku z konia tyle rzeczy stało się dla mnie zakazanych, że czuję się jak w potrzasku - wyjaśnił ponuro. - Jak ptak, który już miał wzlecieć w niebo, gdy nagle zamknięto go w pozłacanej klatce.

Melissa wyczuła w jego głosie pod powierzchnią nienawistnej arogancji straszliwy smutek i pustkę. Jej serce wyrywało się do tego mężczyzny. Pragnęła ofiarować mu pociechę, mimo że prawdopodobnie odrzuciłby ją z odrazą.

- Ale czy nie będziesz się czuł jeszcze bardziej osaczony, jeśli ożenisz się tylko z powodu Bena?

Zamknął oczy.

- Nie mam wyboru.

- Nie masz wyboru? - powtórzyła z niedowierzaniem, niepewna co miał na myśli. - Każdy ma jakiś wybór, nawet król.

- Och, jakże jesteś naiwna - rzekł z łagodną kpina. - Według naszego prawa władca nie może abdykować, jeśli posiada spadkobiercę w prostej linii. Jak więc widzisz, twoja rewelacja na temat... Bena... oznacza, że nie mogę już zrzec się tronu.

Melissa pojęła natychmiast, że w gruncie rzeczy to ona uwięziła Casimira w pułapce. Ich dziecko stało się kolejnym prętem pozłacanej klatki, o której wspomniał.

A przecież to ostatnia rzecz, jakiej by chciała. Owszem, Casimiro przyjął wiadomość o dziecku z szorstkim okrucieństwem, lecz pomimo bólu, jaki jej sprawił, rozumiała jego reakcję. Tak, jest arogancki i nieczuły, jednak w żadnym razie nie chciała mu zaszkodzić. Na myśl o sytuacji, w jakiej się znalazł, ogarnął ją szczerzy żal i do oczu napłynęły jej gorzkie łzy.

- Przykro mi, Casimiro - wyszeptała. - Naprawdę, ogromnie mi przykro.

Łzy sprawiły, że jej oczy zalśniły szmaragdowo. I właśnie ten widok oraz ulotny zapach liliowych perfum przeniosły Casimira z powrotem do miejsca, które, jak sądził, opuścił już na zawsze. Wspomnienie, dotąd uparcie tkwiące gdzieś w mrocznych głębinach pamięci, wypłynęło nagle na powierzchnię niczym uwolniona bańka powietrza.

Szmaragdowe gwiazdy, pomyślał. Powiedział kiedyś Melissie, że jej oczy są jak szmaragdowe gwiazdy.

Spojrzał w jej twarz.

- Przypomniałem sobie - oświadczył chłodno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W migotliwym blasku świec Melissa zobaczyła, że na twarzy Casimira świta zrozumienie.

- Co sobie przypomniałeś? - spytała bez tchu.

Potarł czubkami palców bliznę na skroni. Napłynęły wspomnienia i przez krótką chwilę ogarnęła go wielka ulga, jakby zdjęto mu z ramion olbrzymi ciężar.

- Ciebie. Nas - odpowiedział.

Uświadomił sobie, że Melissa przez cały czas mówiła prawdę. Nie próbowała go naciągnąć ani nie była nawiedzoną wariatką. Rzeczywiście przeżył z nią krótką oszałamiającą przygodę, jednak nigdy nie zamierzał jej kontynuować.

A teraz ich losy splotły się ze sobą, czy mu się to podoba, czy nie. Jednak oboje powinni trzeźwo postrzegać sytuację. Nie może pozwolić, aby Melissa zaczęła snuć złudne mrzonki, do czego tak bardzo skłonne są kobiety.

- Tylko że w istocie nie było żadnych nas, prawda? - mówił dalej. - Poznaliśmy się na przyjęciu po otwarciu wystawy, a potem sprawy potoczyły się bardzo szybko. Ile to trwało? Trzy dni, cztery? Nie sądzę, aby kilka godzin przygodnego seksu można nazwać wielkim romanssem.

„Kilka godzin przygodnego seksu”. Melissa pieczołowicie przechowywała wspomnienia z tamtego krótkiego okresu niczym ozdobne kruche szklane naczynia i oto teraz Casimiro roztrzaskał je beztrasko i bezmyślnie.

Cisnęła serwetkę na szybko stygnącą pieczoną rybę i podniosła się od stołu.

- Siadaj! - polecił jej.

- Nie, nie usiądę! Nawet gdybym miała wrócić do domu pieszo, nie będę siedzieć tu i wysłuchiwać twoich obelg!

Widział, że Melissa mówi serio. Zobaczył również, że w drzwiach sali stanął zaniepokojony maître d'hôtel, lecz wycofał się, gdy Casimiro nieznacznie potrząsnął głową. Przez chwilę był rozdarty pomiędzy wściekłością na Melissę za jej oburzającą krnąbrność a niechętnym podziwem dla jej śmiałości.

- Usiądź, Melisso - powtórzył spokojniej, a napotkawszy jej niezłomne spojrzenie, dodał: - Proszę.

Zaskoczona, zawahała się. Królowie zapewne nieczęsto uciekają się do próśb. W końcu osunęła się z powrotem na krzesło. W duchu była z tego rada, gdyż nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Wszystko to było takie szokujące - wyniki testu DNA i reakcja Casimira. Naturalnie wiedziała, że badanie laboratoryjne potwierdzi fakt jego ojcostwa, jednak nie spodziewała się własnego gwałtownego przyływu emocji. Dusila w sobie ten sekret tak długo, że gdy wreszcie wyszedł na jaw, przeżyła prawdziwy wstrząs.

- Przypomniałeś sobie wszystko? - wyszeptała.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- To nic wielkiego - odparł.

Jednak w rzeczywistości odzyskawszy owo utracone wspomnienie, doznał wielkiej ulgi, jakby znów stał się całością. Wprawdzie niechętnie, jednak uzupełniał brakujące szczegóły ich przelotnej przygody. Przypomniawszy sobie smak wolności, jakiej doświadczał w towarzystwie Melissy, upajające wrażenie normalności, a także późniejszą bolesną pustkę, gdy ponownie musiał się poddać rygorom związanym z jego pozycją monarchy. Poczul się wówczas jak ktoś, komu ofiarowano ostatnią szklanekę wody i kto wie, że już nigdy więcej nie zaspokoi pragnienia.

- Czy... czy żałujesz tego? - spytała niepewnie.

Casimiro tylko na moment otworzył bramy dla swych emocji, a teraz znów je zatrzasnął.

- Żal to strata czasu - odparł lodowatym tonem. - Musimy omówić dalsze kroki, a przede wszystkim najbardziej palącą kwestię naszego ślubu, który musi się odbyć możliwie jak najszybciej.

Melissa wpatrzyła się w jego dumne, wyniosłe rysy i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że mężczyzna, którego wielbiła, już nie istnieje, a być może w ogóle nigdy nie istniał. Może była to tylko chwilowa rola zagrana przez Casimira, kiedy na krótko zostali kochankami? I czy naprawdę ma się związać na resztę życia z tym zimnym, nieczułym królem?

Potrząsnęła głową.

- Nie wyjdę za ciebie.
- Obawiam się, że to nie podlega dyskusji.

Zaparło jej dech w piersi.

- Nie masz prawa tak mówić - szepnęła.
- Mam prawo, ponieważ to prawda.

- Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa. Zamierzasz zawlec mnie siłą przed ołtarz, opierającą się i wrzeszczącą? - Wbiła w niego spojrzenie, w którym, jak miała nadzieję, nie było widać narastającego w niej lęku. Przestraszyła się, że Casimiro naprawdę może zrobić z nią, co zechce. - To chyba nie posłużyłoby twojemu publicznemu wizerunkowi, prawda?

- Istotnie, nie mogę cię zmusić, ale mogę odebrać ci syna.

Melissa zamarła. Miała wrażenie, że cały świat zasnęła ciemność. To była najsukuczniejsza i najbardziej przerażająca groźba, jaką Casimiro mógł wysunąć.

- Tego również nie możesz zrobić - odparła jednak nieugięcie.

- Tak sądzisz? W takim razie nie zdajesz sobie sprawy z potęgi królewskiego władcy. Z pewnością nie zdoła jej się przeciwstawić samotna matka o twojej pozycji społecznej.

- W mojej pozycji społecznej nie ma niczego złego!
- Uważasz za stosowne, aby następca tronu dorastał w takich warunkach?
- Niczego mu nie brakuje. Jest czysty, zadbany, dobrze odżywiany i... szczęśliwy!
- A ten dom? Naprawdę sądzisz, że to odpowiednie miejsce dla królewicza?

Melissa po raz pierwszy pomyślała o Benie jako o królewiczu. I chociaż poczuła dreszcz macierzyńskiej dumy, to jednocześnie ten tytuł ją przeraził.

- Możemy się stąd wyprowadzić, jeśli uważasz, że to takie okropne miejsce - odrzekła pospiesznie, gdyż posępny wyraz twarzy Casimira wzbudził w niej niepokój.
- Masz na myśli to, że miałbym ci kupić większe mieszkanie?

Uchwyciła się tego pomysłu.

- Jeśli chcesz - powiedziała.

- Och, a więc jednak nie masz nic przeciwko przyjęciu ode mnie pieniędzy - stwierdził z przekąsem.

Teraz traktował ją jak tanią naciągaczkę. Przekręcał każde jej słowo.

- Myślałam, że właśnie na tym ci zależy - wymamrotała zmieszana.

- Nie, wcale mi na tym nie zależy! - odparł porywczo. - Gdybym ci kupił dom i zapewnił odpowiednie dochody, wkrótce nie mogłabyś się opędzić od mężczyzn. Jeśli ofiaruje się kobiecie majątek, czyni się ją kuszącym celem.

- A jeśli wpędzi się ją w ubóstwo, robi się z niej bezwolną marionetkę! - odparowała.

Ta riposta sprowadziła na twarz Casimira lekki uśmiech. Mężczyzna rozparł się w krzesło i pomyślał, że pora zmusić Melissę do pokazania kart.

- Dobrze, niech będzie jak chcesz - powiedział. Splótł dłonie i zobaczyła na jego małym palcu lśniący złoty sygnet. - Nie pobierzemy się.

Melissa poczuła zawrót głowy. Sytuacja zmieniała się co chwila jak w kalejdoskopie.

- Ale... ale... przecież dopiero co powiedziałeś, że to nie podlega dyskusji - wyjąkała stropiona.

- A ty odrzekłaś uroczo, że musiałbym cię siłą zawlec przed ołtarz. - Popatrzył na nią z kpiącym wyzwaniem. - Masz rację, to nie wyglądałoby zbyt dobrze. Tak więc nie weźmiemy ślubu, choć oczywiście zabezpieczę Bena finansowo. Poza tym, rzecz jasna, będziemy musieli zawrzeć rodzaj prawnej umowy.

- Umowy? - powtórzyła nieufnie.

- Naturalnie. - Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. - Wprawdzie Ben jako nieślubne dziecko nigdy nie zostanie uznany za mojego prawowitego spadkobiercę, niemniej jednak chcę mieć wpływ na jego wychowanie.

Uderzyło ją staroświeckie określenie „nieślubne dziecko”. W dzisiejszych czasach nie używa się go, gdyż posiadanie dziecka poza związkiem małżeńskim przestało już, na szczęście, być czymś wstydliwym. A jednak Casimiro przedstawiał to tak, jakby było w tym coś uwłaczającego. Zastanawiała się, czy robił to celowo. Miała wrażenie, że prowadzi z nią jakąś wyrafinowaną okrutną grę, której reguł nie znała.

- Będę musiał regularnie widywać Bena - mówił dalej. - I oczywiście chłopiec przeważającą część edukacji zdobędzie na mojej wyspie.

- Jak to? - wyjąkała zaskoczona Melissa.

- A gdzie indziej nauczy się mówić biegle po grecku i włosku? W Walton-on-Thames? - zapytał zgryźliwie Casimiro. - Będzie również musiał poznać kulturę wyspy Zaffirinthos, ponieważ stanowi ona jego dziedzictwo. W przyszłości ożenię się i koronę przejmie po mnie mój ślubny syn, jednak Ben zawsze będzie odgrywał w królestwie znaczącą rolę... naturalnie, o ile zechce.

- O-ożenisz się? - wyjąkała niemile zaskoczona Melissa.

Casimiro doskonale znał potęgę kobiecej zazdrości i teraz świadomie ją wykorzystał.

- Ty mi odmówiłaś, a skoro muszę zostać na Zaffirinthos, znajdę sobie odpowiedniejszą żonę. Kobieta, która obdarzy Bena ciepłem i miłością, gdy chłopiec będzie u nas przebywał.

Samotne wychowywanie dziecka wiąże się z wieloma niedogodnościami, ale ma jedną zaletę - nie trzeba się nim z nikim dzielić. Melissa pomyślała o obcej kobiecie, która stanie się dla Bena przybraną matką i może nawet zobaczy pierwszy uczyniony przez niego chwiejny kroczek lub usłyszy pierwsze wypowiedziane słowo. Chłopiec będzie wiódł równoległe życie, w którym dla niej zabraknie miejsca. Melissa poczuła narastające mdłości. Uznała, że wszystko będzie lepsze od tej okropnej sytuacji. Nawet małżeństwo z Casimirem.

Popatrzyła na niego z niepokojem. A jeśli już podjął decyzję i nie zdoła go nakłonić do zmiany zdania?

- Właściwie, Casimiro, kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że moja odmowa była nieco... pochopna. - Kurczowo przycisnęła dłoń do serca. - Myślę, że jednak mogłabym cię poślubić.

Casimiro celowo milczał przez chwilę, napawając się swym triumfem. Ujrzał w oczach Melissy cień lęku i uniósł serwetkę do ust, by ukryć uśmiech satysfakcji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Życie Melissy, odkąd zgodziła się wyjść za Casimira, całkowicie się zmieniło. W jednej chwili z trudem splancała rachunki, a już w następnej rozważała, czy wypada jej wziąć ślub w bieli. Wkrótce opuści tę miejscinę i przeniesie się na cudowną śródziemnomorską wyspę, gdzie zostanie koronowaną królową. W dodatku będzie musiała kompletnie zmienić swój wygląd.

- Nie wydam żadnego oświadczenia o naszym ślubie, dopóki nie będziesz w pełni gotowa - oznajmił beznamiętnie, gdy po kolacji odwoził ją do domu.

To ostatnie słowo ubodło Melisę.

- Gotowa? - powtórzyła chłodno.

Odwrócił się ku niej.

- Ależ oczywiście. Będziesz potrzebowała zupełnie nowej garderoby: strojów, jakie przystoją królowej. To samo dotyczy... - Urwał i gniewnie zmarszczył brwi. - Dlaczego, u licha, dałaś mu na imię Ben?

Dziewczyna zachnęła się z oburzenia.

- A co w tym złego? Mój dziadek ze strony matki nazywał się Benjamin.

- To nie jest imię dla króla!

- Może cię to zdziwi, ale wybierając imię synkowi, nie myślałam wcale o jego in-tronizacji.

Kiedy go urodziła, była przede wszystkim przerażona. Cóż, teraz przynajmniej nie musi się już martwić o przyszłość Bena. Ale za jaką cenę?

- Moja bratowa Catherina wybierze się z tobą na zakupy - rzekł Casimiro.

- A więc... powiadomiłeś ją o naszych zaręczynach?

- Jeszcze nie jesteśmy formalnie zaręczeni - przypomniał jej. - Owszem, poinformowałem Xaviera i Catherine, że mamy się pobrać. Oprócz nich dwojga nikt jeszcze o tym nie wie.

Melissa skinęła głową. Gdy szofer otworzył dla niej drzwi limuzyny, wymamrotała pożegnanie i wysiadła.

Nazajutrz czekała zdenerwowana na księżną Catherine w dziale perfumeryjnym jednego z najwytworniejszych londyńskich magazynów, gdzie były umówione. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać - może ceremonialnego wkroczenia księżnej jak na wielkim balu w Zaffirinthos? Tymczasem bez żadnej pompy zjawiała się drobna, żywa jak srebro blondynka i uściskała ją serdecznie, jakby były starymi przyjaciółkami. W prostej bawełnianej sukience, z włosami związanymi w koński ogon wcale nie wyglądała na księżną. O jej bogactwie i pozycji świadczył jedynie pierścionek z lśniącym brylantem.

- Och, łatwo jest poruszać się po Londynie incognito - wyznała Melissie, gdy obie skierowały się na piętro do działu z modnymi strojami. - Naturalnie, na Zaffirinthos jest to trudniejsze. Między innymi dlatego lubimy mieszkać w Anglii, chociaż Xaviero zawsze okropnie tęskni za rodzinnym krajem. - Zgarnęła z wieszaka naręcze wieczorowych sukien i powiedziała: - Będziesz potrzebowała mnóstwo ubrań.

Wszystkie te rzeczy - spódnice, bluzki, suknie codzienne i koktajlowe, pantofle - były najwyższej jakości, wykonane z kosztownych materiałów. Melissa nigdy dotąd nie sądziła, że będzie nosić takie piękne ubiory. Przymierzała je teraz przy pomocy ekspedientki, podczas gdy Catherine z ożywieniem rozmawiała przez telefon z mężem. Melissa oblała się rumieńcem na wspomnienie złośliwych przytyków Casimira, kiedy zobaczył ją w porozciągany podkoszulku. Ciekawe, czy zaaprobowałby te stroje?

Catherine poleciła, by dostarczono je wszystkie do mieszkania Melissy.

- Będziesz je mogła poukładać u siebie - powiedziała, gdyjechały limuzyną do wytwornego hotelu Granchester. - I przy okazji pozbyć się wszystkich starych rzeczy.

Gdy usiadły przy stoliku pod oknem z uroczym widokiem na park i podano im herbatę, Melissę ogarnęły wątpliwości. Czy powinna udawać przed przyszłą bratową kogoś, kim nie jest? I czy Catherine zachowywałaby się tak przyjaźnie, gdyby знаła prawdę o niej?

- Nie mam u siebie zbyt wiele miejsca - wyznała. - To... to małe mieszkanko.

Catherine popatrzyła na nią.

- Wiem - rzekła łagodnym tonem. - Rozumiem też twoje rozterki i niepokoje, ponieważ sama również je przeżywałam. Widzisz, byłam pokojówką, kiedy poznałam mojego przyszłego męża i zakochałam się w nim.

Melissa spuściła wzrok w obawie, że Catherina odczyta prawdę w jej oczach. Między nią i Casimirem nie było bowiem niczego choćby tylko przypominającego miłość. Przeżyli jedynie, jak to uroczo ujął, „kilka godzin przygodnego seksu”. Czy można to nazwać wystarczającym fundamentem małżeństwa?

Catherina nachyliła się ku niej nad stolikiem.

- Nie martw się, doskonale sobie poradzisz. Cieszę się, że zyskam szwagierkę, która też jest Angielką, i że będziesz z Casimirem tak szczęśliwa, jak ja z Xavierem. - Zniżyła głos. - Prawdę mówiąc, obawialiśmy się, że Casimiro już nigdy nie znajdzie odpowiedniej kobiety i że będzie chciał zrzec się tronu.

- Naprawdę? - spytała ostrożnie Melissa. - Czy on i twój mąż rozmawiali o tym?

- Och, nie. Chociaż są braćmi, jednak nie łączą ich zbyt bliskie stosunki. - Catherina popatrzyła na nią z nadzieją. - Ale może teraz się to zmieni. Nic tak nie łagodzi serca twardego mężczyzny jak małżeństwo.

Melissa nie chciała rozwiewać złudzeń księżnej, toteż nie wyjawiała, że jej związek z Casimirem jest czysto formalny i pozbawiony jakichkolwiek uczuć.

Następnego dnia zabrała Bena do tego samego magazynu i sprawiła mu ubranka odpowiednie dla małego księcia. Cieszyła się, że może spełnić swe matczyne marzenia, a jej synek o kędzierzawych włosach zyskał sympatię wszystkich sprzedawczyń.

Najtrudniej przyszło jej przed wyjazdem pożegnać się z ciotką Mary, która z zaskakującym spokojem przyjęła wiadomość, że jej siostrzenica zostanie królową. Starsza kobieta serdecznie pogratulowała Melissie i oświadczyła, że żyje już zbyt długo, by cokolwiek mogło ją zdziwić, choć oczywiście będzie tęskniła za Benem.

- Chciałabym, żebyś wkrótce odwiedziła nas na Zaffirinthos - rzekła do niej Melissa. - Zaopiekowałabyś się Benem, a ja opiekowałabym się tobą.

Lecz ciotka Mary odmówiła. Oświadczyła, że widziała wiele świeżych małżeństw, którym zaszkodziło wtrącanie się starszych krewnych. Poza tym, co by robiła całymi dniami w takim wspaniałym wielkim pałacu?

Ludzi onieśmiela życie, jakie wkrótce zacznie wieść, uświadomiła sobie Melissa, czekając w swoim małym mieszkanku na Casimira. Miał ją wyrwać z jej dotychczas-

wego świata i przenieść w nowe, nieznanne miejsce na Zaffirinthos. Jeszcze tego wieczoru zamierzał nagrać w studiu telewizyjnym przemowę skierowaną do swojego narodu. Po-
stanowił bowiem otwarcie i uczciwie poinformować poddanych o synu i przyszłej żonie.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Casimiro. W ciemnym garniturze wyglądał sztywno i oficjalnie. Zawczasu polecił Melissie, aby włożyła „coś odpowiedniego dla królewskiej narzeczonej”. Za radą Catheriny wybrała zieloną brokatową suknię i żakiet w stylu surowszym niż jej zwykle ubiory, a także zielonkawe pantofle na wysokim obcasie. Dorównywała w nich wzrostem Casimirowi, toteż mogła teraz spojrzeć w jego zimne złociste oczy i przekonać się, że we wzroku tego mężczyzny brak jakichkolwiek uczuć.

Casimiro popatrzył w dół na Bena, który siedział na kocyku i walił drewnianą łyżką w stary rondel. Chłopczyk miał na sobie granatowe szorty i wyszywaną popelinową bluzę, a jego gęste lśniące kręcone włosy były starannie uczesane.

- Czyż nie wygląda wspaniale? - spytała Melissa głosem nabrzmiałym dumą.

Potem nagle ogarnął ją żal, że musi opuścić Anglię.

Casimiro przyjrzał się dziecku nieświadomemu planów, jakie wiążą z nim dorośli, ani tego, że już wkrótce jego życie nieodwołalnie się zmieni. Zastanowił się, czy to naprawdę jego dziecko, i serce ścisnął mu dziwny skurcz.

Melissa ich obserwowowała. Przez moment wydawało się, że Casimiro podejdzie i weźmie chłopczyka na ręce. Dotknij swojego syna, przynagliła go w duchu. Dotknij go i pokochaj. Lecz ta ulotna chwila minęła i Casimiro przeniósł chłodne, taksujące spojrzenie na przyszłą żonę.

- Przed naszym ślubem trzeba go będzie ostrzec - stwierdził.

Dziewczyna zamrugała, aby powstrzymać gorące łzy napływające jej do oczu. Akurat to uznał za stosowne powiedzieć u progu ich nowego wspólnego życia! Te słowa zabrzmiały jak krytyka jej i Bena. Nie obetnę mu włosów, pomyślała zawzięcie, lecz pojmowała, że niedobrze byłoby rozpocząć związek z Casimirem od kłótni. Odetchnęła więc głęboko i zmusiła się do uśmiechu.

Casimiro przyjrzał się jej bladej twarzy, intensywnie zielonym oczom oraz ustom rozchylnym jakby do pocałunku i nagle pomyślał o licznych rozkosznych zaletach tego

małżeństwa. Już wkrótce będzie się mógł kochać z Melissą tyle razy, ile zechce on... i ona.

Pochylił się i pocałował ją niemal od niechcienia. Poczuł, że jej wargi zadrżały namiętnie, a gdy się odsunął, ujrzał w jej oczach rozczarowanie.

- Och - wyszeptała, nie potrafiąc ukryć frustracji.

Uśmiechnął się, zadowolony z tej demonstracji swej władzy nad nią, chociaż ogromnie pragnął ponownie ją posiąść. Wyjął z kieszeni skórzane pudełeczko i otworzył je. W środku był pierścień z przepięknym brylantem.

- Pierścionek zaręczynowy mojej matki - wyjaśnił ze wzruszeniem.

Melissę nagle naszło wspomnienie tego, jak opłakiwała rocznicę śmierci swojej matki, a Casimiro zaofiarował się, że ją podwiezie. Oddałaby bez wahania wszystkie klejnoty świata za to, by przywrócić tamtą chwilę.

- To rzadki brylant - mówił dalej, wyjmując pierścionek z wyścielanego aksamitem pudełeczka. - Doskonały i bez skazy. Już nigdy nie będziesz nosiła sztucznej biżuterii.

Gdy wsunął pierścionek na jej drżący palec, Melissę przeniknął zimny dreszcz. Oto ma poślubić mężczyznę, który traktuje ją jak towar na sprzedaż.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyglądasz pięknie - orzekł Casimiro. - Jak każda panna młoda w poranek dnia swego ślubu.

Melissa odwróciła się od lustra i ujrzała go stojącego w drzwiach jej wspaniałego pałacowego apartamentu. W marynarskim uniformie, z orderami błyszczącymi na piersi wyglądał władczo i imponująco.

Zamrugła gwałtownie, jakby wciąż nie całkiem wierzyła, że poślubi tego mężczyznę i za kilka godzin zostaną mężem i żoną. A raczej królem i królową. Wciąż myślała, że za chwilę się obudzi i znajdzie się wraz z Benem z powrotem w ich ciasnym mieszkaniu w Walton.

- Nie powinieneś tu wchodzić - wyjąkała.

Casimiro uniósł ciemne brwi.

- Dlaczego?

- Ponieważ zgodnie z tradycją pan młody nie powinien oglądać przyszłej żony w poranek przed ślubem. - Rozejrzała się z niepokojem. Gdzie się podziały pokojówki, które jeszcze przed chwilą pomagały jej włożyć ślubną suknię? - Dokąd one wszystkie poszły? - spytała.

- Odesłałem je - wyjaśnił. - Chciałem spotkać się z tobą przed ślubem w cztery oczy.

Serce Melissy zabiło mocno. Stale powtarzała sobie, że to małżeństwo jest błędem. Kiedy opadały ją wątpliwości - najczęściej w środku nocy - przekonywała samą siebie, że robi to wyłącznie dla dobra Bena. Lecz wiedziała, że jest też inny powód. W gruncie rzeczy nigdy nie przestała kochać Casimira i pragnęła go lepiej poznać. Żywiła nadzieję, że po ślubie zdoła skruszyć pokrywającą go warstwę lodu i ponownie odsłonić tamtego czułego, ciepłego mężczyznę, którego niegdyś poznała. A może on już całkiem zniknął, pozostawiając tylko tę piękną, ale zimną lodową skorupę?

- Dlaczego? - spytała bez tchu. - Czy... czy się rozmyśliłeś?

- A ty?

- Nie - odparła. Zajrzała mu w oczy, szukając błysku uczucia czy choćby odbicia szacunku dla niej, lecz dostrzegła jedynie znamieny mroczny cień. - Ja... jestem zdecydowana. Chcę się stać dobrą żoną.

- Zabrzmiało to, jakbyś spełniała jedynie obowiązek.

- A czyż cała ta sytuacja nie jest wyłącznie kwestią obowiązku? - rzekła cicho. - Twojego obowiązku wobec kraju i mojego wobec syna?

Jej słowa niemile go zaskoczyły. Takiej chłodnej logiki oczekiwał od swoich doradców, ale nie od niej. Spodziewał się raczej łagodnej uległości, kobiecej kapitulacji w obliczu bogactwa i wysokiej pozycji społecznej, jakie jej ofiarowywał.

Czy Melissa nie mogłaby okazać mu trochę więcej wdzięczności?

Lecz w Melissie Maguire nie było dziś niczego ciepłego ani łagodnego. Przypominała raczej Królową Lodu. W danych okolicznościach odradzono jej wybór białej sukni jako wysoce niestosowny, toteż miała na sobie odznaczający się dyskretną elegancją strój w kolorze kutego srebra, nasuwający skojarzenie z nieskalanym lodowcem. Czarne włosy upięła wysoko i pozostawiła bez żadnych ozdób, gdyż w trakcie ceremonii ślubnej miano włożyć jej na głowę koronę.

Jednak to jej twarz go oszołomiła - zielone oczy podmalowane czarną kredką i usta lśniące bladym różem. Wytrawna wizażystka nieoczekiwanie uwydatniła wyrafinowaną urodę tej zwykłej dziewczyny z małego angielskiego miasteczka.

Pomyślał, jak doskonale Melissa poradziła sobie podczas sesji zdjęciowej dla prasy. Z uśmiechem tuliła do piersi synka, który wyglądał jak mały aniołek, chociaż z uporem nie pozwoliła, by go ostrzyżono.

Casimiro nie uległ namowom fotografów i nie pocałował Melissy ani nie wziął na ręce Bena. Jak, u licha, mógłby to zrobić, skoro w głębi duszy wcale nie czuł się ojcem ani kochającym panem młodym?

W istocie czuł się jak sfrustrowany kochanek i teraz ogarnął pożądlivym wzrokiem smukłą figurę Melissy.

- Wyglądasz nadzwyczaj pięknie - powtórzył.

- Dziękuję - odrzekła powściągliwym tonem, ponieważ dobrze zapamiętała jego kąśliwą uwagę wygłoszoną w tamtej restauracji: „Czy musisz tak otwarcie okazywać

swoje uczucia?". Nie zamierzała powtórzyć tego błędu. Zamierzała stać się chłodną i opanowaną królową, z której Casimiro będzie dumny.

- Chociaż uważam, że jeszcze piękniej wyglądałabyś, leżąc nago w moim łóżku - dodał.

Melisse przeniknął chłód. W słowach Casimira nie było tkliwości ani uczucia, a tylko duma aroganckiego posiadacza. Mówił jak człowiek, który kupił sobie nowy sportowy wóz i ma ochotę natychmiast go wypróbować.

- Będziemy mieli na to czas w trakcie miodowego miesiąca - odparła, a potem nerwowo przygryzła wargę. - Mam nadzieję, że Ben poradzi sobie dzisiaj bez nas.

- Naturalnie. Zaopiekuje się nim twoja ciotka, a poza tym to tylko jedna noc.

- Wiem, wiem, ale wszystko to... - Ogarnęła gestem wytwornie urządzone ubieralnię, a potem z rezygnacją wzruszyła ramionami. - On po prostu nie przywykł do takiego otoczenia.

Casimiro miał ochotę powiedzieć, że przecież sytuacja Bena ogromnie się polepszyła w porównaniu z jego wcześniejszymi warunkami życia, lecz zdawał sobie sprawę, że nie zabrzmiałoby to zbyt taktownie.

- Wyglądasz na przelęknioną - zauważył. - O co chodzi, Melisso? Boisz się być ze mną sama?

Usiłowała zignorować kpiący błysk w jego złocistych oczach, ale nie mogła nic poradzić na to, że serce mocno zabiło jej w piersi.

- Ależ skądże - zaprzeczyła. - Oczywiście, że nie.

Lecz to nie była cała prawda. W istocie Melissa obawiała się swych własnych uczuć i martwiła się, czy zdoła nad nimi zapanować, zwłaszcza kiedy ona i Casimiro będą uprawiali seks. A co z pozostałym czasem? Co będzie robiła w trakcie miodowego miesiąca z mężczyzną, który jest dla niej niemal obcy?

Niewiele zapamiętała z ceremonii ślubnej. Czuła się trochę jak w jednym z tych snów, kiedy mamy wrażenie, że znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu. Zgodnie ze starą tradycją panu młodemu nie towarzyszył drużba, tylko dwóch „wspierających” - Xaviero oraz Orso, asystent, którego Casimiro znał od czasów młodości.

Melissa też nie miała druhny ani starościny wesela. Jej samotne przejście kościelną nawą jeszcze bardziej podkreśliło skromny charakter ślubu. Zaskoczył ją ciężar historycznej korony, którą włożono jej na głowę. Lecz gdy Casimiro wsunął jej na palec obrączkę, mimo woli poczuła dumę.

Robię to dla Bena, powiedziała sobie z determinacją. Jej syn i mąż z pewnością pokochają się nawzajem. A później być może również pomiędzy nią i Casimirem zrodzi się jakieś uczucie. Nawet jeśli nie miłość, to przynajmniej szacunek stanowiący podstawę udanego związku.

Przy akompaniamencie bicia dzwonów olbrzymiej katedry w Ghalazambie wszyscy zgromadzeni zaczęli wykrzykiwać jej imię. Melissę ogarnęło onieśmienie, lecz także upojenie.

Po wystawnym weselnym śniadaniu, przy którym jednak nie dopisywał jej apetyt, Melissa poszła się przebrać ze ślubnego stroju. Ona i Casimiro mieli spędzić miodowy miesiąc w posiadłości należącej do rodziny królewskiej i znajdującej się we wschodniej części wyspy.

- Góry porośnięte sosnowymi lasami i przejrzyste turkusowe morze - powiedział Casimiro, uruchamiając silnik range rovera. Rzucił spojrzenie na napiętą bladą twarz Melissy i kuszący zarys jej piersi pod sukienką. W jego głosie zabrzmiało przemożne pożądanie, gdy dodał: - Po raz pierwszy od czasu tamtego incydentu na sofie będziemy mieli okazję do intymności.

- Ja... ja... - Dziewczyna zapomniała, co chciała powiedzieć, gdy położył dłoń na jej nagim kolanie, a potem przesunął w górę uda. Przymknęła oczy z rozkoszy i wyjąkała: - Przecież pojedą za nami twoi ochroniarze.

- Od dziś chronią również ciebie, *mia bella* - przypomniał jej. - Ale nie martw się, nie zamierzam kochać się z tobą w samochodzie, choć miałbym na to wielką ochotę. - Roześmiał się, cofnął rękę i wyjechał przez pałacową bramę. - Odpręż się, Melisso.

Starła się zastosować do tej rady i przyglądała się przemykającym w pędzie zachwycającym widokom.

W końcu dotarli do stromeego wschodniego brzegu wyspy. Królewska rezydencja przeszła najśmielsze oczekiwania Melissy. Był to przepiękny teren, na którym znajdo-

wały się olbrzymia willa, wielki basen i wspaniały park schodzący w dół do prywatnej plaży. W domu przygotowano dla Bena obszerną sypialnię i pokój do zabaw, a na zewnątrz miał do dyspozycji piaskownicę oraz brodzik sąsiadujący z basenem.

Posiadłość leżała w ustronnej części wyspy i była otoczona gęstym sosnowym lasem, a prowadziła do niej tylko jedna wąska polna droga. Ochroniarzy ulokowano w osobnym budynku, w pewnej odległości od willi, w której mieszkały gospodyni i kucharka. Reszta personelu miała w razie potrzeby dojeżdżać w ciągu dnia z pobliskiej wioski.

- Poinstruowano ich, żeby jak najmniej nam przeszkadzali, gdyż pragniemy rozkoszować się naszą samotnością we dwoje - oznajmił Casimiro, oprowadzając żonę po rozległym terenie.

Lecz Melissa wiedziała, że w rzeczywistości nigdy nie będą naprawdę sami - ani teraz, ani w przyszłości. Na wyspie Zaffirinthos nieustannie będzie im towarzyszyło zainteresowanie poddanych i czujny wzrok ochrony. Czy to dlatego Casimiro tak bardzo cieszył się ze swej względnej anonimowości, kiedy poznała go w Anglii? Być może odgrywanie przez niego „zwykłego” człowieka wniosło dodatkowy smaczek do ich przelotnego romansu. Jednak obecnie Melissa pojmowała, że była to jedynie ułuda, krótki okres udawania niemający nic wspólnego z życiem, jakie naprawdę wie dzie jej mąż.

Kolację podano na jednym z tarasów z widokiem na basen i rzęście oświetlony park. W oddali lśniło ciemnobłękitne morze, a wokoło rozbrzmiewały głosy miliona cykad.

Przez chwilę stali w milczeniu na balkonie ich sypialni zdominowanej przez olbrzymie łoże. Potem Casimiro objął żonę i spojrzał w jej twarz, kredowobiałą w blasku księżyca.

- Zmęczona? - zapytał.

W istocie Melissa była niemal krańcowo wyczerpana emocjonalnym i fizycznym napięciem ostatnich kilku dni. Mimo to zmusiła się do uśmiechu i odrzekła z nieco sztucznym entuzjazmem:

- Nie, wcale nie.

- Przecież widzę, że masz podkrążone oczy. Lecz i tak jesteś piękna.

Melissa nie przywykła, by nazywano ją piękną. Czy powiedział to z obowiązku, ponieważ byli teraz małżeństwem? Pragnęła go zapewnić, że nie musi jej prawić komplementów. Wiedziała, że pobrali się wyłącznie z rozsądku, toteż nie bujała w obłokach, nie marzyła o płomiennej miłości i zdecydowana była zadowolić się w miarę udanym związkiem. Jednak nie chciała okazać się niewdzięczna, toteż odpowiedziała:

- Dziękuję.

Jej głos wydał się Casimirowi osobliwie łagodny i kojący. Spojrzał w dół na taras, na którym stał stół udekorowany różami i jeszcze niezapalonymi świecami. Wiedział, że personel obsłuży ich dyskretnie, nie chcąc zakłócać królowi jego miodowego miesiąca.

Lecz nagle stracił ochotę na kolację w blasku księżyca. Zapragnął znaleźć się natychmiast sam na sam z Melissą.

- Jesteś głodna? - spytał.

- Nie, niespecjalnie.

- Ale niewiele zjadłaś podczas weselnego śniadania.

Zaskoczyło ją i ujęło, że to zauważył, chociaż z pozoru był całkowicie pochłonięty rozmową z włoskim premierem.

- Możemy zjeść kolację, jeśli ty jesteś głodny - rzekła.

Przyjrzał się tej dziewczynie w zwiewnej ciemnofioletowej sukience, w którą przebrała się po ślubie, i nagle zatęsknił za nieskomplikowaną uroczą przeszłością, którą dzielił z Melissą przez tych kilka upajających dni, gdy zrzucił z siebie brzemię odpowiedzialności nieodłącznie związanej z byciem królem.

- Wcale nie jestem głodny - odpowiedział. - Ale jeżeli zechcesz, moglibyśmy się napić szampana tutaj na górze.

Odwróciła się do niego i położyła mu dłonie na ramionach.

- Nie, nie chcę - wyszeptała.

- A czego chcesz?

- Nie... nie jestem pewna - wyjąkała.

- Tego? - rzekł i delikatnie pocałował jej chłodne słodkie usta.

Milcząco skinęła głową i objęła go mocniej. Stali tak długo, upajając się pocałunkiem. Casimiro poczuł, że Melissa drży, i odsunął się od niej. Otworzyła oczy i spojrzała

na niego. Wyjął spinki z jej włosów i rozpuścił je, tak że spływały lśniąca czarna kaskadą. Następnie rozpiął jej sukienkę, która opadła na podłogę z cichym szelestem jedwabiu. Cofnął się o krok i zmierzył dziewczynę spojrzeniem konesera.

- Teraz wyglądasz znacznie lepiej, *mia bella*.

Wiedziała, że Casimiro porównuje jej wytworną jedwabną bieliznę z tamtym porozciągany podkoszulkiem. A jednak wtedy czuła się o wiele bardziej sobą niż teraz, w morelowym staniku ozdobionym koronkami i skąpych majteczkach. Niemniej miękki dotyk chłodnego jedwabiu na ciele wprowadził ją w podniecenie. Zerknęła na męża spod gęstych rzęs i gorący błysk w jego ciemnych oczach powiedział jej wyraźnie, jak bardzo ten mężczyzna jej pożąda.

- Casimiro... - wyszeptała.

Przez moment pragnął wziąć ją tutaj, na balkonie, tak aby ich splecione ciała obmyło łagodne ciepłe powietrze księżycowej nocy. Lecz potem pomyślał, że ciche krzyki rozkoszy Melissy mogłyby przykuć uwagę fotoreportera z teleobiektywem albo strażnika...

Przytulił więc żonę, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na wielkim łóżku. Jej czarne loki rozsypały się na poduszce.

- Pocałuj mnie jeszcze - szepnęła.

Pochylił się nad nią i uświadomił sobie, że pocałunek może smakować na milion różnych sposobów i że właśnie odkrył jego oszałamiającą nową odmianę.

Wreszcie oderwał się od Melissy, wstał i rozebrał się szybko. Melisse trochę onieśmielił widok jego nagiego muskularnego ciała. Przyglądając się Casimirowi w tej wytwornej sypialni, mimo woli powróciła myślą do chwili, gdy po raz pierwszy zostali kochankami na wąskim łóżku w jej maleńkim ciasnym mieszkanku.

Gdy teraz zrzucił jedwabne bokserki, zastanowiła się, czy istotnie jest tym samym czułym mężczyzną, którego poznała w Londynie. Czy jego chłód wynika z faktu, że wciąż jeszcze jest na nią zły za to, że pokrzyżowała jego wymarzony plan porzucenia królewskiego tronu? I czy on kiedykolwiek pozbędzie się rezerwy wobec niej i pozwoli się do siebie zbliżyć, tak jak kiedyś?

Melissa zdecydowała, że nie ma sensu przewidywać najgorszego ani tłumić w sobie emocji. Wprawdzie Casimiro oznajmił jej niedwuznacznie, że otwarte objawianie przez nią uczuć uważa za niestosowne, lecz z pewnością nie miał na myśli sytuacji, gdy obydwójce są razem w łóżku.

- Chodź do mnie - rzekła łagodnie i rozwarła ramiona.

Jej nieoczekiwana czuła słodycz ogromnie poruszyła Casimira. Podczas ich nocy poślubnej spodziewał się po Melissie raczej fałszywej skromności lub zawstydzenia; być może oznak triumfu czy nawet gniewu.

Tymczasem ona objawiła czystą niepohamowaną namiętność. Kiedy zaczęli się kochać, jęczała z rozkoszy, aż wreszcie oboje razem dotarli do szczytu.

- Casimiro... - wydyszała i przywarła do niego mocno, jakby był jej jedynym ocaleniem pośród szaleńczo wzburzonego oceanu. - Och, mój ukochany!

Gdy później leżeli obok siebie wyczerpani, ale cudownie zaspokojeni, Casimiro poczuł się rozkosznie uwolniony od obowiązków władcy i konieczności podejmowania ważnych decyzji. Leniwie odgarnął z czoła Melissy wilgotny kosmyk włosów.

- Więc jak było? - spytał, gdy jej ciało przestało w końcu namiętnie drżeć.

Dopiero po chwili zdołała wydobyć z siebie głos.

- Co takiego?

- Jak zniosłaś ten dzień? Ceremonię ślubną, tłumy ludzi i wycelowane w ciebie obiektywy aparatów fotograficznych. Wydawałaś się taka... - zawiesił głos - taka nadzwyczaj opanowana.

Zamyśliła się.

- Nie poszło wcale tak źle, jak się obawiałam - wyznała. - Prawdę mówiąc, byłam tak pochłonięta tym, czy się nie pomylę podczas wypowiedzania przysięgi małżeńskiej, czy Ben nie zacznie płakać w kościele lub czy korona nie zsunie mi się z głowy, że nie miałam czasu na prawdziwe zdenerwowanie.

- Doskonale - mruknął. - Zdenerwowanie królowej źle wpływa na jej poddanych. Gdyby, na przykład, zaczęła mieć obsesję na punkcie swego wyglądu, nie mogłaby odpowiednio pełnić roli królewskiej małżonki.

- Dziękuję - odrzekła Melissa, zastanawiając się, czy to miał być komplement, czy ostrzeżenie.

- A co sądzisz o tym? - spytał i czule uszczypnął ją w nagi pośladek.

Dobrze wiedziała, co miał na myśli, ale była ciekawa, jak to nazwie.

- O czym? Mógłbyś się wyrazić nieco jaśniej?

- O skonsumowaniu naszego małżeństwa.

Pomyślała, że to zapewne najbardziej beznamiętny sposób określenia tego, co przed chwilą razem przeżyli.

- Wiesz, że było cudownie - odrzekła.

- Naprawdę? Czyli uważasz, że niczego nie da się już poprawić? - rzucił żartobliwie.

- Tego nie powiedziałam - odparła.

Przekręciła się na bok, wsparła na łokciu i popatrzyła na Casimira. Wiedziała, że pierwsza noc miodowego miesiąca jest szczególna. Wtedy zgodnie z tradycją małżonkowie wyznają sobie nawzajem miłość. Lecz od Casimira nie usłyszała żadnej tego rodzaju deklaracji.

Więc jak zareagowałyby, gdyby mu powiedziała, że kobiety kochają mężczyzn z wielu rozmaitych powodów, także wówczas, gdy w ogóle nie powinny? Prawdopodobnie odwróciłby się i oświadczył, że nie można mówić o miłości po tych ich zaledwie kilku wspólnych namiętnych dniach, będących jedynie chwilowym oderwaniem się od codziennego życia. Lecz myliłby się - i potwierdzi to każda kobieta na świecie. Podobnie jak każda matka przyzna, że nie potrafiłaby nigdy naprawdę przestać kochać ojca swojego dziecka.

A co by odrzekł, gdyby wyznała, że wciąż jeszcze mogłaby go pokochać, jeśli tylko dałby jej choćby cień szansy? Że pokocha go, jeżeli on jej na to pozwoli?

Być może królowie nigdy nie pozwalają nikomu naprawdę się do siebie zbliżyć. Może Casimiro pozwoli jej na to jedynie w sensie czysto fizycznym. Więc czy nie powinna się tym zadowolić?

- Sądzę, że da się jeszcze bardzo wiele poprawić - wyszeptała. - Prawdę mówiąc, myślę, że moglibyśmy zacząć od zaraz.

Casimiro jęknął z rozkoszy, gdy pochyliła głowę i zaczęła namiętnie całować go w szyję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Melissa, nieco zmieszana i otepiała z niewyspania, stała na schodach rezydencji, gdy zajechała limuzyna, przywożąc Bena i ciotkę Mary. Towarzyszyła im spora grupa pojazdów. Chłopczyk z radosnym piskiem podbiegł do matki i przytulił się do niej. Melissa uświadomiła sobie ze ściśniętym sercem, że nie rozpoznaje jego ubranka, i poczuła się przez to jeszcze bardziej oderwana od rzeczywistości.

- Kto mu kupił to ubranie? - spytała ciotkę, wnosząc Bena do domu.

- Zaczekaj, aż zobaczysz całą jego nową garderobę - odparła starsza kobieta. - Wyrośnie z większości tych rzeczy, zanim zdąży choćby raz je włożyć. Mam nadzieję, że się nie zmarnują - dodała z niepokojem. - Na świecie jest tyle niemowląt potrzebujących ubrań.

- Och, przekonasz się, Mary, że nie jesteśmy na tyle rozrzutni, by marnotrawić dziecięce ubranka - rzucił cierpko Casimiro, wchodząc do salonu.

Melissa zobaczyła, że ciotka Mary złożyła mu głęboki ukłon.

- Ciociu, nie musisz się kłaniać Casimirowi! - zaprotestowała gwałtownie.

- Owszem, muszę i chcę - oświadczyła stanowczo ciotka. - W poniedziałek będę znów robiła zakupy w londyńskim supermarkecie, zastanawiając się, czy mi się to wszystko nie przyśniło. Poza tym to kwestia szacunku i tradycji.

- Przekonasz się, że Casimiro bardzo krytycznie odnosi się do tradycji - rzekła Melissa i dostrzegła kpiący błysk w złocistych oczach męża.

- Owszem - przyznał. - A skoro już o tym mowa, czy wiesz, Mary, że twoja siostrzenica nawet nie dygnęła przede mną, kiedy się poznaliśmy? W istocie, jej pierwsze słowo do mnie brzmiało: „Odejdź!”.

Melissa rzuciła mu błagalne spojrzenie. Spostrzegła, że ciotkę rozbawiło to, bo uznała to za wspomnienie czułego kochanka. Jakże bardzo się myliła!

Ben, najwyraźniej czując się ignorowany, zaczął gaworzyć, a potem pociągnął matkę za włosy.

- Przywitaj się z... tatusiem - powiedziała do niego i oblała się rumieńcem, uświadomiwszy sobie, jak dziwnie to zabrzmiało. Ale jak miała powiedzieć? Z królem? Z Jego Królewską Wysokością?

- Wolałbym słowo *papa* - rzekł Casimiro, jakby czytał w jej myślach.

Papa. To niby drobiazg, lecz Melissa nie przywykła do takiego określenia.

Casimiro z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do Mary:

- Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji?

- Dziękuję, ale nie - odparła. - Jeszcze trochę i mogłabym się przyzwycząić do takiego życia. Dziś po południu wylatuję z powrotem do Anglii.

Gdy Melissa objęła na pożegnanie ciotkę, nieoczekiwanie ogarnął ją smutek. Spoglądała potem za odjeżdżającym samochodem, póki nie zniknął jej z oczu. Wtedy odwróciła się i napotkała zamyślane spojrzenie Casimira.

- Wiesz, że ona może przyjeżdżać tu i mieszkać, ilekroć zechce - powiedział łagodnym tonem.

Dziewczyna skinęła głową.

- Wiem - odrzekła cicho.

Casimiro zastanawiał się, czy Melissa w końcu pogodzi się z ograniczeniami, jakie wniósł w jej życie. I czy on sam przywyknie do tego rozczochranego niemowlaka, którego trzymała w ramionach? Czy nauczy się go kochać, tak jak wszyscy ojcowie kochają swoich synów?

Chłopczyk przyglądał mu się śmiało bursztynowymi oczami, o odcień jaśniejszymi od jego własnych. Casimiro uświadomił sobie, że dzieci nie mają żadnego respektu dla przywilejów i pozycji społecznej. Liczy się dla nich jedynie to, jakim się jest człowiekiem.

Popatrzył na drobne rączki i nóżki Bena.

- Czy on umie pływać? - zapytał nagle.

- Nie, oczywiście, że nie!

- Więc go nauczę.

I nie zważając na protesty Melissy, Casimiro niezwłocznie wysłał jednego z ochroniarzy, aby kupił kilka dziecięcych pływaczków zakładanych na ramiona. Potem wziął Bena na ręce i wszedł z nim do olbrzymiego odkrytego basenu.

Melissa przypatrywała się swemu synkowi, który rozpryskiwał turkusową wodę, podtrzymywany mocno przez muskularnego ojca, i w jej sercu wbrew wszystkiemu rozbłysła iskierka nadziei. Czyż nie marzyła zawsze o tym, aby Ben zyskał tatę? A być może poznawszy i pokochawszy synka, Casimiro pozbędzie się lodowatego chłodu, który niekiedy tak ją przerażał?

Trochę się niepokoiła, jak wypadnie ich pierwszy wspólny rodzinny posiłek. Lecz Ben był tak zmęczony pływaniem, a także onieśmielony i zaintrygowany obecnością Casimira, że zachowywał się bez zarzutu.

Po kolacji Casimiro, ku zaskoczeniu Melissy, ofiarował się nawet pomóc przy kąpieli malca. Była zdziwiona tym, jak zwyczajnie się zachowywał i śmiał się, gdy Ben ochlapał go ciepłą wodą.

Ponadto przekonała się, że przy opiece nad dzieckiem obecność drugiej osoby jest bardzo przydatna. Mogła na przykład zamknąć drzwi, kiedy szła do łazienki, albo wysuszyć włosy bez obawy, że synek w tym czasie coś zbroi.

Niemal zawstydzona czekała każdego wieczoru, aż jej mąż skończy czytać Benowi bajeczkę na dobranoc i wróci, by ją pieścić. Pewnego razu, gdy leniwie gładził jej pierś, Melissa odważyła się zauważyć:

- Nie możemy stale opuszczać kolacji.

- Owszem, możemy robić, co chcemy. Chodźmy do łóżka.

- Nie, Casimiro - zaoponowała stanowczo. - Kucharka zadaje sobie wiele trudu, by w trakcie naszego miesiąca miodowego przygotowywać smaczne posiłki. Dziś wieczorem najpierw zjemy kolację, a dopiero potem będziemy się kochać.

Uniósł brwi, na poły kpiąco, a na poły gniewnie.

- Czy próbujesz mną dyrygować?

- W żadnym razie - zaprzeczyła. - Mówię tylko to, co, jak sam wiesz, jest słuszne.

Casimiro nieoczekiwanie zareagował śmiechem na jej śmiałą uwagę, choć nie przywykł do tego, by mu się ktokolwiek sprzeciwiał, a zwłaszcza kobieta. Zdołał jakoś

przetrwać kolację, z której bez żalu mógłby zrezygnować. Spostrzegł jednak zadowolone uśmiechy służby i uznał, że żona miała rację. Oczekiwanie jeszcze podsyciło jego żądzę, toteż gdy znaleźli się wreszcie w swoim apartamencie, niecierpliwie rozebrał Melisę, sam szybko zrzucił ubranie i wziął ją w ramiona. Nigdy jeszcze nie kochali się z takim namiętnym żarem. Ciche jęki żony spotęgowały jego własną rozkosz. Jednocześnie dotarli do szczytu. Później leżeli wyczerpani, a księżycowa poświata posrebrzała ich nagie ciała, gdy leniwie gładził lśniące włosy żony.

Poruszyła się u jego boku.

- Nie śpisz, Casimiro?

- Nie.

- Wspaniale odnosisz się do Bena, wiesz?

- Naprawdę?

- Tak. - Obróciła się na bok, wpatrzyła się w jego twarz i czubkami palców musnęła w zadumie jego policzek pokryty świeżą szczeciną zarostu. Spokojna i odprężona po ich cudownym erotycznym zbliżeniu, postanowiła, że tej nocy porozmawia z mężem, aby obydwójce głębiej poznali się nawzajem. - Casimiro? - zagadnęła.

- Słucham?

- Jak układały się twoje stosunki z ojcem?

Być może wskutek wypitego podczas kolacji wina albo oszałamiającej bliskości jedwabistego ciała Melissy odpowiedział szczerze:

- Były oficjalne i rzeczowe. Ojciec powstrzymywał Xaviera i mnie przed okazywaniem mu uczuć.

- Żadnych czułości? - spytała wstrząśnięta.

- Absolutnie żadnych. Uważał czułość za objaw słabości i pozostawiał ją matce, sam zaś był wobec nas surowy i wymagający.

- Ale potem wasza matka umarła?

Casimiro zacisnął usta.

Czemu, u licha, ona go tak wypytuje?

- Owszem - odparł sucho.

- Och, kochanie! - rzekła z westchnieniem.

Jej słowa wprawiły go w zakłopotanie - może dlatego, że pobrzmiewało w nich współczucie, którego nie pragnął ani nie potrzebował? Czy nie powinien oznajmić Melissie, że nie życzy sobie, aby ćwiczyła się na nim w amatorskiej psychoanalizie za każdym razem, gdy będą uprawiać seks? Takie grzebanie się w przeszłości sprowadza jedynie cierpienia.

- Jestem zmęczony, a ty zapewne również. Idź spać - rzucił niemal szorstkim tonem.

Melissę dręczyły w nocy sny pełne nieokreślonych lęków, a gdy obudziła się rano, zobaczyła, że Casimiro stoi przy oknie, już ubrany w wytarte dżinsy i podkoszulek. Widząc jego chmurną nieprzeniknioną minę, zastanowiła się, czy zrobiła coś złego. Usiadła w łóżku i odgarnęła z twarzy potargane włosy.

- Wczesnie wstałeś - wymamrotała.

Casimiro skinął głową. Na widok nagiej ponętnej żony poczuł przemożną żądzę, lecz stłumił ten natarczywy zew swego ciała. Wczorajsze wścibskie pytania Melissy zirytowały go. Nie zamierzał dopuszczać jej ani nikogo innego do takiej intymnej bliskości. Zresztą, przeszłość umarła i została pogrzebana - i najlepiej tak ją zostawić.

- Mam kilka spraw do załatwienia przed śniadaniem - wyjaśnił chłodno.

W nocy dzielił z nią namiętność, lecz teraz wydawał jej się niemal obcy i nagle za tęskniła za tym dawnym Casimirem, który niegdyś otworzył przed nią serce.

Opadła z powrotem na poduszki.

- Czy to nie może poczekać? - spytała prowokacyjnym tonem.

Pożądanie rozpało krew w żyłach Casimira, lecz zdołał się jakoś oprzeć pokusie.

- Później - rzucił i wyszedł, zostawiając Melissę oszołomioną i trochę zawstydzoną tym, że musiała prosić męża w ich miodowy miesiąc, by wrócił do niej do łóżka, a on w dodatku jej odmówił.

Jednak dołączył do niej i Bena przy późnym śniadaniu, a potem zaproponował spacer na pobliskie wzgórze. Melissa popatrzyła na niego z błyskiem nadziei w oczach.

- Ale jak Ben sobie poradzi? - spytała.

- Oczywiście będę go niósł - odrzekł.

I tak zrobił. Dzień minął dobrze, podobnie jak kilka następnych. A przynajmniej Melissa starała się tak myśleć, choć w głębi duszy czuła, że coś się zmieniło, i ogarniał ją nieokreślony niepokój.

Z pozoru spędzali cudowny miodowy miesiąc. Widziała uśmiechy aprobaty służby, gdy król nosił swego małego synka na ramionach albo namawiał go, by zjadł kawałek arbuza. Nie mogła również uskarżać się na to, co działo się każdej nocy w ich małżeńskim łożu. Nawet przy swoim kompletnym braku doświadczenia z innymi mężczyznami pojmowała, że Casimiro jest wręcz idealnym kochankiem. Być może właśnie na tym polegał problem? W jego erotycznej perfekcji było coś chłodnego i nieautentycznego. Stosował najbardziej wyrafinowane techniki seksualne i sprawiał, że wciąż od nowa drżała z rozkoszy w jego ramionach, a jednak...

Wpatrzyła się w odległe szafirowe morze. Mimo woli wciąż porównywała obecnego Casimira z tym, jaki był w przeszłości. Usiłowała wmawiać sobie, że mężczyzna kochający się z nią co noc jest bardziej prawdziwy niż tamten, który przez kilka dni deszczowego lata zagościł przelotnie w jej życiu.

Dlaczego więc nie potrafiła przekonać samej siebie? Dlaczego ów krótki romans wydawał jej się realniejszy i bardziej szczerzy niż obecny miesiąc miodowy? Czy tylko wyobrażała sobie, że między nią i mężem rozwiera się coraz większa przepaść? Kiedy pytała go o to, rzucał jej chłodne, lekko zdziwione spojrzenie, jakby nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Zastanawiała się, czy ich życie już zawsze będzie tak wyglądać, kiedy powrócą do królewskiego pałacu.

Po ich ostatniej kolacji w rezydencji, przy której pili wyśmienity szampan, Casimiro odprawił służbę i zaniósł żonę do olbrzymiego małżeńskiego łoża.

- To nasza ostatnia noc tutaj - wymamrotał, pokrywając pocałunkami jej twarz. - Żałujesz, że wyjeżdżamy?

Pragnęła mu powiedzieć, że żałuje jedynie tego, że nie dopuścił jej do siebie bliżej, ale nie chciała zepsuć nastroju tej chwili.

- Trochę - odrzekła dyplomatycznie. - To... to był cudowny miesiąc miodowy, nieprawdaż?

- Naturalnie.

Z mocno bijącym sercem spojrzała na męża.

- Boję się tylko, jak sobie poradzę z rolą królowej.

- Wiele osób ci pomoże. Ale nie rozmawiajmy o tym teraz w łóżku, dobrze?

Jak zwykle poddała się jego pieszczotom. Jednak nie usłyszała od niego tak wyteńskionych słów miłości, toteż sama też ich nie wypowiedziała.

Kiedy wrócili do pałacu, Casimiro od razu udał się na spotkanie z doradcami. Ben kaprysił przy wieczornym posiłku, a potem wyrywał się podczas kąpieli i nie chciał usnąć w swojej wytwornie urządzonej sypialni w pałacu.

Melissa czekała z kolacją na męża, lecz się nie pojawił. Nie chciała wypytywać służby ani jeść sama. Po namyśle postanowiła zrezygnować z posiłku, odsunąć na bok swoje niemądre mgliste obawy i przygotować się na powrót męża w sposób dobrze znany wszystkim świeżo poślubionym żonom...

Weszła do olbrzymiej łazienki i wzięła kąpiel w głębokiej, wpuszczonej w podłogę wannie napełnionej wodą z wonnymi olejkami. Następnie włożyła seledynową jedwabną nocną koszulkę i zwiewny peniuar, a potem usadowiła się na sofie z powieścią, której fabuła była zdecydowanie mniej zajmująca niż jej obecne życie.

Czekała do dziesiątej, a potem przeniosła się do niniejszego z trzech salonów i włączyła telewizor, usiłując oderwać się od niewesołych rozmyślań. Lecz żaden z licznych filmów nie wciągnął jej bardziej niż książka, a wiadomości ze świata jedynie wzmogły jej poczucie izolacji i osamotnienia.

O wpół do jedenastej spróbowała zadzwonić do męża, ale miał wyłączonej komórkę.

Po jedenastej zapadła w niespokojny sen, z którego ocknęła się, czując, że nagi Casimiro wślizgnął się do łóżka obok niej. Otworzyła oczy, spojrzała na wyświetlacz budzika i stwierdziła, że dochodzi północ.

- Gdzie byłeś? - wymamrotała sennie.

Nie odpowiedział, tylko zaczął ją pieścić, a potem kochał się z nią. Melissa, wciąż jeszcze na wpół śpiąca, doświadczyła jak zwykle cudownego erotycznego zaspokojenia.

Jednak gdy fala rozkoszy opadła i minęło senne oszołomienie, przypomniała sobie długi, spędzony samotnie wieczór i to, że mąż nawet do niej nie zadzwonił.

- Casimiro? - odezwała się.

- Uhm?

- Co robiłeś przez cały wieczór?

- Musiałem przejrzeć ogromną stertę papierów - mruknął i ziewnął. - Narosła podczas naszego miesiąca miodowego.

- Rozumiem - rzekła, lecz czuła, że odpowiedział jej wymijająco, i mimo woli westchnęła głęboko.

- Jesteś zmęczona - zauważył. Przyciągnął ją do siebie i pogładził po włosach. - To był ciężki dzień i oboje powinniśmy się wyspać. Dobranoc, Melisso.

Powiedział to uprzejmie, lecz także nieco lekceważąco i protekcjonalnie - i Melissa poczuła się upokorzona.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wrócisz na kolację? - spytała Melissa męża z wymuszonym promiennym uśmiechem, lecz pod stołem nerwowo zmięła serwetkę na kolanach, podczas gdy lokaj nalewał mu kolejną filiżankę smoliście czarnej kawy, którą Casimiro lubił pić rano. - Spędzilibyśmy wieczór tylko we dwoje.

Casimiro podniósł na nią wzrok znad stronic dziennika „Zaffirinthos Times” i wzruszył ramionami.

- Postaram się, *cara*, ale niczego nie mogę ci obiecać. Cały dzień mam szczerze wypełniony spotkaniami z ministrami, a potem muszę odwiedzić port i zostać na koktajlu na nowo zakupionym frachtowcu. Jeśli więc nie wrócę w porę, nie czekaj na mnie i zjedz kolację sama.

„Nie czekaj na mnie”. Melissa nadal się uśmiechała, choć w głębi duszy poczuła jeden z tych drobnych odruchów buntu, których ostatnio doświadczała coraz częściej. Słowa Casimira oddawały bowiem doskonale istotę ich małżeństwa będącego czymś w rodzaju pustej skorupy. Wymuszonego związku z mężczyzną ograniczającym się do roli doskonałego kochanka oraz ojca ich dziecka na niepełnym etacie. Z człowiekiem, który objawiał nie więcej uczuciowej głębi niż marmurowe posągi jego przodków!

Sfrustrowana Melissa jeszcze mocniej zgmiotła serwetkę. Lepsze to niż nerwowe obgryzanie paznokci.

Starła się ze wszystkich sił zachować optymizm i przeważnie jej się to udawało, mimo że wciąż jeszcze czuła się niepewnie w nowej dla siebie i ogromnie wymagającej roli królowej. Uczestniczyła w licznych podwieczorkach i balach, na których gościli ministrowie i inni dygnitarze z całego świata. Na każdą z tych imprez musiała włożyć inny strój, a wcześniej wysłuchać informacji o wszystkich osobach, które zostaną jej przedstawione. Zaznajamiano ją również z listą inicjatyw charytatywnych, aby zdecydowała, nad którymi z nich obejmie patronat.

Czy właśnie ten nieustanny natłok towarzyskich obowiązków był jednym z powodów tego, że Casimiro skłaniał się ku abdykacji, zanim Melissa ponownie zjawiła się w jego życiu? Abdykacji, o której zresztą później nigdy więcej nie wspomniał, jakby nie

była całkiem realną perspektywą, a jedynie czystą fantazją. Ilekroć próbowała poruszyć tę kwestię, Casimiro zbywał ją jakąś wymijającą uwagą wypowiedaną chłodnym wyniosłym tonem.

Melissa powtarzała sobie, że jej poczucie niższości i zagubienia jest całkiem zrozumiałe. Musiała niemal z dnia na dzień stawić czoło kompletnie nowym i piekielnie trudnym wyzwaniom.

W dodatku mieszkańcy Zaffirinthos dowiedziawszy się, że w tajemnicy urodziła królewskie dziecko, przyglądali jej się ze zrozumiałym zaciekawieniem. Czy ona uszczęśliwi naszego króla? - zdawały się mówić ich spojrzenia. Melissa pragnęła ich zapewnić, że tak, och, tak! Jeśli tylko on jej na to pozwoli.

Lecz problem tkwił w tym, że Casimiro właśnie nie chciał jej pozwolić. Bardzo szybko odkryła, że nazbyt długo był niezależny, aby teraz mógł zaakceptować czyjąś bliskość w zwykłym codziennym życiu.

W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, jakie uczucia kryją się za piękną nieprzeniknioną maską jego twarzy. Traktował wszelkie osobiste pytania jako przejaw natręctwa, więc w końcu przestała je zadawać.

Czasami odnosiła wrażenie, że jej życie z Casimirem składa się z szeregu oficjalnych obowiązków, rozdzielanych posiłkami lub uroczystymi przyjęciami, podczas których siedział po przeciwnej stronie stołu lub na drugim końcu sali.

No i oczywiście nadal widywał Bena, lecz w jego kontakty z synkiem wkradła się rutyna i brakowało w nich autentycznego ciepła. Melissa natomiast czuła się, jakby odgrywała w życiu męża najmniej znaczącą rolę.

Jedynie w sypialni wszystkie jej obawy się ulatniały, gdy Casimiro całował ją i pieścił namiętnie, a potem brał w posiadanie. Pod tym względem była najszczęśliwszą żoną na świecie.

Niemniej jednak narastało w niej poczucie niezaspokojenia. Pomimo szczęścia Bena i jej własnego materialnego komfortu odczuwała niekiedy pustkę większą niż dawniej w swoim małym mieszkanku w Anglii. Może dlatego, że wówczas wiedziała, kim naprawdę jest, natomiast obecnie czuła się jak widmo daremnie ścigające iluzję małżeńskiej harmonii.

Ale przecież Casimiro nigdy nie robił jej złudzeń, że będzie inaczej. Odrzucał jej próby zbliżenia się do niego, a ona mimo to wciąż żywiła niemądrą nadzieję, że pewnego dnia mąż być może się zmieni. Lecz Casimiro nigdy się nie zmieni - nie stanie się w ciągu jednej nocy człowiekiem, który omawia wszystkie sprawy z żoną, dzieli się z nią swymi myślami, nadziejami i obawami i pragnie bliskiego, czułego związku, za jakim Melissa sekretnie tęskniła. Może on po prostu nie zna żadnego innego modelu małżeństwa.

Docierało do niej powoli, że nic się nie zmieni, o ile ona sama nie zacznie działać.

Ugryzła kromkę chleba z miodem, popatrzyła na męża nad stołem zastawionym do śniadania i zmusiła się do uśmiechu.

- Mogę pojechać z tobą? - spytała.

Casimiro niechętnie odłożył gazetę.

- Dokąd?

- Do tego portu. Mogłabym zabrać Bena. Na pewno z radością obejrzy wielkie statki.

Casimiro wrzucił kostkę cukru do kawy i zamieszał ją.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Zostało zbyt mało czasu na poczynienie niezbędnych przygotowań. Zresztą, Ben jest jeszcze za mały na taką wyprawę.

- Pewnie masz rację - rzekła, starając się stłumić irytację, choć nie przyszło jej to łatwo.

Miała ochotę trzasnąć filiżanką w stół i powiedzieć Casimirowi, żeby przestał być taki cholernie opanowany, uprzejmy i rozsądny. Żeby otworzył się i naprawdę z nią porozmawiał!

Tymczasem on dodał łagodniejszym tonem:

- Poza tym, *bella*, masz wystarczająco wiele własnych obowiązków i szczerze wypełniony program dnia.

Świadoma, że ją zbywa, skinęła głową i odparła:

- Tak, wiem.

- Czy zaakceptowałaś swoją damę dworu i nianię?

- Obydwie są urocze, podobnie jak reszta służby.

- Więc w czym problem? - spytał.

W tym, jak mam cię przekonać, że powinniśmy się bardziej do siebie zbliżyć, pomyślała. Mogłoby się to udać, gdybyśmy więcej rzeczy robili razem. W przeciwnym razie Ben będzie dorastał z dwojgiem rodziców, którzy ledwie się nawzajem znają.

- Już dawno nie zabrałeś Bena na basen - powiedziała z miłym uśmiechem. - A on uwielbia pluskać się w wodzie ze swoim tatą.

Na skroni Casimira zaczęła pulsować żyłka.

- Powiedziałem ci, że wynająłem dla niego najlepszego nauczyciela pływania. Wystarczy tylko, żebyś do niego zadzwoniła.

- To nie to samo - rzekła z uporem Melissa.

- Masz rację - przyznał z uśmiechem. - Wprawdzie pływam całkiem nieźle, ale nigdy nie zdobyłem złotego medalu olimpijskiego.

Melissa odpowiedziała mu uśmiechem, który jednak nie osłabił jej determinacji.

- Ben powinien cię widywać.

- I widuje mnie.

- Tak, kilka minut rano, a potem jeszcze kilka wieczorem - rzuciła z irytacją. - I od czasu do czasu w weekend podczas lunchu. A przecież on uwielbia z tobą być, kochanie. Lecz jeśli będzie się to zdarzać tak rzadko, nigdy nie nawiążesz z nim prawdziwej więzi.

Casimiro odstawił filiżankę.

- Więzi? - powtórzył pogardliwie, lecz poczuł w sercu chłodny dreszcz lęku.

Miał wrażenie, że Melissa popycha go na skraj przepaści i zmusza, aby spojrzeć w groźną mroczną czeluść. Przypomniało mu to żywo uczucia, jakich doświadczył po śmierci matki, a które potem wymazał z pamięci. Jak ta dziewczyna śmie go pouczać, skoro sama jest tu nowa?

- Wolałbym, żebyś mi oszczędziła tego psychologicznego bełkotu - rzucił zimno. - Może kiedy pobędziesz tutaj trochę dłużej, zrozumiesz, że preferujemy całkiem odmienny sposób życia.

Usłyszawszy jego władczy ton, Melissa zdała sobie sprawę, że musi mu to powiedzieć. Może oczyści tym atmosferę, a może jeszcze tylko pogorszy sytuację, ale musi spróbować.

- Sposób życia, który znienawidziłeś tak bardzo, że chciałeś go porzucić i abdykować - powiedziała cicho. - Nigdy dotąd o tym nie rozmawialiśmy, prawda?

- Nie ma o czym mówić. Ta sprawa jest skończona i zamknięta raz na zawsze.

- Nie możesz tak postępować, Casimiro. Odrzucać coś tylko dlatego, że wprawia cię to w zakłopotanie! Dusisz w sobie emocje, które wciąż narastają, aż w końcu wybuchną.

Gwałtownie odsunął krzesło.

- Nie zamierzam o tym rozmawiać!

- Istotnie, nigdy o niczym nie rozmawiasz - rzekła Melissa z irytacją. - Zachowujesz się, jakby nic się nie stało, ale to nieprawda. Z powodu Bena musiałeś nie tylko pozostać nadal królem, lecz także poślubić mnie. Jednak nigdy nie powiedziałeś mi, jak się z tym czujesz. Ale ty przecież nie masz żadnych uczuć, prawda?

- Melisso - rzucił ostrzegawczo.

- Jeszcze nie skończyłam - rzekła, ignorując błysk narastającej furii w jego oczach, które wyglądały teraz, jakby płonął w nich złocisty ogień. - Nie zadałeś sobie trudu, by uprzedzić brata, że zamierzasz zrzec się tronu i przekazać mu władzę. Nawet go nie zapytałeś, czy tego chce.

Casimiro znieruchomiał.

- Co ty powiedziałeś? Jeśli zamierzasz wdawać się w jałowe spekulacje na temat tego, co myśli mój brat...

- To nie są spekulacje. Wiem o tym od Catheriny - wyrwało się Melissie, zanim zdołała się powstrzymać.

Casimiro milczał dłuższą chwilę.

- A więc plotkujesz z nią za moim plecami - rzekł wreszcie.

- Wcale nie! - zaprzeczyła porywczo. - Catherina po prostu wspomniała, że jej mąż trochę niepokoi twój zamiar abdykacji.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Może uznałam, że sprawa jest już nieaktualna. A może obawiałam się właśnie takiej twojej reakcji: władczej i apodyktycznej.

- Apodyktycznej? - powtórzył groźnym tonem.

- Dlaczego nie pomówiłeś o tym najpierw z Xavierem? Taki byłeś pewien, że on chce zostać królem? Że marzy o życiu, które ty pragnąłeś porzucić?

Casimiro spojrzał pustym wzrokiem przez okno na piękny park. Tak, niegdyś młodszy brat mu zazdrościł, gdyż dziedzictwo tronu zawsze traktowano jako szczególne wyróżnienie. Lecz on też zazdrościł Xavierowi - wolności nieosiągalnej dla króla.

- Owszem, ponieważ przez wiele lat tak było - rzekł wolno, niemal do siebie. - On chciał być królem, zwłaszcza jako chłopiec.

- A później?

Casimiro nie wiedział, co brat myślał później. Kiedy sam objął władzę, jej brzemień wyparło z jego życia wszelkie osobiste związki, toteż Xaviero stał się dla niego niemal kimś obcym. Ale czyż nie przydarza się to każdemu, komu włożą na głowę koronę? Czyż zostanie królem nie pociąga za sobą całkowitej izolacji? Czy to nie jedyny sposób, w jaki monarcha może sprawować władzę nad swymi poddanymi - przyjmując pełną odpowiedzialność za swe królestwo?

- Xaviero doskonale mnie zastępował podczas mojej choroby - odpowiedział. - A gdybym nie wyzdrowiał, rządziłby dalej. Moi doradcy twierdzili, że chętnie pełnił rolę władcy.

Pomimo napięcia, które zawisło między nimi jak ciężka chmura gradowa, Melissa żywiła w głębi duszy iskierkę nadziei. Casimiro wyznał bowiem więcej niż kiedykolwiek przedtem. I chociaż ryzykowała, że rozgniewa go tym upartym wypytywaniem, czyż nie lepiej wspólnie wyrzucić z siebie wszystko? Pragnęła dowieść mężowi, że może się jej zwierzyć, gdyż jej rola powierniczki jest równie ważna, jak odwiedzanie szkół i otwieranie nowych autostrad.

- Czy nie prościej byłoby usiąść razem z nim i przedyskutować tę kwestię? - podsunęła delikatnie.

Zastanowił się nad tym. Czy przed rozmową z Xavierem powstrzymała go arogancja, czy duma? A może lęk przed przyznaniem się do utraty pamięci, przez co stawał się bezbronny?

Popatrzył na ożywioną twarz Melissy, usiłującą pomimo ostrzeżeń przebić się przez jego mentalne warowne mury, i westchnął. Była dobrą matką, cudowną kochanką i

miała wszelkie dane, by stać się wspaniałą królową. Lecz to nie dawało jej prawa do wtrącania się w jego prywatne życie. Nie będzie tego tolerował. Jeśli ich małżeństwo ma się powieść, Melissa musi się zastosować do reguł przekazywanych w jego rodzinie od wieków z pokolenia na pokolenie.

Wstał.

- Powiedziałem ci już podczas naszego miodowego miesiąca, że nie uznaję współczesnej mody na grzebanie się we własnej przeszłości - wycedził. - Co było, minęło i nie ma wpływu na nasze obecne życie. Toteż ostrzegam cię, że nie powrócę więcej do tej rozmowy i nie zaspokoję twojej ciekawości.

Melissa drgnęła. Miała wrażenie, jakby zerknęła na kilka pierwszych stron książki pełnej cudownych historii i pięknych ilustracji, które pozwoliły jej wejrzeć w duchowe życie męża i uczucia, które krył przed światem, a teraz on zatrzęsął tę książkę i cisnął na podłogę. Wstrząśnięta, wpatrzyła się w jego piękną twarz, nieruchomą jak maska.

- A ja ci mówię, że nie mogę dalej żyć w ten sposób - wyszeptała. - Jeśli w naszym małżeństwie nadal będzie panować taka... taka sterylna atmosfera, to nie potrwa ono długo. I pewnego dnia po powrocie do domu możesz mnie w nim nie zastać.

Zapadła długa groźna cisza. Casimiro przyjrzał się żonie uważnie.

- To zabrzmiało jak ultimatum, *cara* - stwierdził spokojnym tonem.

Melissa pozbyła się zahamowań, chociaż coś we wzroku męża ostrzegało ją, by zamilkła. Ale jak ich związek może się udać bez szczerości?

- Mówię ci tylko, co czuję - odrzekła.

- A ja cię zapewniam, że nie ulegnę twojemu emocjonalnemu szantażowi! - rzucił szorstko.

Spojrzał w jej oczy błyszczące od łez i przez moment poczuł wyrzuty sumienia. Lecz zaraz uciszył je stanowczo i pomyślał ponuro, że im prędzej Melissa pojmie, że nie wzruszą go jej łzy, tym lepiej będzie dla nich wszystkich.

Wyszedł z jadalni, trzaskając drzwiami.

Melissa siedziała długo, wpatrując się przed siebie pustym wzrokiem i czekając, aż jej serce przestanie szaleńczo łomotać. Potem, przygnębiona, poszła poszukać Bena. Lecz chociaż mocno przytuliła synka do piersi, wciąż dręczyły ją złe przeczucia i obawy

po kłótni z Casimirem. Zastanawiała się, czy jej zarzuty wobec niego zerwały i tak już wątlą nić łączącą ją z mężem, i co się dalej stanie z nimi obojgiem.

Tego dnia nie miała żadnych oficjalnych obowiązków, chociaż powitałaby je z wdzięcznością, gdyż pomogłyby jej oderwać się od posepnych rozmyślań, toteż oddała się bez reszty wypełnianiu roli matki. Zabrała Bena na odkryty basen w ogrodzie, a potem trochę z nim rysowała, mimo że wciąż jeszcze nie potrafił porządnie trzymać w ręczce kredek. Uświadomiła sobie, że chłopczyk potrzebuje towarzystwa rówieśników. Ciekawe, czy będzie musiał ograniczyć się do kontaktów z arystokratycznymi kolegami, czy też wolno mu będzie zadawać się również ze zwykłymi dziećmi?

Nadal jednak dręczyły ją nieokreślone lęki. Miała wrażenie, że mury pałacu napięrają na nią, usiłując wypchnąć ją stąd jako intruza. „Jesteś tu wyłącznie dlatego, że urodziłaś królewskiego syna”, zdawały się mówić. I czyż to nie prawda?

Kiedy Ben zapadł w popołudniową drzemkę, powiedziała niani, że pójdzie na krótki spacer. Lecz nie zastosowała się do obowiązujących zasad i nie poinformowała ochrony, dokąd się wybiera. Sama tego nie wiedziała.

Wróciła do apartamentu i odszukała swoje stare dżinsy i podkoszulek. Obecnie jako królowa rzadko mogła się ubierać w takie zwykłe rzeczy.

Włożyła skromny czarny kostium kąpielowy, a potem z satysfakcją wciągnęła dżinsy i podkoszulek i wyszła na dwór. Spacerując po parku, obecnie już tak dobrze jej znanym, przypomniła sobie, w jaki podziw i lęk wprowadził ją widok pałacu, gdy przybyła tu po raz pierwszy, aby pomóc przy organizacji balu.

Spostrzegła mały domek dla służby, który jej wówczas przydzielono. To właśnie w nim Casimiro uwiódł ją z wyrachowaniem, po tym jak opowiedziała mu o Benie.

Teraz, wiedząc, gdzie się znajdują posterunki strażników, wymknęła się nieopstrzeżenie z kompleksu pałacowego. Pomyślała z satysfakcją, że nareszcie nie będzie przy niej żadnych lokajów, dam dworu, ochroniarzy... ani władczego męża.

Ruszyła kamienistą drogą prowadzącą ku morzu. Wprawdzie zdawała sobie sprawę, że w dalszym ciągu nie opuściła rozległych terenów królewskich posiadłości, lecz mimo to doświadczała ożywczego poczucia swobody.

Kiedy dotarła na białą piaszczystą plażę, zorientowała się, że nie zabrała ręcznika ani żadnego napoju. Nie zamierzała tu jednak pozostać długo, a jedynie tyle, by móc udawać, że znów jest zwykłą dziewczyną, wolną od restrykcji i obowiązków związanych z pozycją królewskiej małżonki.

Lecz w głębi duszy wiedziała, że tamta dawna Melissa zniknęła już na zawsze. Poczula zarazem, że nie zna dobrze swego obecnego nowego wcielenia, i nagle ogarnął ją niepokój o to, co jej przyniesie przyszłość.

Nie będę się nad sobą użalać, zdecydowała. Owszem, mój mąż zachowuje się czasami, jakby był jedynie pięknym i funkcjonalnym automatem, lecz mogę być wdzięczna losowi za mnóstwo innych rzeczy. Mam wspaniałego syna, jestem zdrowa i wolna od materialnych trosk.

Mimo tego postanowienia serce rozrywał jej przejmujący ból, gdy myślała o fundamentalnej skazie swego małżeństwa z Casimirem.

Zdjęła dzinsy i podkoszulek. Postanowiła popływać. Ukochana matka powtarzała jej często, że wysiłek fizyczny pomaga odsunąć od siebie zmartwienia. Melissa zeszła w dół na pustą plażę omywaną przez lazurowe fale. Zaczęła brodzić po kostki, a potem ruszyła dalej w głąb morza i pisnęła cicho, gdy chłodna woda sięgnęła jej do bioder. Była jednak zadowolona, że choć na krótką chwilę zapomniała o swoich troskach.

I wtedy gdzieś z oddali dobiegł ją warkot helikoptera.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- A czy grecki rząd jest skłonny do negocjacji, jeśli Wasza Królewska Mość zgodzi się na to ostatnie ustępstwo?

Przy stole o błyszczącym wypolerowanym blacie zapadła cisza jak makiem zasiał. Casimiro uświadomił sobie nagle, że wpatruje się w niego dziesięć par oczu i że zadano mu pytanie, choć nie miał bladego pojęcia jakie. Tym razem bowiem tylko jednym uchem słuchał dyskusji o prawach do połowów na określonym morskim akwenie. Temat był mu doskonale znany, jego ministrowie również przybyli na zebranie dobrze przygotowani, a jednak daremnie usiłował się skupić.

Wszystkie myśli króla krążyły wokół jego upartej i szczerzej aż do bólu żony, która dziś przy śniadaniu śmiała mu się przeciwstawić!

Przypomnił sobie jej uszczypliwe słowa: „Ale ty przecież nie masz żadnych uczuć”. Skrzywił się pogardliwie. Czy ona uważa, że każda rozmowa musi przypominać sesję psychoanalityczną?

Jeszcze bardziej dotknął go jej zarzut, że nie spędza wystarczająco wiele czasu z synkiem. Czy Melissa myśli, że nie brakuje mu pływania i zabaw z Benem? Czy nie zdaje sobie sprawy, że miesiąc miodowy w niczym nie przypominał prawdziwego życia i że on z radością przebywałby z chłopcem częściej, gdyby nie przygniatał go ciężar obowiązków władcy?

Ministrowie wciąż spoglądali na niego wyczekująco. Casimiro usiłował zyskać na czasie. Zerknął przez stół na Orsa. Wiedział, że zawsze może liczyć na pomoc swego lojalnego asystenta, który w przeszłości wielokrotnie krył przed światem jego luki w pamięci.

Lecz obecnie już się pozbył amnezji, i to właśnie dzięki Melissie, która przywróciła mu utracone wspomnienia. Czy w ogóle kiedykolwiek jej za to podziękował?

Uniósł brwi i zwrócił się do asystenta:

- Co sądzisz o tym zaproponowanym ustępcie?

W odpowiedzi Orso skłonił głowę i odrzekł:

- To Wasza Królewska Mość jest władcą.

Casimiro wiedział, że Orso gra na zwłokę i sugeruje mu - w dyplomatycznym języku, którym obydwaj zwykli się porozumiewać - aby dzisiaj wstrzymał się jeszcze z podpisaniem tej umowy. Ale tym razem potraktował wypowiedź swego doradcy dosłownie.

Owszem, był królem, lecz niekiedy czuł się raczej marionetką pociąganą za sznurki żądaniami i oczekiwaniami swoich poddanych, a także poglądami na temat sprawowania władzy, przekazanymi mu przez ojca, który jednak panował w zupełnie odmiennych czasach.

Tak, jestem królem, powiedział sobie ponownie. Mam władzę absolutną i mogę rządzić królestwem Zaffirinthos tak, jak uznam za stosowne. Forma tej monarchii nie jest czymś danym raz na zawsze. Mogę ukształtować ją zgodnie ze swoją wolą.

Uświadomił sobie nagle, że jeśli nie przeprowadzi niezbędnych zmian, ta monarchia wyjałowuje i w końcu upadnie. Czy taką słabą i chwiejną władzę chciałby przekazać w spadku swemu synowi?

Już miał zaproponować zwołanie kolejnego zebrania, gdy nagle przerwało mu zjawienie się jednej z asystentek królowej. Na twarzy kobiety malował się taki niepokój, że Casimiro pohamował odruchową irytację z powodu tej nieoczekiwanej przeszkody.

- Słucham, o co chodzi? - rzucił.

- O... o królową, Wasza Królewska Mość!

Casimiro podniósł się z krzesła.

- Co się z nią stało?

- Ona... zniknęła!

- Zniknęła? - zawołał, zaskoczony nagłym zimnym dreszczem, który przebiegł mu po skórze. - Jak to możliwe? Gdzie ona jest?

- Królowa oznajmiła tylko, że wybiera się na spacer, Wasza Królewska Mość.

- Nie powiedziała dokąd?

- Nie, *sire*.

Casimiro z sercem zlodowaciałym z lęku przypomniał sobie niedawne słowa Melissy: „Mówię ci, że nie mogę dalej żyć w ten sposób, i pewnego dnia po powrocie do domu możesz mnie w nim nie zastać”.

Czyżby mówiła serio? Czyżby naprawdę uciekła, nie mogąc dłużej znieść jego surowości i apodyktyczności? Casimiro poczuł w sercu przenikliwy ból i uświadomił sobie, jakim był beznadziejnym głupcem.

- Wyślijcie niezwłocznie oddziały poszukiwawcze - polecił. - Użyjcie śmigłowca. Zaalarmujcie również port lotniczy. Macie za wszelką cenę ją znaleźć!

Zacisnął pięści i ruszył do drzwi, a ministrowie i doradcy rozstąpili się przed nim z zaleknionymi minami. Wybiegł na dwór i omiół wzrokiem rozległe zielone trawniki w nadziei, że ujrzy Melisę idącą ku niemu. Lecz nigdzie jej nie dostrzegł, a warkot startującego helikoptera nappełił go jeszcze gorszymi przeczuciami.

W otępieniu przyglądał się maszynie odlatującej w kierunku ciemnoszafirowego morza, póki nie stała się małą czarną kropką na niebie. Już miał pobiec w przeciwnym kierunku, gdy nagle usłyszał dzwonek swojej komórki. Wyszarpnął ją z kieszeni, słuchał przez chwilę w milczeniu, a potem mocno zacisnął szczęki.

- Przyślijcie mi wóz. Natychmiast! - rozkazał szorstko po grecku.

Już po chwili podjechał samochód z napędem na cztery koła. Casimiro wskoczył na przednie siedzenie i polecił kierowcy, by się pospieszył.

Potem nie odezwał się już więcej ani do niego, ani do siedzącego z tyłu ochroniarza, gdy pędzili drogą wzdłuż wysokiego stromego brzegu morza.

W górze śmigłowiec krążył wciąż nad jednym miejscem. Kiedy tam dojechali, Casimiro jeszcze w biegu wyskoczył z samochodu i pognał na skraj poszarpanego urwiska. W dole dostrzegł żonę wchodzącą do morza.

- Melisso! - zawołał rozpaczliwie, jakby z samego dna duszy.

Lecz wiatr zagłuszył jego krzyk albo może Melissa go zignorowała, gdyż brnęła coraz głębiej w błękitną toń.

- Zabierzcie stąd ten przeklęty helikopter! - wrzasnął, a gdy kierowca powtórzył jego polecenie do mikrofonu, maszyna zawróciła w kierunku pałacu.

Casimiro zaczął schodzić po kamiennych stopniach. Przecząco potrząsnął głową, powstrzymując ochroniarza, który chciał podążyć za nim. Droga w dół dłużyła mu się niemiłosiernie. Dopiero kiedy znalazł się już niemal na dole, krzyknął ponownie:

- Melisso!

Usłyszawszy, że ktoś ją woła, Melissa znieruchomiała, a potem się odwróciła. Ujrzała wysoką ciemną sylwetkę mężczyzny zbiegającego po kamiennych schodkach na plażę. Zmrużyła oczy i wyteżyła wzrok, zastanawiając się, czy to aby nie złudzenie.

Casimiro?

Miał przecież przewodniczyć ważnemu zebraniu, a potem udać się z wizytą do portu. A jednak był tutaj. To nie złudzenie! Zrzucił marynarkę i buty i szybko pobiegł ku niej po piasku.

Melissa przyglądała mu się zaskoczona. Dobiegł do brzegu i w ubraniu zaczął brodzić w wodzie, a potem popłynął ku niej.

- Casimiro! - krzyknęła chrapliwie.

Błyskawicznie znalazł się przy niej, objął ją i przycisnął do piersi. Na jego śniadej twarzy odbiły się kolejno lęk, gniew i cierpienie. Przez moment wydał jej się niemal obcy.

- *Che cazzo stai facendo?* - zawołał porywczo, a gdy się zorientował, że nie zrozumiała, przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej i z gniewnym błyskiem w bursztynowych oczach powtórzył po angielsku: - Do diabła, co ty wyprawiasz?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Oszołomiona Melissa wpatrzyła się w gniewną twarz męża. Serce waliło jej jak oszalałe.

- Szłam... popływać, oczywiście - wyjąkała. - A... a myślałeś, że co chcę zrobić?

Casimiro wydał zduszone westchnienie.

- Skąd, u licha, miałem wiedzieć?

I nagle Melissa dostrzegła w jego oczach strach.

- Więc ty sądziłeś... - Urwała. W głowie miała chaos. - Sądziłeś, że chciałam się utopić, ponieważ się posprzeczaaliśmy? - Zebrała myśli i poczuła, że teraz w niej wzbiera wściekłość nie mniejsza niż Casimira. - Miałabym się zabić, mając cudownego syna, który czeka na mnie w pałacu? Naprawdę myślałeś, że tak mało cenię jego... i siebie?

Casimiro spojrzał w jej zielone oczy i potrząsnął głową. Serce łomotało mu w piersi.

- W ogóle nie myślałem - wyznał szorstkim głosem. - Działalem instynktownie.

- I ten instynkt kazał ci wbiec w ubraniu do morza? - spytała Melissa, daremnie usiłując wyswobodzić się z jego objęć.

Roześmiał się nerwowo.

- A co miałem zrobić, kiedy się dowiedziałem, że zniknęłaś, nie zabierając ze sobą nawet ochroniarza, i nigdzie nie można cię znaleźć? To niespotykane zachowanie w przypadku królewskiej małżonki. Skąd mogłem wiedzieć, co się z tobą stało?

Melissa usłyszała w jego głosie dziwne drżenie i dopiero teraz pojęła, że jej chęć wyrwania się spod kontroli męża była całkiem nierozsądna i tylko go zaniepokoiła.

- Nie zamierzałam cię przestraszyć - powiedziała sztywno. - Przepraszam.

Casimiro jeszcze mocniej ścisnął jej ramię, wbijając palce w ciało.

- Więc co miał znaczyć twój postępek? Dlaczego wyszłaś z pałacu, nie uprzedziwszy nikogo? Czy chciałaś mnie w ten sposób ukarać?

- Ukarać cię? - powtórzyła.

Pomyślał, że gdyby tak było, nie mógłby jej winić. Wbił w nią posepny wzrok.

- Za moje despotyczne zachowanie - rzekł gorzko. - Za to, że traktowałem cię jak swoją własność, a nie partnerkę. Za to, że w gruncie rzeczy nie rozmawiałem z tobą ani nie słuchałem, co do mnie mówisz.

Serce zabiło jej mocno z lęku. Czy to wstęp do oznajmienia jej, że ich małżeństwo nigdy się nie uda i że Casimiro zamierza zwrócić jej wolność, której ona najwyraźniej tak bardzo pragnie? Czyżby jej nieśmiała próba buntu miała się obrócić przeciwko niej?

Nagle spostrzegła na szczycie urwiska oślepiający błysk odbitego promienia słońca. Postanowiła, że przyjmie z godnością każdą decyzję Casimira. Zrobiła, co mogła, by nadać ich związkowi głębszy charakter, lecz się jej nie powiodło. Nie chciała jednak, by ich rozstaniu przyglądały się osoby postronne.

- Zdajesz sobie sprawę, że twoi ochroniarze obserwują nas przez lornetki? - rzekła do męża. - I że stoimy po pas w wodzie, a ty w dodatku ubrany w spodnie i podkoszulek. Może więc odłóżmy tę rozmowę na później, kiedy okoliczności będą bardziej sprzyjające.

Casimiro spojrzał w górę i gniewnie zmarszczył brwi.

- Chyba masz rację - powiedział, a potem bez ostrzeżenia wziął ją na ręce i poniósł w kierunku brzegu.

- Casimiro, proszę, nie. To szaleństwo!

- Wręcz przeciwnie - mruknął ponuro.

- Mogę iść sama.

- A może boję się, że znów ode mnie uciekniesz.

- Och, nie bądź śmieszny!

- Wcale nie jestem - odparł.

Stanął już na piasku, lecz nadal trzymał żonę w ramionach, a serce waliło mu mocno, gdy miał ją przy sobie tak blisko.

- Posłuchaj, puść mnie, dobrze? - rzuciła bez tchu. - Proszę. Obiecuję, że nie ucieknę.

- Nie - odparł stanowczo. Zaniósł Melisę pod ocieniony skalny nawis i dopiero tam ostrożnie postawił na ziemi. Wciąż jednak więził ją nieubłaganym spojrzeniem złośliwych oczu. - Więc co się stało? - zapytał ponownie. - Muszę to wiedzieć.

Lecz Melissie nagle zabrakło odwagi, by zwierzyć mu się ze wszystkich dręczących ją wątpliwości i obaw co do ich przyszłości, ponieważ teraz, gdy sprawy przybrały zły obrót, ryzyko wydało jej się zbyt wielkie. Czy szczere wyznanie nie uczyni jej jeszcze bardziej bezbronną wobec Casimira? Czy nie stanie się jego bezwolną niewolnicą, jeśli mąż się dowie, że ona nie potrafi przestać go kochać? Przecież Casimiro od samego początku postawił sprawę jasno i oświadczył, że nie potrzebuje miłości, a całe jego późniejsze zachowanie tylko to potwierdziło.

- Dlaczego się tu zjawiałeś? - spytała wprost.

Casimiro domyślił się, że Melissa gra na zwłokę i próbuje go zbyć. Nie przywykł do tego, gdyż jako król zawsze natychmiast otrzymywał odpowiedź na każde swoje pytanie. Popatrzył na nią i ujrzał w jej oczach lęk. Poczul nagle szarpiące wyrzuty sumienia.

Jednak wciąż się wahał. Wiedział, że musi powiedzieć jej wszystko, ale jak to zrobić? Jak miał wyrazić swoje uczucia, jeśli przez całe dotychczasowe życie zaprzeczał ich istnieniu?

- Ponieważ muszę z tobą porozmawiać - odpowiedział.

Usłyszawszy te słowa, Melissa poczuła odrobinę nadziei. Jednak być może tylko się łudziła? Spojrzała uważnie na męża.

- Dlaczego? Co masz mi do powiedzenia?

Chłodny ton jej głosu stropił Casimira, który uświadomił sobie, że czeka go niełatwa rozmowa. Aby uratować ich małżeństwo, będzie się musiał przełamać i odsłonić przed żoną duszę.

- Byłem bezmyślnym głupcem - zaczął cicho. - Wzniósłem między nami tyle barier, ryzykując, że utracę najważniejsze osoby w moim życiu: ciebie i Bena. Pragnę, żebyś mi zaufała. Uświadomiłem sobie, że bez wzajemnego zaufania nasz związek nie przetrwa. Dotąd beztrąsko odrzucałem wszystko, co nieustannie mi ofiarowywałaś, ale nie potrafię dłużej znieść narastającego smutku, który widzę w twoich oczach.

Melissa potrząsnęła głową.

- Przestań - szepnęła. - Nie musisz mówić rzeczy, w które naprawdę nie wierzysz, tylko dlatego że sądzisz, że chcę je usłyszeć.

- Naprawdę tak o mnie myślisz?

Zaśmiała się gorzko.

- Dziwisz się? - Spuściła głowę i wpatrzyła się w piasek plaży, by Casimiro nie dostrzegł zdradzieckich łez w jej oczach. - Dlaczego miałbyś tak nagle się zmienić?

Te słowa go zabołały, lecz istotnie nie mógł się dziwić Melissie. Przypomniawszy sobie, jak surowo i krytycznie ją traktował. Jego chłód i niechęć do nawiązania z żoną prawdziwej głębokiej więzi mogły na zawsze odepchnąć ją od niego.

Spojrzał na jej pochyloną głowę i serce przeszył mu straszliwy ból, podobnie jak tamtego ponurego zimowego dnia, gdy jako nastolatek szedł za trumną matki, a ojciec powiedział mu, że księżęta nie płaczą, i przykazał, aby zapanował nad emocjami. Casimiro poprzysiągł sobie wówczas, że nigdy więcej nie ulegnie takiemu bezlitosnemu bólowi. A jednak teraz znów go odczuwał. Uświadomił sobie, że czeka go niekończące się pasmo jeszcze większych cierpień, jeśli nie zdoła przekonać żony, że naprawdę się zmienił.

Spostrzegł, że Melissa drży. Podniósł z ziemi swą porzuconą marynarkę, otrzepał z piasku i ostrożnie zarzucił jej na ramiona.

- Usiądź - rzekł cicho.

Melissa wciąż nie całkiem ufała jego nieoczekiwanej łagodności, ale posłusznie usiadła na piasku i podniosła wzrok na męża.

- A więc, co jeszcze masz mi do powiedzenia?

Casimiro wyczuwał jej rezerwę. Zaprzagnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej, lecz powstrzymał się przed tym. Musiał wygłosić swe wyznanie, nie uciekając się do pomocy zmysłowego kontaktu.

- Kiedy dziś rano wyszedłem z jadalni, byłem wściekły. - Urwał, usiłując znaleźć odpowiednie słowa. - Głównie dlatego, że zmusiłaś mnie, abym spojrzał krytycznie na siebie i całe moje dotychczasowe życie. Zmusiłaś mnie też, bym znów zaczął coś czuć. Uświadomiłem sobie wtedy, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, możesz ode mnie odejść, i ta myśl wstrząsnęła posadami całego mojego świata.

- Casimiro... - wyszeptała Melissa drżącymi wargami.

- Zaczekaj - powstrzymał ją. - Uświadomiłem sobie, że miałaś rację. Podporządkowałem całe swoje życie sprawowaniu władzy królewskiej, a to nie było dobre dla nikogo, ani dla mnie, ani dla ciebie i Bena, ani nawet dla moich poddanych, mieszkańców Zaffirinthos. Pojąłem, że muszę odnaleźć w sobie niezbędną równowagę, aby móc nadal być dobrym i silnym królem, a jednocześnie stać się dobrym mężem i ojcem. Zdałem sobie również sprawę, że nie mogę pozostawić synowi w dziedzictwie takiej korony, która mnie samemu coraz bardziej ciąży.

Melissa spojrzała na niego, ledwie śmiejąc uwierzyć rodzącej się w jej sercu nadziei.

- Ale... jak to się może zmienić? - wyjąkała.

- Porozmawiam z bratem. Na weselu wyznał mi, że los Zaffirinthos ogromnie leży mu na sercu. Nie wiem jeszcze, co z tego wyjdzie, ale postanowiłem coś wymyślić. Wierzysz mi?

- Tak, Casimiro - oświadczyła z przekonaniem.

Uśmiechnął się z ulgą, lecz wciąż jeszcze tkwił w nim lęk, że tak łatwo mógł ją stracić.

- Kiedy dowiedziałem się o twoim zniknięciu, pomyślałem, że spełniły się moje najgorsze obawy - mówił dalej. - Wyobraziłem sobie świat bez ciebie i pojąłem, że nie potrafiłbym w nim żyć. Nie mógłbym znieść życia bez ciebie. Pobiegłem cię odszukać pod wpływem nieodpartego impulsu, tego samego, który przywiódł mnie do twoich drzwi tamtej nocy po balu, gdy po raz pierwszy powiedziałaś mi o naszym dziecku. Zawsze, jeszcze w Anglii, budziłaś we mnie coś, czego nie potrafiłem nazwać.

- A jak byś to teraz nazwał? - spytała.

Przeczuwała, co Casimiro chce jej wyznać, lecz pragnęła usłyszeć to od niego wprost, tak aby w przyszłości uniknąć jakichkolwiek nieporozumień.

Spojrzał jej w oczy i wypowiedział to jedno krótkie słowo, które ma najpotężniejszą moc w każdym języku świata:

- Miłość.

Ujrzał w twarzy Melissy niepewność, nadzieję oraz obawę przed uwierzeniem w tę nadzieję.

- Tak, miłość - powtórzył łagodnie i teraz już dotknął żony: ujął jej dłoń, tę, na której palcu miała ślubny pierścionek. - Czy wiesz, że kiedy się dowiedziałem, że będę musiał cię poślubić, ponieważ urodziłaś nasze dziecko, w głębi duszy ogarnęła mnie radość? Pojąłem, że dzięki temu będę mógł przez całe życie patrzeć na ciebie i być z tobą.

- Jednak nie okazywałaś mi tego uczucia.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Ponieważ sprawiało, że czułem się bezbronny.

- Ty, bezbronny?

- Tak, ja. - Popatrzył na nią żałośnie. - Widzisz, w końcu zrozumiałem, że w kwestiach uczuć w gruncie rzeczy nie różnię się od innych ludzi. I wcale nie jestem na nie odporny, bez względu na to, jak bardzo starałbym się je zwalczyć.

Melissa dotknęła jego policzka, a on ujął jej dłoń i pocałował.

- Och, Casimiro - szepnęła.

- Kocham cię, Melisso - powiedział łagodnie. - Kocham cię za to, jaka jesteś. Na tyle silna, by stawić mi czoło, a zarazem opiekować się mną. Kocham cię za to, że urodziłaś syna i wychowałaś go z miłością, wbrew wszelkim przeciwnościom losu. I będę kochał was oboje przez resztę życia, o ile pozwolisz, bym ci wynagrodził mój upór i ślepotę.

W Melissie wezbrała fala uczuć. W głębi duszy ani przez moment nie wątpiła w szczerłość deklaracji męża. Ujrzała w nim teraz nie króla, tylko człowieka, który zawsze na pierwszym miejscu stawiał obowiązek, wychowanego przez pogrążonego w żalu ojca i pozbawionego macierzyńskiej czułości i miłości. Czyż można go winić za to, że chronił swe serce pancerzem oschłości?

Była tak wzruszona, że dopiero po chwili zdołała przemówić.

- Ja też cię kocham - powiedziała i w oczach zakręciły jej się gorące łzy szczęścia, których nie potrafiła powstrzymać. - Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać.

Casimiro ujął jej twarz w drżące dłonie.

- Czy kiedykolwiek zdołasz mi przebaczyć? - wyszeptał.

Skinęła głową i czule musnęła ustami jego wargi.

- Tamto już minęło i nie istnieje. Teraz liczy się terażniejszość... i naturalnie przyszłość.

- Dla mnie ty jesteś jedyną terażniejszością i przyszłością - powiedział, odgarniając jej z twarzy włosy rozwiane przez wiatr.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą spod ocienionego skalnego nawisu w jaskrawy słoneczny blask dnia. A potem, ignorując protokół oraz ochroniarzy obserwujących ich ze szczytu urwiska, król wziął w ramiona swoją królową i zaczął ją namiętnie całować.

TLR

EPILOG

I w ten sposób monarchia na wyspie Zaffirinthos stała się wzorem dla świata. Liczni historycy i socjologowie pisali prace naukowe o tym, jak dwaj królewscy bracia, obydwaj dumni i ambitni, zdołali tak udanie podzielić się władzą.

W ciągu kilku tygodni Casimiro przekonał Xaviera, by wraz z rodziną powrócił na wyspę i przejął część jego obowiązków władcy. Zresztą, jak zauważyła Melissa, nie musiał zbyt długo namawiać brata. Xaviero kochał swój kraj i już zaczynał za nim tęsknić. Poza tym on i księżna Catherina pragnęli, aby ich synek Cosmo wychował się na rodzinnej ziemi. Byli już znużeni Londynem i brakowało im jasnego śródziemnomorskiego światła oraz ciszy i spokoju życia na Zaffirinthos.

Młodsza królewska para wprowadziła się do rezydencji we wschodniej części wyspy, gdzie wcześniej Casimiro i Melissa spędzili miodowy miesiąc. A Ben i Cosmo zaczęli się razem bawić. Kiedy to pokolenie królewskiego rodu dorośnie, wejdzie w nowy wiek, świadome tego, że nie można stawiać obowiązku przed miłością.

Casimiro przyznał się bratu do swej amnezji. Melissa namówiła męża, by zasięgnął w tej kwestii porady lekarzy. Specjaliści orzekli, że jest już w pełni zdrowy, a taka tymczasowa utrata pamięci stanowi częsty objaw przy poważnych urazach głowy.

Pewnego dnia, gdy obydwójce wracali samochodem z uroczystego otwarcia nowego centrum rehabilitacyjnego dla dzieci, obecnie bowiem wiele obowiązków wypełniali razem, Melissa rzekła do męża z łagodną kpina:

- Widzisz? Dzięki szczerości i otwartości wszystko przebiega znacznie lepiej i prościej.

Casimiro uśmiechnął się. W szpitalu pod wpływem spontanicznego impulsu odwiedził oddział intensywnej opieki medycznej, na którym niegdyś walczył ze śmiercią. Wrócił tam dopiero teraz, bo wcześniej nie potrafił się na to zdobyć. A jednak zaczerpnął osobliwą siłę z widoku sterylnej sali z rzędami czystych białych łóżek i nowoczesną aparaturą. Uświadomił sobie bowiem, co naprawdę ma w życiu znaczenie. W jego obecnym szczęśliwym życiu najważniejsza była rodzina: piękna żona i wspaniały syn, którzy darzyli go miłością.

A wszystko to dzięki Melissie, pomyślał. Przytulił ją do siebie i zajrzał jej w oczy.

- Tak, *mia bella*, miałaś rację - powiedział. - Zresztą, ty zawsze masz rację.

- Oto właściwa odpowiedź - rzekła z uśmiechem.

- Czy przeczytałaś ten artykuł, który ci wczoraj zostawiłem? - spytał. - Napisano w nim, że od czasu małżeństwa jestem szczęśliwy, ponieważ przypuszczalnie w gruncie rzeczy to ty sprawujesz władzę w królestwie. Sądzisz, że to prawda, *cara mia*?

Gdy zaczął ją całować, Melissa przecząco potrząsnęła głową.

W ich życiu istniała obecnie tylko jedna władza - władza miłości.



TLR